ŻYCIE RADOMSKIE

„Życie Warszawy" — Pismo codzienne — istnieje od 1945 roku

NR 154 R — SOBOTA—NIEDZIELA, 1—2 LIPCA 1978 R. — CENA 1 ZŁ

LEONID BREŻNIEW: lot radziecko-polskiej załogi w Kosmos jest jeszcze jednym dowodem siły i twórczych możliwości socjalizmu, zacieśniającej się współpracy naszych partii i krajów

Kolejny pracowity dzień na orbicie

Konferencja prasowa kosmonautów

(P) Specjalny wysłannik PAP, Jerzy Korejwo relacjonuje z Ośrodka Kierowania Lotem: Kolejny dzień na orbicie — czwarty dla Mirosława Hermaszewskiego i Piotra Klimuka, a 16 już dla Władimira Kowalonoka i Aleksandra Iwanczenkowa — zaczął się o godz. 7 rano czasu warszawskiego.

Po wspólnym śniadaniu, 4-osobowa załoga przystąpiła do wykonywania zadań przewidzianych programem lotu. Polski kosmonauta przeprowadził eksperyment medyczny przy użyciu specjalnego, znajdującego się na pokładzie kosmicznego laboratorium kostiumu podciśnieniowego.

Ubiór ten ma na celu neutralizację wpływu nieważkości na układ krwionośny.

Gdy kosmonauta przebywa w warunkach nieważkości, brak ciśnienia hydrostatycznego powoduje przemieszczenie się krwi do górnej połowy ciała, co powoduje okresowe zaburzenia — m. in. zawroty głowy. Dla ich likwidacji stosuje się właśnie kostium podciśnieniowy, który symuluje warunki ziemskie: podciśnienie od zera do około 65 milimetrów słupka rtęci powoduje „ściąganie" krwi do dolnej połowy ciała. Ubiór ten dodatkowo powoduje także korzystne przy braku ciążenia obciążenie układu kostno-mięśniowego i stosowany jest w lotach kosmicznych do badań medycznych; w lotach długotrwałych ma on istotne znaczenie dla zmniejszania wpływu nieważkości na układ krążenia.

O godzinie 13 czasu warszawskiego wszyscy czterej kosmonauci przystąpili do spożywania wspólnego obiadu.

Zapytany o adaptację do warunków nieważkości, o samopoczucie — polski kosmonauta stwierdził, że czuje się znakomicie. Było dobrze, jest dobrze i

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Gratulacje z CSRS dla polskich przywódców

I sekretarz KC PZPR
EDWARD GIEREK
Przewodniczący Rady Państwa PRL
HENRYK JABŁOŃSKI
Prezes Rady Ministrów PRL
PIOTR JAROSZEWICZ

Szanowni towarzysze!

Przyjmijcie nasze serdeczne gratulacje z okazji pomyślnego startu statku kosmicznego „Sojuz-30" z radziecko-polską załogą na pokładzie. Ten kosmiczny lot jest kolejnym przykładem internacjonalistycznej polityki, niezłomnej przyjaźni i pomocy Związku Radzieckiego, kontynuacją nowego etapu pogłębiającej się współpracy międzynarodowej krajów wspólnoty socjalistycznej we wszystkich dziedzinach włącznie z pokojowym badaniem wszechświata.

Przy tej okazji życzymy Wam, drodzy towarzysze i bratniemu narodowi polskiemu wielu dalszych sukcesów w budowie społeczeństwa socjalistycznego.

GUSTAV HUSAK
Sekretarz generalny KC KPCz
Prezydent CSRS
LUBOMIR STROUGAL
Przewodniczący Rządu CSRS

Order Czerwonego Sztandaru dla ministra obrony narodowej PRL



(P) 30.VI. Leonid Breżniew (z prawej) udekorował na Kremlu Wojciecha Jaruzelskiego Orderem Czerwonego Sztandaru. CAF — TASS

MOSKWA (PAP). 30 czerwca sekretarz generalny KC KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Leonid Breżniew przyjął na Kremlu członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra obrony narodowej PRL, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, który przebywa z wizytą w Związku Radzieckim.

Rozmowa, która dotyczyła dalszego umocnienia i rozwoju wszechstronnych stosunków radziecko-polskich, przebiegała w atmosferze serdeczności i przyjaźni.

W spotkaniu uczestniczyli członek Biura Politycznego KC KPZR, minister obrony ZSRR, marszałek Dmitrij Ustinow, a także ambasador PRL w ZSRR, Kazimierz Olszewski.

W tym samym dniu L. Breżniew udekorował W. Jaruzelskiego Orderem Czerwonego Sztandaru, przyznanym mu dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Minister Wojciech Jaruzelski otrzymał to odznaczenie za zasługi bojowe we wspólnej walce w latach II wojny światowej i za wielki wkład w umacnianie wspólnoty bojowej sił zbrojnych ZSRR i Polski w okresie powojennym.

W uroczystości uczestniczyli: marsz. D. Ustinow, sekretarz KC KPZR Konstantin Rusakow, pierwszy zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Wasilij Kuźniecow, wybitni radzieccy dowódcy, marszałkowie i generałowie Armii Radzieckiej.

Obecni byli członkowie delegacji ludowego Wojska Polskiego, która na zaproszenie ministra obrony ZSRR przebywa z oficjalną, przyjacielską wizytą w Związku Radzieckim.

Podczas uroczystości zabrał głos L. Breżniew, który powiedział:

Drodzy towarzysze!

Znamy od dawna naszego szanownego gościa, członka Biura

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Z prac Prezydium Rządu

Powołanie komitetu d/s zagospodarowania Wisły * Rozwój Krakowa i województwa * Inwestycje w przemyśle spożywczym

(P) Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 30 czerwca br. Prezydium Rządu rozpatrzyło i przyjęło uchwałę o powołaniu Komitetu Rady Ministrów do spraw zagospodarowania Wisły.

Jednocześnie w celu bieżącego kierowania tą ważną i złożoną problematyką utworzono instytucję pełnomocnika rządu.

Z kolei Prezydium Rządu, przy udziale władz politycznych i administracyjnych województwa miejskiego krakowskiego, oceniło stan realizacji społeczno-gospodarczego programu rozwoju Krakowa i województwa. Program został opracowany przed czterema laty. Sprawie tej poświęcona była uchwała Biura Politycznego KC PZPR oraz przyjęte w jej następstwie uchwały rządu.

Dotychczasowa realizacja programu przyniosła wymierne rezultaty. Uwidoczniło się to przede wszystkim w zwiększeniu produkcji przemysłowej, we wzroście dochodów pieniężnych ludności, w powiększeniu rozmiarów świadczonych usług, w lepszym wykorzystaniu rolniczych obszarów produkcyjnych oraz w rozbudowie techniczno-społecznej infrastruktury aglomeracji krakowskiej. Na posiedzeniu ustalono przedsięwzięcia niezbędne dla dalszej pomyślnej realizacji programu w latach 1978—1980. Rozpatrzono również

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Piotr Jaroszewicz przyjął delegację działaczy spółdzielczości rolniczej

Odznaczenia państwowe dla zasłużonych

Serdeczne gratulacje od Edwarda Gierka

(P) Z okazji 30-lecia spółdzielczości rolniczej, premier Piotr Jaroszewicz udekorował 30 czerwca ponad 50-osobową grupę najbardziej zasłużonych działaczy tej organizacji wysokimi odznaczeniami państwowymi przyznanymi im przez Radę Państwa za duży wkład w społeczno-gospodarczy rozwój wsi i rolnictwa oraz umacnianie roli samorządu wiejskiego.

Tego samego dnia prezes Rady Ministrów przyjął delegację działaczy tej największej organizacji spółdzielczej, zrzeszającej ponad 6 mln rolników i zatrudniającej ok. 650 tys. pracowników.

W uroczystości dekoracji oraz w spotkaniu uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier — Józef Tejchma, sekretarz KC PZPR — Józef Pińkowski, wicepremierzy — Longin Cegielski i Tadeusz Pyka oraz minister finansów — Henryk Kisiel.

Wśród 24 osób odznaczonych Złotymi Krzyżami Zasługi znaleźli się: Stanisław Bereszczyński — kierownik piekarni GS Zduńska Wola w woj. sieradzkim; Zenon Cerkaski — prezes GS Piszkowo w woj. poznańskim; Jan Gierej — kierowca GS Jabłoń w woj. bialsko-podlaskim: Jan Izydorczyk — kierownik Przetwórni Owoców w Kutnie w woj. płockim; Eugenia Kobosko — zastępca głównego księgowego GS Szepietowo w woj. łomżyńskim; Janina Wach — kierownik sklepu GS Godzianów w woj. skierniewickim; Alfred Wroński — wiceprezes GS Nasielsk w woj. ciechanowskim; Tadeusz Kowalczyk — kierownik sekcji GS Buk w woj. poznańskim; Aniela Kral — kierownik zakładu gastronomicznego GS w Katowicach.

Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski odznaczone zostały 24 osoby, a wśród nich: Grzegorz Choiński — kierownik wydziału lustracji CZSR w Warszawie; Kazimierz Laskowski — prof. w Instytucie Przemysłu Mleczarskiego; Tadeusz Mika — prezes GS Polanica-Zdrój w woj. wałbrzyskim; Adam Okoński — kierownik działu w WZSR Kraków; Tadeusz Przystanowicz — z-ca dyr. zakładu WSML Poznań;

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Edward Gierek przyjął ambasadora PRL w RFN

(P) 30 czerwca I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął nowo mianowanego ambasadora PRL w RFN Jana Chylińskiego. (PAP).

Depesza H. Jabłońskiego do króla Norwegii

(P) Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do króla Norwegii Olava V z okazji 75 rocznicy jego urodzin, przypadającej w dniu 2 lipca. (PAP)

Drugi dzień wizyty Muammara Kadafiego w Polsce

Polsko-libijskie rozmowy gospodarcze

(P) Piątek był drugim dniem wizyty w Polsce sekretarza generalnego Powszechnego Kongresu Ludowego Libijskiej Arabskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej płk. Muammara Kadafiego.

Przebieg rozmów i spotkań na najwyższym szczeblu dowodzi, iż w toku wizyty wyrażana jest wola dalszego rozwijania wszechstronnej współpracy polsko-libijskiej. Jej podstawę stanowi dotychczasowy dorobek we współdziałaniu zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w pogłębiających się wzajemnych kontaktach na różnych płaszczyznach, a zwłaszcza gospodarczej i naukowo-technicznej. Obie strony dążą do podniesienia współpracy na jeszcze wyższy jakościowo etap oraz do lepszego wykorzystania istniejących w tej dziedzinie możliwości.

Rozwijające się między naszymi zaprzyjaźnionymi krajami i narodami stosunki są przykładem równoprawnego partnerstwa, dobrze służącego postępowi społeczno-gospodarczemu naszych państw, a zarazem — w sferze polityki międzynarodowej — wnoszą ważki wkład do pogłębiania procesu odprężenia. Jak podkreślił I sekretarz KC PZPR Edward Gierek podczas uroczystości wręczenia płk. Muammarowi Kadafiemu wielkiej

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Szkolenie aktywu partyjnego województwa radomskiego

Informacja własna

(R) W Warce zakończyło się 30 czerwca 2-dniowe szkolenie dla pierwszych sekretarzy komitetów gminnych, miejskich i miejsko-gminnych PZPR, pierwszych sekretarzy komitetów zakładowych PZPR i pracowników politycznych aparatu partyjnego województwa radomskiego. Obecny był również I sekretarz KW PZPR Janusz Prokopiak.

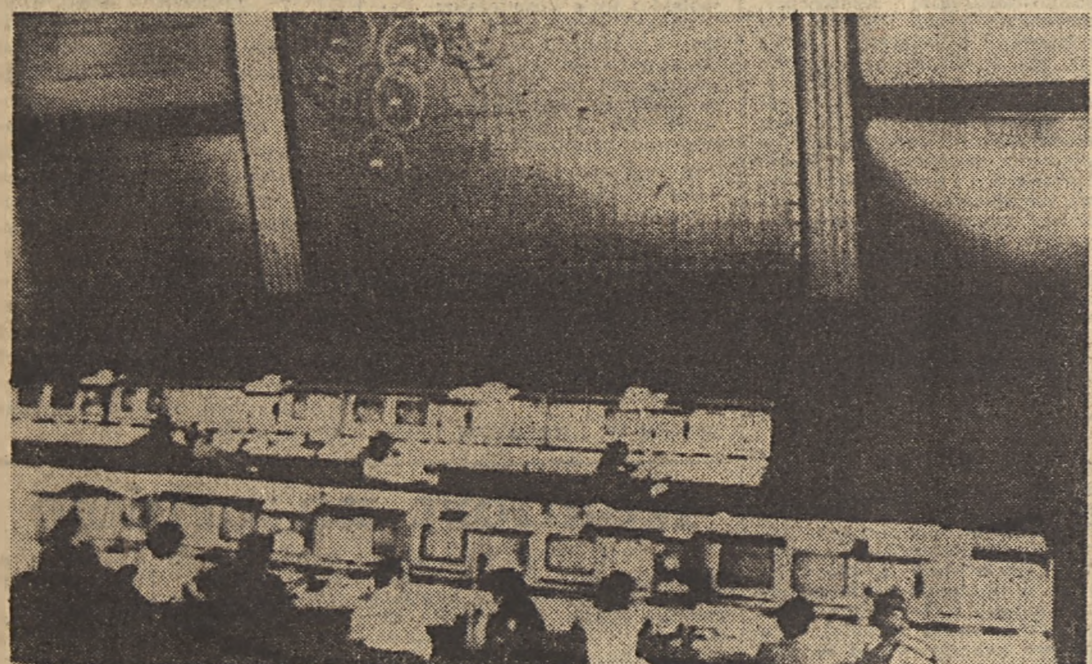
Program szkolenia obejmował węzłowe problemy pracy partyjnej, sytuację społeczno-gospodarczą kraju, zadania w zakresie realizacji polityki rolnej, stosunki międzynarodowe i politykę zagraniczną PRL, wybrane problemy walki ideologicznej.

Wykłady prowadzili, m. in., sekretarz KC PZPR — Ryszard Frelek, kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR — Krystyn Dąbrowa oraz kierownik Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR — Jerzy Wojtecki. (bw)

Poznajemy Kosmos

250-205

Czytelnicy pytają — redakcja odpowiada — czytaj na stronie 3



(P) Centrum sterowania lotem. W środku widoczna trasa lotu statku kosmicznego „Sojuz-30". Fot. CAF — Zagoździński

Kartka dnia: Życiorysy Polski Ludowej

(P) Kiedy we wsi Lipniki przyszedł na świat Mirosław Hermaszewski, nad Polską zalegała noc okupacji. Zenon Jankowski miał wtedy 3 lata. Gdy Mirosław osiągnął wiek przedszkolny, a Zenon — szkolny, od wschodu zajaśniała Polsce zorza wyzwolenia. 20 lipca 1944 Armia Radziecka przekroczyła Bug, wraz z nią przekroczyli go żołnierze z orłami na czapkach. 22 lipca został wyzwolony Chełm, a 24 lipca Lublin.

Kiedy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłaszał Manifest do narodu, wokół maleńkiego Mirosława zaczynał się w tysiącletniej historii narodu polskiego wyjątkowy okres, okres budowania ludowego państwa oraz rewolucyjnych przemian, torujących drogę socjalistycznemu budownictwu. Reforma rolna, a później nacjonalizacja przemysłu miały tu szczególne znaczenie. Dziecko rolniczej rodziny nie mogło jeszcze wtedy nawet przeczuwać, że nadchodząca nowa epoka określiła też jego prywatne losy.

Gdy żołnierze radzieccy i walczący przy ich boku żołnierze polscy dobijali w Berlinie hitlerowską Rzeszę, siedmioletni Zenon Jankowski patrzył na przelatujące samoloty, na ostatnie bojowe loty ostatniej wojny.

W grudniu 1945 roku, kiedy trwał I Krajowy Zjazd Polskiej Partii Robotniczej, obradujący nad drogami zjednoczenia sił demokracji w Polsce, Zenek był już w szkole, a Mirek szykował się do wyjazdu wraz z matką i braćmi na Ziemie Odzyskane.

Polska — czynem swych najświetlejszych synów i córek stanęła na progu epoki, która dla Zenka, Mirka i ich rówieśników stworzyła możliwości rozwoju aż po zdobywanie Kosmosu.

Pierwszy rok realizacji Trzyletniego Planu Odbudowy Kraju był dla Mirosława pierwszym rokiem w szkolnej ławce. Zaczynał naukę rysowania samolotów, czytania liter i najnowszej historii kraju. Zenon zaczynał rozczytywać się w literaturze lotniczej.

Mirek wraz z rodziną mieszkał już w podwrocławskim Wołowie, kiedy obradujący w stolicy Dolnego Śląska, Kongres Młodzieży powołał do życia 21 lipca 1948 roku — Związek Młodzieży Polskiej, a otwarta w tym samym czasie Wystawa Ziem Odzyskanych uwieńczyła dzieło pierwszych lat odbudowy tych ziem. W Warszawie oddano trasę W—Z. Za rok miały rozpocząć się pierwsze prace przy budowie Nowej Huty.

Szkolne lata Mirka i Zenka to lata realizacji planu 6-letniego, którego założenia zostały przed-

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Uzgodnienie projektu dokumentu końcowego sesji rozbrojeniowej ONZ

NOWY JORK (PAP). Korespondent PAP, Zbigniew Boniecki pisze: Po całonocnym posiedzeniu 30 czerwca w godzinach porannych komitet główny specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych poświęcony rozbrojeniu ostatecznie uzgodnił projekt dokumentu końcowego. Po wielotygodniowych konsultacjach 144 kraje dokonały zasadniczego zbliżenia swoich stanowisk, umożliwiając dzięki temu akceptacje dokumentu składającego się ze wstępu, deklaracji w sprawie rozbrojenia, programu działania, oraz części dotyczącej mechanizmów rokowań

(C) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Prognoza pogody

(P) Jak podaje IMiGW dziś w Warszawie będzie zachmurzenie małe, okresami umiarkowane, temperatura maksymalna w ciągu dnia 24 st.

KALENDARIUM

- *Sobota jest 182 dniem 1978 roku. Do końca roku pozostało 183 dni, w tym 152 dni robocze.*
- *Imieniny obchodzą: w sobotę — Halina i Marian; w niedzielę — Maria i Urban.*

(J. I.)

ROK 1918 (7)

Prof. dr hab. WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI

(A) W 60-lecie niepodległości „Życie Warszawy" publikuje fragmenty najnowszej książki prof. dr hab. Włodzimierza T. Kowalskiego pt. „Rok 1918", która jesienią br. ukaże się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej.

Kolejne fragmenty zamieszczamy w sobotnio-niedzielnych wydaniach „Życia", począwszy od 20-21 maja br. Dziś odcinek 7.

Zgodnie z ustaleniem między NKN a władzami austriackimi przystąpiono do tworzenia Legionów Polskich, organizowanych na zasadzie zaciągu ochotniczego. 1 pułk dowodzony przez Piłsudskiego, został przekształcony następnie w I brygadę, 2 pułk dowodzony przez płk. Z. Zielińskiego wraz z resztkami legionu wschodniego, które przyprowadził ppłk Józef Haller, stworzyły podstawy organizacyjne II brygady, latem 1915 r. stworzona została III brygada. W latach 1915—1916 stan Legionów w pierwszej linii wynosił (dzięki uzupełnieniom) 15—20 tys. ludzi.

W ramach organizacji legionowej rola Piłsudskiego zredukowana została przez system podległości, w którym był tylko jednym z sześciu pułkowników, a potem jednym z trzech brygadierów, dowódców formacji podległych naczelnej komendzie Legionów i władzom wojskowym Austro-Węgier. Tymczasem żołnierz Legionów brał udział w operacjach, które przyniosły mu chwałę wojenną i uznanie obcego dowództwa. Zrazu 1 pułk walczył w Kieleckiem, potem na Podhalu, w końcu grudnia 1914 r. już po przeformowaniu na I brygadę, legioniści stoczyli bój pod Łowczówkiem. Bitwa była zwycięska ale walka bratobójcza, po drugiej stronie byli również Polacy, tyle że w mundurach rosyjskich.

W walkach II brygady na pograniczu Siedmiogrodu wsławił się 2 szwadron 2 pułku ułanów. 13 czerwca 1915 r. pod dowództwem rotmistrza Dunin-Wąsowicza zaatakował pozycje nieprzyjacielskie z brawurą, jakiej nie znano chyba w jeździe polskiej od Samosierry. „Szwadron przejechał przez trzy służące dla celów flankowych i częściowo obsadzone rowy strzeleckie i zaatakował potem z bezprzykładną odwagą i pogardą śmierci około 2-kilometrowe pozycje główne nieprzyjaciela, przejeżdżając z flanki wśród najsilniejszego ognia piechoty, karabinów ma-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Dziś 10 stron

Współgospodarze

(P) W setkach przedsiębiorstw przemysłowych, rolnych, budowlanych trwają obecnie intensywne przygotowania do lipcowych sesji Konferencji Samorządów Robotniczych, na których ocenia się wykonanie do półrocza, wytyczy programy działania dla jak najlepszego, najefektywniejszego wykonania planów rocznych.

Instytucja samorządów od lat wrosła w praktykę życia przedsiębiorstw. KSR działają w ponad 8.800 zakładach pracy przemysłu, budownictwa, PGR, niektórych przedsiębiorstwach komunikacji, gospodarki komunalnej. W innych gałęziach gospodarki rolę samorządu spełniają konferencje ekonomiczne. Za pośrednictwem swych przedstawicieli w samorządzie — załogi uczestniczą we współzarządzaniu swymi zakładami pracy, zajmują się zarówno problemami czysto produkcyjnymi, jak bytowo-socjalnymi, wypełniają funkcje kontrolne wobec administracji, wpływają na poprawę dyscypliny realizacji zadań na wszystkich płaszczyznach. Samorząd robotniczy ma bardzo ważną rolę do spełnienia. Są samorządy i szkołą i praktycznym stosowaniem zasad demokracji socjalistycznej.

Współzarządzanie oznacza jednocześnie współodpowiedzialność za swój zakład pracy. Wiąże się z obowiązkami wobec całego społeczeństwa, które oczekuje na bardziej efektywne gospodarowanie, wytwarzanie dobrych, użytecznych produktów.

Samorząd robotniczy i sprawy jego rozwoju, umacniania znajdują się stale w polu widzenia władz partyjnych, związkowych, państwowych. Znalazło to wyraz w partyjnych dokumentach ostatnich dwu zjazdów, a także II Krajowej Konferencji Partyjnej. Wiosną ub.r. sprawom rozwoju samorządu robotniczego poświęcone było wspólne posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium Rządu i CRZZ. Jak stwierdzono w tegorocznych wytycznych Biura Politycznego KC partii — ...„Samorząd robotniczy jest ważnym ogniwem w systemie demokracji socjalistycznej, wyrazem roli i znaczenia klasy robotniczej w utrwalaniu socjalistycznych przeobrażeń ustrojowych naszego kraju..."

Pozycja samorządów robotniczych usankcjonowana została w Konstytucji PRL sformułowaniem: ... „Załogi przedsiębiorstw uczestniczą w zarządzaniu przedsiębiorstwami..." To stwierdzenie wypełniane jest na co dzień praktyką współzarządzania zakładami przez załogi za pośrednictwem samorządów robotniczych.

Czy samorządy wszędzie funkcjonują idealnie i prawidłowo? Nie zawsze. Zdarza się, że funkcje swoje sprowadzają wyłącznie do odbycia posiedzeń KSR, a materiały przygotowywane są przez administrację nie konsultowane i nie weryfikowane przygotowaniami i dyskusjami w wydziałach. Zdarza się (były takie przypadki także w tym roku), że z kolei administracja zakładu lub jednostki nadrzędnej wprowadza korektę planów, bez wiedzy samorządu. Nierzadkie są przypadki formalizowania uchwał, zbyt płytkiego przygotowywania materiałów, lub przeładowywania ich fachowymi terminami, niezrozumiałymi dla załogi. Nie zawsze także aktywnie pracują prezydia KSR, nie powołuje się komisji lub istniejące komisje samorządu nie pracują aktywnie. Uchwały samorządów nie wszędzie są respektowane i egzekwowane.

W ostatnich latach bardzo wiele zmieniło się w systemie funkcjonowania i zarządzania gospodarką, zmieniła się struktura gospodarki, powstają WOG, kombinaty, przedsiębiorstwa wielozakładowe. Do tych nowych form nie zawsze dostosowany jest system działania samorządu robotniczego. Stąd są propozycje uwzględnienia owych zmian także w pracy samorządów, zwiększenie ich odpowiedzialności za sprawy całych branż, kombinatów. Mówią też o tym wytyczne Biura Politycznego KC partii.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują na to, że system samorządu robotniczego należałoby zastosować we wszystkich przedsiębiorstwach państwowych. Mówi się także o konieczności zwiększenia udziału robotników w samorządzie (wybierani byliby oni na rok przez narady wytwórcze i stanowili co najmniej trzecią część KSR). Rośnie też znaczenie samych narad wytwórczych, które mają być zasadniczą formą samorządu.

Dotychczasowe doświadczenia, funkcjonowania samorządów robotniczych, nowe zadania stojące przed nimi i przed całą gospodarką, konieczność podniesienia ich rangi — w nowym świetle stawiają prawny status ich działania, Stąd też zapewne nowelizacji wymagać będzie ustawa sejmowa o samorządzie robotniczym sprzed dwudziestu lat. (żm)

Szkoła na piątkę

Rozmowa ŻYCIA

z arch. Janem Mrozińskim projektantem „Mister Warszawy"

(P) Dziś odbędzie się wręczenie nagród laureatom naszego dorocznego konkursu na najlepszy obiekt roku. Tytuł „Mister Warszawy 1977" otrzymała — jak komunikowaliśmy — szkoła elementarna na Ursynowie. Rozmawiamy z jednym z dwóch projektantów tego pięknego obiektu oświatowego.

— Jak powstał projekt? Czy zajmował się Pan już przedtem budownictwem oświatowym?

— Właściwie nie. Jest to mój pierwszy — w życiu zawodowym — projekt. Po ukończeniu studiów i odbyciu stażu, zostałem dokooptowany do zespołu, który, po wygraniu konkursu projektował Ursynów Płn. Przy podziale zadań mnie i koledze Piotrowi Matuszewskiemu przypadły sprawy oświaty, a więc zaprojektowanie całej sieci szkolnej w tym rejonie miasta.

Oczywiście, mogliśmy na Ursynowie zaprojektować typowe układy, typowe szkoły, jakich jest wiele w wielkomiejskich osiedlach. Ale... W tym właśnie czasie sprawy szkolnictwa znajdowały się szczególnie w centrum uwagi społeczeństwa, pracowała komisja ekspertów do spraw oświaty, krytykowano stary system, mówiono o dziesięciolatce. To nas zdopingowało.

Przed zaprojektowaniem całej sieci placówek oświatowych na Ursynowie przygotowaliśmy na zlecenie inwestora, czyli spółdzielczości mieszkaniowej i kuratorium szkolnego, pracę koncepcyjną pt. „System organizacji oświaty, wychowania i czasu wolnego mieszkańców". Przeprowadziliśmy wiele rozmów z odpowiednimi instytucjami, np. z Instytutem Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, z wieloma wybitnymi znawcami przedmiotu, jak prof. Jan Szczepański, prof. Muszyński czy dr Zynger z Instytutu Pedagogiki. Sięgnęliśmy też do źródeł zagranicznych, do fachowej literatury. W rezultacie postanowiliśmy zaprojektować na Ursynowie 7 szkół elementarnych z przedszkolem (obejmujących klasy I—III), 4 ogólnokształcące „dziesięciolatki" (klasy IV—X) i szkołę pomaturalną. Przy ustalaniu liczby tych placówek opieraliśmy się na analizie demograficznej opracowanej specjalnie dla Ursynowa Płn.

Potem przyszła kolej na projekt pierwszej szkoły elementarnej. Pragnęliśmy wprowadzić w szkolne mury trochę baśniowego klimatu, ciepła i przytulności, chcielibyśmy, by te siedmio- czy dziesięciolatki czuły się tu jak w domu.

—Stąd te klasy o nieregularnym kształcie?

— Między innymi. Są to, dokładnie mówiąc, kwadraty ze ściętym jednym narożem. I to rozwiązanie podyktowały nam w jakiejś mierze możliwości techniczne wykonawstwa. Dzięki przyjętej przez nas koncepcji mogliśmy — przy tych samych wartościach konstrukcyjnych — uzyskać nieco większą powierzchnię klas, zapewnić różne, zależne od potrzeb, kształtowanie sali lekcyjnej, różne ustawienie stolików. Poprawiło to również akustykę, w tym sensie, że przytłumiło hałasy. W szkole, nawet podczas przerwy między lekcjami, jest ciszej. Uzyskaliśmy też niewielkie pomieszczenia przyklasowe, pozwalające na prowadzenie odrębnych zajęć z małą, trzy czy czteroosobową grupką uczniów, np. opóźnionych w przyswajaniu programu, wymagających dodatkowej uwagi i troski.

Do współpracy przy projektowaniu wnętrz zaprosiliśmy plastyków: mgr Ite Karpowicz-Starek, arch. Aleksandra Kałasę, mgr. Wojciecha Plewak. Konstrukcję wykonał inż. Aleksander Koch.

— Podobały nam się także klasy na dziedzińcu, pod gołym niebem.

— Przyzwyczailiśmy się uważać, że lekcja ma zawsze formę wykładu przy tablicy. A przecież wcale nie musi być to obowiązująca reguła. Lekcją może być po prostu spotkanie z nauczycielem, dyskusja, nawet zabawa. Stąd wydawało nam się, że warto w takich sytuacjach wyprowadzać dzieci poza mury, między zieleń. Jest to praktykowane w wielu krajach.

— Jak wyglądał nadzór autorski, czy często bywał Pan na budowie?

— Siedziałem tam niemal codziennie przez cały rok. Uważam, że każda nowa szkoła (i nie tylko szkoła), powinna być budowana według indywidualnego projektu. To znaczy — jestem za typowością samych elementów konstrukcyjnych i wykończeniowych. Powinny być produkowane fabrycznie, w wielkich seriach, ale architekt powinien z nich składać indywidualny projekt. Tymczasem nasze budownictwo, nasze wielkie osiedla, są tak monotonne. Teoretycznie wszyscy o tym wiedzą, często przyznają nam rację także ci, którzy potem, gdy przedstawiamy nowe rozwiązania projektowe, uniemożliwiają jego realizację, uzasadniając to np. brakiem mocy przerobowych.

Rozmawiał:
ROMUALD AUGUSTYNIAK

Plenum KD PZPR na Mokotowie i Woli

(P) Tematem plenum Komitetu Dzielnicowego PZPR na Mokotowie, które odbyło się 30 czerwca, były sprawy organizacyjne i wewnątrzpartyjne.

Komitet Dzielnicowy zwolnił z funkcji I sekretarza Jerzego Zieleniewskiego, dziękując mu za dotychczasową pracę. Na stanowisko to wybrano Romualda Lerskiego, członka egzekutywy KW PZPR, dotychczasowego kuratora m.st. Warszawy.

W obradach wziął udział sekretarz KW PZPR Henryk Szabłak.

★

(P) Podczas plenarnych obrad KD PZPR Wola wręczono uroczyście legitymacje kandydackie i członkowskie 135 aktywistom wstępującym w szeregi partii.

Na plenum, w którym wzięli udział wszyscy sekretarze POP dzielnicy Wola, przedyskutowano problemy doskonalenia metod i stylu pracy wewnątrzpartyjnej.

W obradach plenum KD Wola brał udział przewodniczący Warszawskiej Komisji Kontroli Partyjnej Lucjan Kiewicz.

kmk

WIZYTY — SPOTKANIA — ROZMOWY

● Z okazji przypadającej w tych dniach 20 rocznicy powołania Ochotniczych Hufców Pracy, członek Biura Politycznego, wicepremier — Jan Szydlak spotkał się 30 czerwca z delegacją przodującego aktywu OHP z całego kraju.

Spotkanie, które odbyło się w URM stało się okazją do przypomnienia najważniejszych etapów rozwoju OHP, godnie kontynuujących tradycje swoich poprzedników — m. in. ZWM-owskich batalionów odbudowy stolicy i przede wszystkim powszechnej organizacji „Służba Polsce". Tylko w latach 1971—77 OHP przygotowały ponad 160 tys. kwalifikowanych pracowników w najbardziej poszukiwanych zawodach.

W czasie spotkania głos zabrał Jan Szydlak, który przekazał aktywowi i wszystkim junakom OHP serdeczne pozdrowienia, gratulacje i życzenia od I sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka i premiera — Piotra Jaroszewicza.

Wysoko oceniając 20-letni, pokaźny dorobek junackiej młodzieży podkreślił on, że cały naród oczekuje od młodego pokolenia rzetelnej nauki i pracy, godnego pomnażania owoców, jakie przyniósł trud poprzednich pokoleń w tym młodzieży spod znaku ZWM, ZMP, junaków „Służby Polsce", tych, którzy w trudniejszych niż dziś warunkach nie szczędzili swych sił dla dobra rozwoju socjalistycznej ojczyzny.

W spotkaniu wzięli udział kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR — Zdzisław Andruszkiewicz oraz przewodniczący Rady Głównej Federacji SZMP — Krzysztof Trębaczkiewicz.

● 30 czerwca sekretarz KC PZPR, Ryszard Frelek spotkał się z sekretarzem generalnym Socjalistycznej Partii Nikaragui — Luis Sanches. Poinformowano się wzajemnie o aktualnych zadaniach obu partii oraz omówiono niektóre problemy współpracy między PZPR i SPN.

W spotkaniu uczestniczył z-ca kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR — Lucjan Piątkowski.

● W Polsce przebywała — na zaproszenie Krajowej Rady Kobiet Polskich — delegacja Komitetu Kobiet Bułgarskich z przewodniczącą komitetu, członkiem KC BPK, członkiem Rady Państwa LRB Eleną Łagadinową.

Delegacja odbyła rozmowy w Krajowej Radzie Kobiet Polskich oraz w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, Ministerstwie Sprawiedliwości i Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług, zapoznając się z programem udziału kobiet polskich w urzeczywistnianiu uchwały VII Zjazdu PZPR oraz z realizacją zadań polityki socjalnej na rzecz kobiet i rodziny.

30 czerwca delegację przyjął sekretarz KC PZPR Zdzisław Żandarowski. W rozmowie uczestniczyła sekretarz KRKP Krystyna Gromkowa. Obecny był ambasador Bułgarii Iwan Nedew.

PAP DONOSI W SKRÓCIE

● Przemysł węglowy prowadzi aktualnie na terenie woj. katowickiego 3 ważne przedsięwzięcia inwestycyjne — budowę kopalń: „Świerklany", „Suszec" i „Kaczyce". Wydobywać będą one z czasem w sumie, po osiągnięciu docelowych zdolności produkcyjnych — 26 tys. ton węgla na dobę, głównie wysokiej jakości paliwa koksowego. Najdalej zaawansowane są prace pod ziemią i na powierzchni kop. „Świerklany", która już w grudniu 1979 r. podejmie wydobycie. Tempo prac jest wysokie.

Na placu budowy kop. „Suszec" kontynuuje się głębienie 4 szybów oraz budowę obiektów na powierzchni, m. in. łaźni, kotłowni, rozdzielni elektrycznej. Szereg prac realizowanych jest także przy budowie kop. „Kaczyce".

30 czerwca z budowniczymi kop. „Świerklany" w rybnickim okręgu węglowym spotkał się członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach — Zdzisław Grudzień, zapoznając się z przebiegiem realizacji budowanych kopalń.

● Krakowskiemu oddziałowi Przemysłowego Instytutu Elektroniki przekazany został kompleks obiektów naukowo-badawczych i wytwórczych, które zintensyfikują działalność placówki. W uruchomieniu nowych placówek wziął udział zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KK PZPR — Kazimierz Barcikowski.

● Aktualne i perspektywiczne zadania w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego były 30 czerwca tematem plenum KW PZPR w Koninie.

W trakcie obrad, którym przewodniczył I sekretarz KW PZPR Tadeusz Grabski podkreślono, iż plany w tym zakresie realizowane są w regionie na ogół pomyślnie. W latach 1971—75 przybyło tutaj prawie 8,5 tysiąca mieszkań, zaś zadania minionych 2 lat bieżącej pięciolatki wykonano w 107 proc. sprawnie przebiega również realizacja planów tegorocznych.

W plenum uczestniczył zastępca kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR Witold Dąbrowski.

● Ocena realizacji zadań społeczno-gospodarczego rozwoju województwa w br. była 30 czerwca tematem plenum KW PZPR w Legnicy.

Podczas obrad, którym przewodniczył I sekretarz KW — Stanisław Cieślik, główną uwagę skoncentrowano na problemach pełnego wykonania priorytetowych zadań regionu. Należy do nich m. in. 9-procentowy w br. wzrost produkcji rynkowej, o 17 proc. wyższy eksport wyrobów przemysłowych i zwiększenie o 10 proc. efektów budownictwa mieszkaniowego: ma ono przekazać lokatorom łącznie ponad 17 tys. izb.

● Spotkaniem organizatorów szkolenia partyjnego okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych — zakończono 30 czerwca w Bydgoszczy rok szkolenia w siłach zbrojnych PRL. Spotkanie, w którym uczestniczył zastępca szefa GZP WP gen. bryg. Tadeusz Szaciło, stało się okazją do przedstawienia głównych treści i form pracy szkoleniowej.

● 30 czerwca w Łańcucie zakończyło się 3-dniowe sympozjum naukowo-techniczne poświęcone metalurgii proszków spiekanych.

◆ Radziecko-polska załoga w Kosmosie ◆ Radziecko-polska załoga w Kosmosie ◆

Kolejny pracowity dzień na orbicie

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 3

będzie dobrze już do końca — powiedział. Mamy stąd piękne widoki, ziemia w dole jest okrągła, niebieska, wszystko idzie jak najlepiej — czego więc chcieć więcej? Dobrą adaptację do warunków nieważkości potwierdził też „Kaukaz 1" — Piotr Klimuk, dodając, że tym razem proces ten przebiegł u niego szybciej niż podczas dwóch poprzednich lotów.

Jak poinformował radiooperator z Ośrodka Kierowania Lotem podczas porannego eksperymentu z kostiumem podciśnieniowym bardzo dobrze funkcjonowało urządzenie skonstruowane przez polskich specjalistów — kardiolider.

Po obiedzie załoga orbitalnego laboratorium podjęła zajęcia przewidziane programem lotu. „Kaukazy" zamieniły się rolami i tym razem Piotr Klimuk przeprowadził eksperyment w kostiumie podciśnieniowym, a pomagał mu Mirosław Hermaszewski. Odbywało się to w czasie kolejnego seansu łączności radiowo-telewizyjnej. Transmitowany przez TV przebieg eksperymentu objaśniali Władimir Kowalonok i polski kosmonauta.

Doświadczenie to poprzedził inny eksperyment o nazwie „Smak" przeprowadzony bezpośrednio po obiedzie. Celem tego doświadczenia przygotowanego przez polskich naukowców jest poznanie mechanizmów zaburzeń smaku występujących u kosmonautów podczas lotu. W Warszawskim Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej skonstruowany został dla tego badania specjalny, dostarczony na pokład orbitalnego laboratorium aparat — elektrogustometr umożliwiający przy pomocy dwóch przykładanych do języka i do ręki elektrod pomiar wrażenia smaku samemu kosmonaucie. Dodać warto, że zaburzenia odczuć smakowych towarzyszą wielu chorobom, a ich właściwa ocena może przyczynić się do dobrego rozpoznania schorzenia. Eksperyment „Smak" przeprowadzili Piotr Klimuk i Mirosław Hermaszewski.

Po południu załoga zespołu orbitalnego kontynuowała również rozpoczęty przed obiadem eksperyment „Komfort" mający na celu określenie optymalnych warunków pracy i życia w warunkach nieważkości.

O godz. 16.30 czasu warszawskiego rozpoczęła się pierwsza część konferencji prasowej.

Godnie reprezentują Ludowe Wojsko Polskie

Komendanci Akademii Sztabu Generalnego i Wojskowej Akademii Technicznej o locie

(P) Z okazji polsko-radzieckiego lotu kosmicznego, wypowiedzi dziennikarzowi PAP udzielili komendanci: Akademii Sztabu Generalnego WP i Wojskowej Akademii Technicznej.

— Gen. broni Józef Kamiński — ASG WP: kadra i słuchacze akademii, noszącej imię wybitnego żołnierza — internacjonalisty Karola Świerczewskiego, z dumą przyjęli wiadomość o wspólnym locie radziecko-polskiej załogi w przestrzeni okołoziemskiej. Duma ta wynika m. in. z faktu, że właśnie absolwentom naszej uczelni odznaczonej Orderem Sztandaru Pracy I klasy przypadł zaszczyt reprezentowania socjalistycznej Ojczyzny w Kosmosie; w rezultacie Polska stała się członkiem nielicznej rodziny kosmicznej. To wielkie wydarzenie rozumiemy jako kolejny dowód pogłębiającej się polsko-radzieckiej współpracy, braterstwa broni między obu armiami. Po żołniersku cieszymy się, że skromną cegiełkę do edukacji mjr. M. Hermaszewskiego i ppłk. Z. Jankowskiego wniosła nasza uczelnia. Lot kosmiczny zdyskontujemy w akademii w formie dalszego doskonalenia procesu kształcenia i wychowania wysoko kwalifikowanych kadr dowódczo-sztabowych Ludowego Wojska Polskiego, obchodzącego w br. 35-lecie powstania. Osobiście z ogromną przyjemnością wspominam wszystkie spotkania w Gwiezdnym Miasteczku z naszymi kosmonautami; utwierdzają mnie one w przekonaniu, że nasi reprezentanci wzorowo wykonają wszystkie zadania.

— Gen. dyw. doc. Aleksander Grabowski — WAT: Wiadomość o locie w Kosmos została przyjęta w Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego z ogromną satysfakcją i zadowoleniem. Społeczność nasza odczuła ten fakt jako kolejny wielki sukces nauki polskiej, do którego znaczny wkład wnieśli naukowcy w mundurach.

Polska myśl naukowa od dawna była czynnie zaangażowana w dzieło opanowania przestrzeni pozaziemskiej. Jej osiągnięcia zostały wzbogacone udziałem we wspólnych badaniach krajów socjalistycznych w ramach programu „Interkosmos". Szczególną wagę mają tu eksperymenty technologiczne i fizyczne, medyczno-biologiczne, a także badania ziemi, jej atmosfery, zasobów i akwenów wodnych.

Dla naszej społeczności akademickiej doniosłe jest to, że wnosi ona również swój znaczący wkład do badań kosmicznych. Uczestniczyliśmy w kompleksowych badaniach górnych warstw atmosfery i jonosfery ziemskiej za pomocą satelitów serii „Kosmos" i „Interkosmos". Naukowcy nasi skonstruowali szereg unikalnych urządzeń do odbioru i analizy sygnałów przesyłanych z pokładu sztucznych satelitów. Pracujemy nad laserowymi dalmierzami satelitarnymi. Interesują nas wzajemne powiązania techniki lotniczej i satelitarnej. Meteorologia kosmiczna jest przedmiotem naszych badań naukowych i procesu kształcenia. Z dużym zainteresowaniem oczekujemy wyników eksperymentu nad otrzymywaniem trójskładnikowych kryształów przeznaczonych do detekcji promieniowania podczerwonego, który jest prowadzony w obecnym radziecko-polskim locie kosmicznym. Porównanie parametrów kryształów otrzymanych w warunkach kosmicznych z kryształami wytwarzanymi w WAT stwarza perspektywę doskonalenia ich technologii i rozszerzania zastosowań przemysłowych.

W dotychczasowej działalności naukowej korzystaliśmy z bogatych doświadczeń nauki radzieckiej. Wachlarz ambitnych problemów zawarty w programie „Interkosmosu" realizowany także — jak wiemy w obecnym radziecko-polskim locie kosmicznym, jest dla nas WAT-owców inspiracją do dalszej wytężonej pracy naukowo-badawczej.

Notował W. SMOLAREK (PAP)

Wojciech Jaruzelski odwiedził Centrum Kierowania Lotem

MOSKWA (PAP). W dniu 30 czerwca członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Obrony Narodowej, gen. armii Wojciech Jaruzelski odwiedził Centrum Kierowania Lotem pod Moskwą. W. Jaruzelski uczestniczył w seansie łączności radiowej z załogą orbitalnego zespołu naukowo-badawczego „Sojuz 29 — Salut 6 — Sojuz 30", w czasie którego polski kosmonauta-badacz Mirosław Hermaszewski pomagał swemu dowódcy, Piotrowi Klimukowi w przeprowadzeniu eksperymentu medycznego „Czajka". Ministrowi Obrony Narodowej towarzyszył kosmonauta — konsultant kierownika lotu, ppłk Zenon Jankowski. (P)

Kartka dnia — Życiorysy Polski Ludowej

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

stawione na Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS w 1948 r.

Na rok przed ukończeniem przez Zenka szkoły podstawowej, zeszły z taśmy montażowej FSO pierwsze samochody „M-20 Warszawa", ruszyła Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie, wyprodukowano autobus „Star-50", pracował już kombajn węglowy polskiej produkcji w kopalni „Zabrze—Zachód", dawała prąd elektrownia wodna w Dychowie. 18 grudnia 1951 roku otwarto w Warszawie Wojskową Akademię Techniczną im. Jarosława Dąbrowskiego.

Kiedy robociarski syn, Zenon Jankowski poszedł do liceum w Poznaniu, w kraju zwiększały produkcję stocznie, huty, kopalnie, fabryki. Rosła socjalistyczna Polska i rosła jej młodzież mając, jak nigdy przedtem, możliwości nauki, pracy i awansu — teraz również robotnicza i chłopska. Zenon Jankowski uczył się znakomicie. Pasjonował się literaturą lotniczą. W liceum zaczął marzyć o tym, by zostać pilotem. Kiedy w 1956 roku zdawał maturę, jego osobisty sukces łączył się z sukcesami młodej gospodarki kraju: huta Bobrek, kopalnia „Ziemowit", rosnąca szybko produkcja Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, wielki piec w hucie „Kościuszko", odlewnia żeliwa i niklu, piec w Nowej Hucie, elektrownia Jaworzno II, wielki piec w Hucie im. Bieruta w Częstochowie, huta aluminium w Skawinie, pierwszy elektronowy mózg matematyczny w Instytucie Matematycznym PAN w Warszawie, Instytut Badań Jądrowych — to część wydarzeń, które dziś są naszą chlubną historią, a wtedy były wydarzeniami wpływającymi bezpośrednio na wyobraźnię.

Gdy maturę zdawał Mirosław Hermaszewski, lista naszych dokonań społeczno-gospodarczych była dłuższa.

Lata nauki Zenona Jankowskiego w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Radomiu (1956—60) znaczone są na mapie kraju naszymi sukcesami: pierwsza miliardowa tona węgla po wojnie, trzeci wielki piec i walcownia blach cienkich w Hucie Lenina, magistrala kolejowa na Śląsku (tzw. piaskowa), pierwszy reaktor atomowy w Świerku, cyklotron w Bronowicach pod Krakowem, fabryka papieru i celulozy w Kostrzynie i Ostrołęce, budowa Kombinatu Górniczo-Energetycznego „Turów", Fabryka Łożysk w Poznaniu, pierwszy dziesięciotysięcznik wodowany w Szczecinie, elektrownia w Blachowni Śląskiej, cementownia „Chełm", kopalnia siarki w Piasecznie i kombinat chemiczny w Machowie. Przemysł węglowy przekroczył 100 mln ton rocznego wydobycia.

Mirosław Hermaszewski kończąc w 1964 r. Oficerską Szkołę Lotniczą w Dęblinie był tak jak i my wszyscy bogatszy o zelektryfikowaną linię Gliwice—Wrocław, Kanał Wieprz-Krzna, walcarkę blach grubych w hucie „Batory", turbiny z elbląskiego „Zamechu", czwarty wielki piec w Hucie im. Lenina, kopalnię węgla brunatnego „Pątnów", kopalnię „Jastrzębie", 200-tonowy piec martenowski w hucie „Łabędy", trzeci reaktor atomowy w Świerku, północną część rurociągu „Przyjaźń", laser neonowy w Politechnice Wrocławskiej, setny statek ze stoczni w Szczecinie.

W szybkim tętnie życia kraju brali udział od wczesnej młodości dwaj oficerowie WP, lotnicy: Mirosław Hermaszewski i Zenon Jankowski. Zawsze wyróżniali się aktywnością w działalności społecznej, a działalność w młodzieżowych organizacjach kształtowała ich wiedzę polityczno-społeczną, podstawę ideową, której podwaliny wynieśli obaj z domów rodzinnych — robotniczego i chłopskiego.

Po objęciu stanowisk dowódczych pracowali wzorowo, szkolili młodszych pilotów, przekazywali swą wiedzę, mając świadomość, że obronność kraju wymaga najwyższych kwalifikacji. Czuli się w obowiązku spłacenia długu Ojczyźnie, która im, jak i wielu innym, dała ogromną szansę, szansę tak znakomicie wykorzystaną.

W 1966 roku Zenon Jankowski, a w 1968 Mirosław Hermaszewski zostali skierowani do Akademii Sztabu Generalnego na fakultet lotniczy. Gdy Hermaszewski kończył studia (dwa lata wcześniej ukończył je Jankowski) kraj był bogatszy o kopalnię węgla brunatnego „Kazimierz", hutę aluminium w Koninie, a z pochylni gdyńskiej stoczni spływają stutysięczniki, rośnie cementownia „Nowiny" i elektrownia Dolna Odra.

Po skończeniu ASG obaj oficerowie dyplomowani pracują znów na odpowiedzialnych stanowiskach dowódczych. To właśnie wyniki ich pracy spowodowały, że w 1976 r. Jankowski jest już podpułkownikiem a Hermaszewski majorem. Kiedy im przybywało gwiazdek i belek na pagonach, krajowi przybywało takich właśnie ludzi i wyników pracy.

Rozmach w rozwoju kraju, jaki nakreśliła partia, narzucił rozmach w rozwoju jednostek. Te elementy muszą być zgrane. Wiedzieli o tym dobrze dwaj oficerowie naszej ludowej armii. Kraj rósł z nimi a oni rośli z krajem. Byli i są wzorowymi oficerami, ale zasłużyli na to ciężką pracą, obowiązkowością, sumiennością, prawością charakterów i spełnianiem powinności wobec Ojczyzny. Kształtowały ich: rodzinny dom, szkoła, organizacje młodzieżowe i partia, uczelnia i Wojsko Polskie. To właśnie z rodzinnego domu wynieśli miłość Ojczyzny i szacunek dla pracy i tę miłość i pracę ofiarowali Polsce i swoim rodzinom.

Kiedy w 1976 roku zostali skierowani do Gwiezdnego Miasteczka kraj miał już Port Północny, budowała się huta „Katowice", wiercono do pokładów lubelskiego węgla, a w Bełchatowie rosło zagłębie węglowe.

Kiedy Mirosław Hermaszewski i Zenon Jankowski szykowali się do lotu w Kosmos — ruszyła huta „Katowice".

Piękne, wpisane w Polskę życiorysy; spełnienie marzeń dwóch ludzi i marzenie tylu innych.

ZBIGNIEW LUBAK

Komfort na orbicie

MOSKWA (PAP). Specjalny wysłannik PAP Jerzy Korejwo pisze: Czy współczesne loty kosmiczne różnią się znacznie od pierwszych kroków człowieka w przestrzeni okołoziemskiej? Ten temat wielokrotnie przewijał się w rozmowach polskich dziennikarzy z doświadczonymi kosmonautami radzieckimi. Oto ich opinie:

Być dziś kosmonautą jest i łatwiej — i trudniej zarazem — stwierdził „kosmonauta nr 2" — gen. Herman Titow, który był dublerem Gagarina, a następnie jako pierwszy człowiek odbył całodobowy lot na orbicie. Rzecz w tym, że kosmonautyka nie weszła wciąż jeszcze w etap codzienności, wciąż trwają dopiero doświadczenia. Pewne sprawy w lotach kosmicznych są dziś prostsze — znikły wielkie przeciążenia, technika jest o wiele pewniejsza. Równocześnie jednak stojące przed naszymi młodszymi kolegami zadania są o wiele bardziej złożone, a loty trwają nieporównanie dłużej.

Często dziś spotykamy się z pytaniami: co zabieraliście z pamiątek osobistych na orbitę — stwierdził kosmonauta gen. Władimir Szatałow, kierownik szkolenia kosmonautów. Jest to charakterystyczne — mało kto już pamięta, że pierwsze loty były zupełnie inne, że trwały znacznie krócej. Wtedy pamiątki z Ziemi nie miały takiego znaczenia jak dziś, gdy załogi stacji orbitalnych przeżywają trzymiesięczne rozstanie z ojczystą planetą. Za naszych czasów — dodaje z uśmiechem W. Szatałow, który swój kosmiczny staż rozpoczynał w 1969 r. samotnym trzydobowym lotem na „Sojuzie-4", później leciał na „Sojuzie-8" a następnie na „Sojuzie-10" był w składzie pierwszej załogi, która połączyła się ze stacją „Salut-1" — nie było czasu na komfort.

W godzinę po wejściu na orbitę wychodziło się w otwartą przestrzeń kosmiczną — a dziś załogi stacji orbitalnych mają 10 dni na adaptację. Na „Salucie" zainstaluje się chyba wkrótce saunę — żartuje kosmonauta — a my cieszyliśmy się małą chusteczką do wytarcia twarzy. Cóż — zmieniają się czasy, a postęp w lotach kosmicznych idzie w parze z komfortem. Wczoraj jeszcze cieszono się wideokasetami — dziś załogi wykłócają się, że chciałyby koniecznie oglądać transmisje meczu piłkarskiego. (P)

Radiowe Studio Kosmos

1 lipca o godz. 16.55 w programie I Studio Kosmos PR — na temat polskich eksperymentów medycznych i program z telefonicznym udziałem słuchaczy. Numer telefonu — 44-74-31.

2 lipca o godz. 18.05 — w programie I Studio Kosmos — Spojrzenie z orbity. Program z telefonicznym udziałem słuchaczy. Numer tel.: 44-74-31.

Święto spółdzielców

(P) 2 lipca ustanowiony został Międzynarodowym Dniem Spółdzielczości. Wraz ze spółdzielcami całego świata, obchodzi swe święto 14-milionowa rzesza członków ruchu spółdzielczego w Polsce.

Ruch ten ma w naszym kraju bardzo stare tradycje, sięgają one bowiem roku 1869. Wtedy to właśnie w Warszawie (a zaraz potem w Radomiu i Płocku) powstały pierwsze formy spółdzielczości spożywców, z których ukształtowała się następnie najstarsza i największa organizacja spółdzielcza — „Społem". Jej działalności nie przerwały nawet czasy okupacji, brała ona czynny udział we wszystkich akcjach, mających na celu niesienie pomocy ludziom m.in. ratowanie dzieci na Zamojszczyźnie. Równie starą metrykę i równie wielkie tradycje ma u nas spółdzielczość rolnicza. I wreszcie, rzeszę spółdzielców uzupełniają członkowie licznych placówek spółdzielczości pracy oraz spółdzielczości inwalidzkiej. Łącznie — ruch spółdzielczy w różnych postaciach obejmuje u nas ponad 41 procent społeczeństwa.

49 wojewódzkich spółdzielni spożywców „Społem" zatrudnia ok. pół miliona pracowników i uczniów, prowadzi ponad 26 tys. sklepów, ponad 14 tys. zakładów gastronomicznych, bufetów i stołówek, 1100 piekarń, wytwórni wód gazowanych, lodów itp., a także przeszło 10 tys. punktów i zakładów usługowych.

Spółdzielczość pracy i spółdzielczość inwalidzka ma również ogromne znaczenie zarówno dla gospodarki narodowej, jak i dla naszego życia codziennego. W jej bowiem zakładach koncentruje się obecnie w zasadzie cała drobna wytwórczość, która w poważnym stopniu rzutuje na zaopatrzenie rynku oraz połowa posiadanego przez nas potencjału usług. Ponad 817 tys. pracowników zatrudnionych w małych i często niedostatecznie wyposażonych zakładach daje krajowi wyroby i usługi wartości ponad 210 mld zł, co stawia ich w ścisłej czołówce głównych dostawców rynkowych.

Nie można też pomijać wielorakiej funkcji, jaką ma do spełnienia — i spełnia — Związek Spółdzielczości Inwalidzkiej. Obok bowiem, a nawet przed zadaniami produkcyjnymi — jest on zobligowany do opieki zdrowotnej i rehabilitacyjnej nad swymi członkami, ich aktywizacji zawodowej. Polskie rozwiązania w tej dziedzinie, tworzenie odpowiednich warunków pracy dla ludzi nie w pełni sprawnych w połączeniu z opieką zdrowotną — stanowią osiągnięcie w świecie oryginalne i cieszące się powszechnym uznaniem.

(tb)

Obrady XI plenum NK ZSL

(P) 30 czerwca obradowało w Warszawie XI plenarne posiedzenie NK ZSL. W toku obrad, którym przewodniczył prezes NK, Stanisław Gucwa, omówiono zadania stronnictwa w dziedzinie rozwoju budownictwa rolniczego i wiejskiego.

Szczególnego znaczenia nabierają dla rolnictwa — zdaniem uczestników plenum — przedsięwzięcia inwestycyjne stwarzające warunki do powiększenia pogłowia zwierząt oraz unowocześnienia metod hodowli. Idzie więc zarówno o maksymalne wykorzystanie istniejących budynków gospodarczych, jak też o terminową realizację prac modernizacyjnych oraz nowych inwestycji.

W okresie 1976—1977 w gospodarstwach indywidualnych przekazano do użytku pomieszczenia, w których znajduje się ponad 1 mln stanowisk (tzw. przeliczeniowych) dla zwierząt, a w gospodarstwach uspołecznionych wybudowano lub uzyskano w wyniku prac modernizacyjnych przeszło 2,1 mln stanowisk. Jest to znaczny postęp, ale dla pełnej realizacji programu budownictwa inwentarskiego należy wybudować w tym 5-leciu w całym rolnictwie ogółem ponad 7 mln stanowisk dla zwierząt gospodarskich.

W podjętej uchwale zobowiązano gminne komitety, koła i członków ZSL do podejmowania — wspólnie z wiejskimi organizacjami PZPR — skutecznych przedsięwzięć na rzecz dalszego usprawnienia budownictwa wiejskiego i pełnego wykonania zadań przyjętych w tej dziedzinie.

Plenum powołało Jerzego Grzybczaka — prezesa WK ZSL w Białymstoku na członka Sekretariatu NK Stronnictwa.

W związku z przejściem dotychczasowego przewodniczącego Głównego Sądu Partyjnego ZSL — Franciszka Sadurskiego do pracy w Klubie Poselskim ZSL, plenum powierzyło funkcję przewodniczącego GSP Wincentemu Zydroniowi. (PAP)

Piotr Jaroszewicz przyjął delegację działaczy spółdzielczości rolniczej

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Eugeniusz Świerzyński — prezes Zarządu WZSR Suwałki; Kazimierz Takiel — kierownik działu w CZSR Warszawa; Witold Żbikowski — wiceprezes ZG CZSR „Samopomoc Chłopska" w Warszawie.

Orderem Sztandaru Pracy I klasy udekorowany został prezes ZG CZSR „Samopomoc Chłopska" — min. Jan Kamiński. Order Sztandaru Pracy II klasy otrzymał Tadeusz Szelążek — wiceprezes ZG CZSR. Krzyżami Komandorskimi Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali wiceprezesi ZG CZSR: Stanisław Kita i Jan Zegarek.

Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Feliks Lewandowski — prezes zarządu WZSR w Olsztynie oraz Szymon Szymaniuk — przewodniczący rady WZSR w Białymstoku.

W spotkaniu udział wzięli: z ramienia Rady Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" jej przewodniczący — Antoni Korzycki oraz członkowie — Jan Kasiak z woj. kieleckiego, Mieczysław Paczkowski z woj. toruńskiego oraz Zofia Szpringer z woj. zamojskiego; z ramienia Rady Naukowej CZSR jej przewodniczący — prof. Kazimierz Boczar; z ramienia ZG CZSR prezes zarządu — min. Jan Kamiński, I zastępca prezesa — wiceminister Tadeusz Kaliński oraz wiceprezesi: Józef Janczak, Stanisław Kita, Stanisław Sobczyk, Tadeusz Szelążek, Jan Zegarek i Witold Żbikowski. Obecny był I sekretarz KZ PZPR w CZSR — Stanisław Dec.

Przedstawiciele terenowego aktywu spółdzielczości rolniczej na spotkaniu byli: przewodniczący rad WZSR — Mieczysław Krawczykiewicz ze Słupska, Kazimierz Miros z Wrocławia, Henryk Stanisławiak z Kielc, Szymon Szymaniuk z Białegostoku oraz Lucjan Wasowski z Łomży; prezesi zarządów WZSR — Edmund Hyża z Zielonej Góry, Teresa Jackowska z Łodzi, Feliks Lewandowski z Olsztyna, Antoni Marzec z Lublina, Henryk Mizianty z Nowego Sącza, Juliusz Permus z Wałbrzycha, Stanisław Piotrowski z Bydgoszczy, Eugeniusz Świerzyński z Suwałk i Eugeniusz Zięba z Krosna; prezesi wojewódzkich spółdzielni mleczarskich i wojewódzkich spółdzielni ogrodniczych — Mieczysław Chojnowski z Gdańska, Franciszek Gutowski z Rzeszowa, Zdzisław Piszek z Katowic, Kazimierz Zalewski z Lublina, a także Kazimierz Gabriel — dyrektor zakładu mleczarskiego w Kościanie, Leonard Świrkula — dyrektor kombinatu przetwórstwa owocowo-warzywnego „Hortex" w Górze Kalwarii oraz Mieczysław Marzec — prezes Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada", przewodniczący rad nadzorczych gminnych spółdzielni — Kazimierz Burliński z Błędowa w woj. konińskim, Antoni Skorupa z Tarnowa Opolskiego, Augustyna Wańkowicz, z Pruchnika w woj. przemyskim, Marian Wawrzak z Rędzina w woj. częstochowskim; prezesi zarządów GS — Edward Bieniek z Pcimia w woj. krakowskim, Jerzy Dworak z Drezdenka w woj. gorzowskim, Marian Kuźniar z Łańcuta w woj. rzeszowskim, Czesław Młynek z Mogielnicy w woj. radomskim i Władysław Piosik z Przemętu w woj. leszczyńskim, przedstawiciele pionu szkolnictwa i doskonalenia zawodowego spółdzielczości rolniczej: Bolesław Srebrnik — dyrektor CODKK Miedzeszyn w woj. warszawskim oraz Henryka Umiastowska — dyrektor zespołu szkół zawodowych w Szczecińsku w woj. koszalińskim.

Do tradycji i najważniejszych wydarzeń w 30-letniej historii spółdzielczości rolniczej nawiązał na spotkaniu min. Jan Kamiński. Podkreślił on, że dopiero w Polsce Ludowej organizacja ta zyskała pełne możliwości wszechstronnego rozwoju i skutecznego oddziaływania na przeobrażenia zachodzące na wsi i w rolnictwie. Szybko powiększając swój potencjał, organizując od podstaw obrót środkami produkcji, system kontraktacji i zaopatrzenia — spółdzielczość ta spełnia dziś dominującą rolę w handlowo-produkcyjnej obsłudze gospodarstw rolnych i mieszkańców wsi.

Przez sieć detaliczną spółdzielni przechodzi obecnie około 1/3 towarów przeznaczonych na rynek krajowy. Organizacja ta skupuje ponad 75 proc. produktów rolnych z gospodarstw chłopskich, zaopatruje je równocześnie w środki produkcji. Zakłady produkcyjne tej spółdzielczości dostarczyły w ub. roku wartość ok. 114 mld zł, w tym głównie artykułów spożywczych. Pod względem wielkości dostaw towarów na rynek spółdzielczość rolnicza zajmuje więc trzecią pozycję w kraju, po przemyśle spożywczym i lekkim. Łączne obroty tej organizacji sięgają rocznie kwoty 400 mld zł, — a obecny majątek ma wartość blisko 200 mld zł wobec 2,8 mld zł w 1948 r.

Przytaczając przykłady konkretnych inicjatyw gminnych spółdzielni i działaczy samorządowych, uczestnicy spotkania stwierdzili, że zaufanie, jakie zdobyła sobie ta organizacja wśród rolników, jest zobowiązaniem do dalszego doskonalenia działalności gospodarczej, społeczno-wychowawczej i kulturalno-oświatowej — zgodnie z bieżącymi i przyszłymi potrzebami wsi. Najogólniej rzecz biorąc, dążyć się będzie do tego, by wszystkie przedsięwzięcia spółdzielni służyły nadrzędnemu celowi, jakim jest maksymalna oszczędność czasu i wysiłku rolników.

Zwracając się do zebranych premier Piotr Jaroszewicz podkreślił wagę 30-letniego dorobku i wielostronnej działalności spółdzielczości rolniczej. Organizacja ta stanowi obecnie ważkie ogniwo socjalistycznego systemu planowej gospodarki naszego kraju. Stale rozszerzając i doskonaląc działalność spełnia ona bardzo ważną rolę zwłaszcza w rozwoju naszego rolnictwa, w polepszaniu warunków pracy i jakości życia na wsi. Wzbogacając najlepsze dotychczasowe doświadczenia, spółdzielczość ta powinna — powiedział premier — skierować cały swój wysiłek przede wszystkim na dalsze doskonalenie obsługi rolnictwa i ludności wiejskiej oraz powiększanie produkcji przeznaczonej na zaopatrzenie rynku.

Działalność spółdzielczości rolniczej dowodzi — stwierdził premier — jak wiele można osiągnąć dzięki zespolonemu wysiłkowi aktywu spółdzielczego i zaangażowanej postawie licznej kadry zatrudnionej w spółdzielniach i ich związkach. W wielu przedsięwzięciach, podejmowanych w trosce o dalszy rozwój rolnictwa i poprawę warunków życia na wsi, organizacja ta będzie więc mieć — podobnie jak dotychczas — zapewnione pomoc i poparcie władz partyjnych oraz rządu.

Piotr Jaroszewicz przekazał od I sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka serdeczne gratulacje i wyrazy uznania działaczom spółdzielczości rolniczej odznaczonym z okazji jej 30-lecia oraz złożył na ręce uczestników spotkania życzenia dalszych sukcesów w działaniu dla wszystkich pracowników i całego aktywu samorządowego tej zasłużonej dla naszej wsi i kraju organizacji. (PAP)

Z prac Prezydium Rządu

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

podstawowe kierunki rozwoju regionu w przyszłym 5-leciu. Za szczególnie istotne uznano sprawy związane z budownictwem mieszkaniowym, rozbudową infrastruktury technicznej i unowocześnieniem komunikacji. Wiele uwagi poświęcono problemom wynikającym z rosnącej roli Krakowa w dziedzinie nauki i szkolnictwa wyższego, w kulturze i turystyce.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację ministra przemysłu spożywczego i skupu o realizacji podstawowych inwestycji w resorcie. Podkreślając znaczenie sprawnego przebiegu wykonawstwa, a zwłaszcza dotrzymania zaplanowanych na ten rok terminów uruchomień, zwrócono uwagę na konieczność dalszej koncentracji potencjału wykonawczego. Wydano w tej mierze odpowiednie polecenia resortowi przemysłu spożywczego i skupu oraz resortowi budownictwa, a także ogniwom współuczestniczącym.

Prezydium Rządu oceniło przebieg realizacji ustaleń przyjętych na początku 1977 r. a mających na celu należyte zagospodarowanie gruntów rolnych w województwach: bialskopodlaskim, białostockim, chełmskim, przemyskim, suwalskim i zamojskim. Zalecono resortowi rolnictwa oraz władzom zainteresowanych województw kontynuowanie i nasilanie sprawdzonych w praktyce działań na rzecz lepszego wykorzystania ziemi i intensyfikowania produkcji rolnej.

W kolejnym punkcie obrad przyjęto uchwałę w sprawie zasad systemu ekonomiczno-finansowego przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Jest to kontynuacja zmian w metodach funkcjonowania organizacji gospodarczych. Wykorzystując pozytywne doświadczenia dotychczasowych rozwiązań systemu Wielkich Organizacji Gospodarczych (WOG), zasady wprowadzane obecnie w czterech przedsiębiorstwach handlu zagranicznego uwzględniają specyfikę ich działalności oraz aktualne zadania w tej dziedzinie. Stwarzają silne motywacje pobudzające do powiększania eksportu, racjonalizacji importu oraz wzmacniania dyscypliny płatniczej, a także do podnoszenia efektywności gospodarowania.

Prezydium Rządu przyjęło uchwałę w sprawie zasad organizacji oraz zakresu działania państwowych jednostek projektowych. Zawarte w niej postanowienia mają na celu dalsze usprawnienie procesu projektowania inwestycji, przede wszystkim zaś podniesienie jakości oraz ekonomicznej efektywności opracowywanych projektów. Zgodnie z uchwałą, koordynację całej sfery projektowania powierzono ministrowi budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Uchwała zobowiązuje ministrów i wojewodów, którym podlegają jednostki projektowania, do zbadania sieci i struktury organizacyjnej tych placówek pod kątem koncepcji drobnych lub nieefektywnie działających organizmów. (PAP)

VI Turniej Młodych Mistrzów Gospodarności

Informacja własna

(P) Szósty już raz młodzież ZSMP rywalizowała w jednej z najprężniejszych i pożyteczniejszych konkurencji — w gospodarności, pomysłowości, oszczędności. Turniej Młodych Mistrzów Gospodarności, bo właśnie jego kolejna edycja została zakończona, łączy w sobie walory wychowawcze z pożytkami konkretnymi, czyli dodatkową produkcją dla kraju i na eksport, oszczędzonymi materiałami i surowcami, czynem społecznym w miejscu pracy i zamieszkania.

W 1977 r. w TMMG wzięło udział ponad 8 tys. organizacji zakładowych lub kół ZSMP, czyli ponad 1,5 mln młodych pracowników zatrudnionych w dziewiętnastu resortach. W piątek, 30 bm. 147 laureatów turnieju spotkało się w Warszawie na uroczystości jego zakończenia.

Z rąk ministra gospodarki materiałowej Eugeniusza Szyra i przewodniczącego ZG ZSMP Krzysztofa Trębaczkiewicza przedstawiciele organizacji zakładowych odebrali dyplomy i pamiątkowe medale.

Nagrody dla najlepszych ufundowały także poszczególne resorty, a sześć specjalnych nagród za szczególne osiągnięcia w oszczędności paliw, surowców i energii przyznał Urząd Gospodarki Materiałowej. Każdego roku turniej przysparza gospodarce coraz więcej złotówek — ubiegłoroczną „gospodarność" młodzieży można przeliczyć na 11,1 mld zł. (m)

93.190 „maluchów" wyprodukowała FSM w br.

(P) Załoga FSM wykonała od stycznia do końca czerwca br. 93.190 samochodów „Fiat 126p" w różnych wersjach. Przekroczyła tym samym bieżące zadania o 1090 „maluchów", które przeznaczone zostaną na zaopatrzenie rynku wewnętrznego. (PAP)

◆ Radziecko-polska załoga w Kosmosie ◆ Radziecko-polska załoga w Kosmosie ◆

W centrum kierowania lotem

Od naszego specjalnego wysłannika
ANDRZEJA GORZYMA

Moskwa, 30 czerwca

(P) „Fotony, Fotony" — ja „Zoria"! Te słowa poprzedzone krótkimi sygnałami czasu takimi jakie usłyszeć można w radiu, zanim spiker poda dokładną godzinę rozpoczynają zazwyczaj każdy seans łączności z międzynarodową załogą zespołu orbitalnego „Salut-6" — „Sojuz-29" — „Sojuz-30".

„Fotony 1 i 2" to Władimir Kowalonok i Aleksander Iwanczenkow, którzy od 15 czerwca przebywają w Kosmosie. Piotr Klimuk ma kryptonim „Kaukaz 1", a nasz kosmonauta „Kaukaz 2". Dowódcą całej czwórki jest Kowalonok, toteż „Zoria" wywołuje „Fotony" w pierwszej kolejności. „Zoria" czyli po polsku zorza to Centrum Kierowania Lotem, w którym mieści się główny sztab operacji kosmicznej.

Centrum znajduje się niedaleko Moskwy w niewielkim miasteczku Kaliningrad.

Kierowanie lotem odbywa się w tzw. głównej sali. Wyglądem przypomina ona nieco salę warszawskiego kina „Moskwa": oprócz parteru ma amfiteatralny balkon. Jest w niej jednak nie jeden lecz aż pięć ekranów. Na centralnym ekranie o długości kilkunastu i wysokości kilku metrów wyświetlana jest mapa świata w siatce kwadratów. Zaznaczono na niej kontury kontynentów oraz granice Związku Radzieckiego. Widać również czerwone i żółte koła zaznaczające obszary, w których poszczególne stacje śledzenia lotu utrzymują łączność z kosmonautami. Czerwone to stacje naziemne, a żółte to statki naukowe Akademii Nauk ZSRR zakotwiczone na okres lotu w wybranych miejscach na oceanach.

Trajektoria lotu „Saluta-6" wygląda na takiej siatce jak sinusoida. Jest ona bez przerwy wyświetlana, a biały świetlny punkt posuwający się po niej wskazuje nad jakim rejonem globu przelatuje „Salut".

Z prawej strony centralnego ekranu są dwa mniejsze. Na górnym wyświetla się obraz telewizyjny z pokładu stacji orbitalnej lub z „Bajkonuru". Na dolnym widać grafik pokazujący która stacja śledząca utrzymuje łączność z załogą. Na ekranach po lewej stronie wyświetla się kolejne punkty programu lotu, które są właśnie realizowane.

Nad tymi wszystkimi ekranami u sufitu jest tablica świetlna.

Wyświetla ona wszystkie aktualne informacje, a więc czas moskiewski z dokładnością do jednej sekundy, datę i dzień tygodnia, liczbę okrążeń, które wykonała stacja „Salut" od chwili jej wystrzelenia w Kosmos, liczbę okrążeń, które wykonała z aktualną załogą na pokładzie, liczbę dni spędzonych przez każdą załogę w Kosmosie, a także czas jaki pozostał do chwili wejścia stacji „Salut" w strefę łączności radiowej, oraz kod stacji śledzącej, która nawiązuje łączność. W czasie seansu łączności wyświetla się czas, jaki pozostał do jego zakończenia.

Łączność radiowa z zespołem orbitalnym nie jest utrzymywana bez przerwy. Na każdym okrążeniu trwa od kilku do kilkunastu minut.

W czasie tego lotu sieć stacji śledzenia została uzupełniona sześcioma stacjami pływającymi, które stoją na kotwicy na wschód od Indonezji, koło Gibraltaru, na zachód od Afryki oraz na Morzu Karaibskim i na Atlantyku u wschodnich wybrzeży Ameryki Płd. i Ameryki Płn.

Pływające statki śledzenia lotu rozmieszczono w ten sposób by zapewnić jak najdłuższe seanse łączności z kosmonautami na okrążeniach, na których program lotu jest najbogatszy, lub też, gdy wykonuje się tak skomplikowane operacje, jak połączenie „Saluta-6" z „Sojuzem" lub start i lądowanie statków transportowych.

Seanse łączności telewizyjnej są rzadsze i trwają zazwyczaj kilkanaście minut.

Wróćmy jednak na główną salę Centrum Kierowania Lotem. Przed ekranami, na parterze, w pięciu rzędach siedzą za pulpitami operatorzy wpatrzeni w monitory i wskaźniki. Na sali jest kierownik zmiany która kieruje lotem oraz specjaliści odpowiedzialni za pracę podstawowych systemów pokładowych, za planowanie programu lotu, za pracę stacji śledzenia, za kompleksową analizę pracy systemów pokładowych. Jest również operator-kosmonauta utrzymujący łączność z załogą, balistyk, lekarz, przedstawiciele biura konstrukcyjnego aparatów kosmicznych, wreszcie specjaliści odpowiedzialni za podstawowe systemy Centrum (łączność, zespół obliczeniowy, systemy wyrażania informacji itp.).

Zespoły operacyjne wspierające poszczególne służby pracują poza główną salą, w oddzielnych pomieszczeniach. Tam również są zainstalowane, analogiczne, jak na głównej sali urządzenia, które pozwalają im śledzić przebieg operacji na orbicie.

W czasie lotu może się zdarzyć sytuacja awaryjna, której wcześniej nie przewidziano. Oczywiście, załoga i personel Centrum może więc stanąć przed zadaniem, którego wcześniej nie rozwiązywano. Rozwiązać je trzeba. Dlatego na Ziemi do dyspozycji specjalistów jest analogiczny model „Saluta-6", na którym sprawdza się skuteczność podjętych decyzji. Chodzi bowiem o to by w takich sytuacjach dawać kosmonautom sprawdzone rady.

Z sali głównej kieruje się lotem stacji orbitalnej lub zespołem orbitalnym połączonych aparatów kosmicznych. Natomiast statkami transportowymi — załogowymi i towarowymi kieruje się z drugiej sali, która również jest w Centrum. Korzysta ona z tych samych środków technicznych, z tych samych stacji śledzenia i systemów łączności. Tzw. mała sala przejmuje kierowanie statkiem od chwili, gdy wejdzie on na orbitę.

W czasie lotu załoga „Sojuza-30" przejęła kierowanie po 560 sekundach od chwili wystrzelenia rakiety. Do tego momentu startem i lotem kierowało dowództwo na „Bajkonurze". Centrum Kierowania Lotem ma tak rozbudowany system łączności, że pozwala on przekazywać informacje telefoniczne, telemetryczne i telewizyjne jednocześnie z trzech obiektów kosmicznych. Mimo to jednak przyjęto zasadę, że w czasie, gdy statek transportowy wchodzi na orbitę oraz gdy wykonuje manewr zbliżania i cumowania do stacji „Salut", mała sala ma priorytet w wykorzystywaniu technicznych środków łączności i kierowania lotem. Od chwili, gdy Klimuk i Hermaszewski przeszli na pokład „Saluta-6" priorytet przeszedł na główną salę kierowania lotem.

Personel Centrum Kierowania Lotem pracuje na cztery zmiany. Obsługa lotu trwa bez przerwy. W samym Centrum na jednej zmianie pracuje ponad 100 specjalistów oraz liczne służby pomocnicze. Wszyscy, którzy wykonują tę odpowiedzialną pracę, przeszli wszechstronne przeszkolenie i są doskonałymi fachowcami w swoim zawodzie.

Nazwiska kosmonautów zna cały świat. Ale na ich sukces pracują tysiące bezimiennych ludzi. Od każdego z nich zależy powodzenie wyprawy w Kosmos.

Ważne i oryginalne badania naukowe

Od stałego korespondenta
LESZKA WYRWICZA

Praga, 30 czerwca

(P) Zainteresowanie lotem kosmicznego kompleksu w Czechosłowacji nie słabnie. Zwraca się przy tym głównie uwagę na fakt rozpoczęcia przez tę załogę realizacji programów naukowo-technicznych oraz lekarsko-biologicznych badań i eksperymentów, opisuje ich wagę i znaczenie.

Po obszernej prezentacji nowej międzynarodowej kosmicznej pary, tutejsi komentatorzy większą uwagę poświęcają obecnie naukowemu znaczeniu tego lotu. „Rude Pravo" zamieszcza np. rozmowę z prof. dr. Zbigniewem Sarolem, w którym omawia on szeroko udział polskiej nauki w badaniach kosmosu oraz szczegółowo wyjaśnia eksperymenty z zakresu biologii i medycyny, które przygotowali polscy naukowcy. „Svobodne Slovo" swą relację zaopatrzyło tytułem „Nowa kosmiczna epopeja z oryginalnymi badaniami". Dziennik ten pisze m.in., iż wspólnym lotem radzieckiego i polskiego kosmonauty rozpoczyna się drugi etap długoterminowego planowego wykorzystywania stacji „Salut-6".

Duże zainteresowanie wzbudził tu także specjalny film o przygotowaniu i szkoleniu polskiego kosmonauty do lotu, wyświetlany na specjalnym pokazie w Polskim Ośrodku Kultury i Informacji.

Poznajemy Kosmos
Czytelnicy pytają — redakcja odpowiada

250-205

(P) Zainteresowanie Czytelników lotem „Sojuza-30" nie słabnie. Dziś przedstawiamy odpowiedzi na kolejne pytania.

★

— Ile traci na wysokości zespół kosmiczny „Sojuz-29" — „Salut-6" — „Sojuz-30" w czasie jednego okrążenia?

— W ciągu jednej doby zespół orbitalny wykonuje 16 okrążeń wokół Ziemi i w tym czasie obniża się o około 142 metry.

★

— Jaka ilość paliwa potrzebna jest do startu rakiety z Ziemi?

— Około 3000 ton paliwa ciekłego, w rakiecie pierwszego stopnia.

★

— Na czym polega eksperyment „Relaks"?

— Celem tego eksperymentu jest określenie wpływu programu rekreacyjnego na stan psychofizjologiczny załogi podczas wykonywania lotu kosmicznego na stacji typu „Salut". Chodzi także o uzyskanie informacji wpływu różnych treści programu rekreacyjnego z uwzględnieniem czasu trwania lotu. W miarę upływu czasu zmieniają się bowiem preferencje. Np. mjr Hermaszewski wziął ze sobą nagrania muzyki Chopina. Gdyby lot trwał dłużej trzeba byłoby go wyposażyć również w nagrania muzyki żywej, dynamicznej, pobudzającej system nerwowy.

★

— Jaką funkcję spełnia dziennik pokładowy na statku kosmicznym?

— Jest to rodzaj dziennika samooceny wpływu warunków lotu kosmicznego na stan psychofizyczny kosmonauty. Stosuje się w nim pięciostopniową skalę. Zastosowanie tej skali umożliwi określenie natężenia poszczególnych stanów lub reakcji u kosmonautów: np. temperatury, snu, apetytu, organizacji czasu wolnego, aktywności psychomotorycznej.

★

— Ile informacji przekazuje się i kontroluje nieustannie w czasie lotu takich stacji orbitalnych jak „Salut-6"?

— Kontroluje się i przekazuje na Ziemię informacje o około 2000 parametrach. Połowa z nich dotyczy aparatury naukowej i urządzeń eksperymentalnych.

★

— Według jakiego czasu ustala się program zajęć na pokładzie zespołu orbitalnego?

— Według czasu moskiewskiego. Program lotu został tak zaplanowany, że kosmonauci pracują wtedy, gdy w Moskwie jest dzień i idą spać wtedy, gdy jest noc.

★

— W jaki sposób rozwiązano w stacji orbitalnej „Salut-6" problem zaopatrzenia kosmonautów w wodę?

— Na tygodniowy pobyt załogi w Kosmosie trzeba byłoby zabrać setki litrów wody. Jest to, oczywiście, niemożliwe. Dlatego też stosuje się specjalny system regeneracji wody, która krąży w stacji w obiegu zamkniętym. Nowy system regeneruje nawet wodę, którą kosmonauci wydychają z płuc, jak również wilgoć, która paruje z ich ciał.

★

— Ile waży stacja „Salut-6"?

— Sama stacja ma masę 18,8 tony, a z dwoma zacumowanymi statkami Sojuz — 32,3 tony.

★

— Co się stało z poprzednią stacją orbitalną „Salutem-5"?

— 8 sierpnia 1977 roku „Salut-5" spłonął w atmosferze po wykonaniu 6630 okrążeń wokół Ziemi.

★

— Ilu kosmonautów pracowało dotychczas na stacji „Salut-6"?

— Pięć załóg dwuosobowych, w tym jeden Czechosłowak i jeden Polak.

**oprac. KRYSTYNA LUBELSKA
JOANNA ZIMAKOWSKA**

Wymiary zespołu orbitalnego

(P) We wczorajszym numerze „Życia Warszawy" w podpisie pod schematem zespołu orbitalnego „Sojuz-29—Salut-6—Sojuz-30" błędnie podane zostały jednostki miary. Wymiary na schemacie zostały podane w milimetrach, a nie jak było w podpisie w centymetrach. Przepraszamy.

Jeszcze raz podajemy podstawowe wymiary kompleksu orbitalnego: długość stacji „Salut-6" 13,5 metra, długość „Sojuzów" — 7,5 metra, cały kompleks mierzy 28,5 metra, średnica Saluta w najszerszym miejscu wynosi 4,15 metra, a odległość między końcami baterii słonecznych wynosi 17 metrów.

Z uznaniem i podziwem dla kosmonautów

(P) Lot zespołu orbitalnego „Salut" z międzynarodową, radziecko-polską załogą na pokładzie znajduje się w centrum uwagi całego naszego społeczeństwa. Głównym przedmiotem zainteresowania są obecnie zagadnienia związane z realizacją programu naukowego zespołu.

Ogromne znaczenie przywiązują naukowcy do realizacji programu naukowego pod kryptonimem „Ziemia", który ma na celu sfotografowanie i analizę zdjęć różnych obszarów naszego kraju. Z pewnością staną się one użyteczne — powiedział mgr Jacek Lamparski z Instytutu Geodezji i Fotogrametrii Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie — dla podejmowania w naszej placówce badań m. in. stanu upraw rolnych. Podobną myśl wypowiedział prorektor białostockiej AM prof. Jan Prokopowicz, który stwierdził, że prowadzone badania przyniosą efekty praktyczne w takich dziedzinach, jak ochrona środowiska i umożliwią lepsze rozpoznanie zasobów wód morskich, lasów itp.

Badania Kosmosu mają duże znaczenie również dla gospodarki morskiej — powiedział dr Janusz Guliński z Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Na naszych statkach stosuje się już urządzenia do nawigacji satelitarnej, która pozwala na bardzo dokładne określanie pozycji i optymalne kierowanie rejsem.

Trochę zazdroszczę Hermaszewskiemu — powiedział kpt. Zygmunt Krasoń z PLL LOT. Ja w ciągu 23 lat przeleciałem 8 milionów kilometrów, okrążając w tym czasie Ziemię 200 razy. Mjr Hermaszewski potrzebuje na pokonanie tej samej trasy zaledwie kilku dni.

Dla mnie — powiedział Adam Nawałka jeden z naszych reprezentantów na mistrzostwach świata w piłce nożnej — lot w Kosmos jest w pewnym sensie osiągnięciem sportowym. Wymaga nie tylko świetnego przygotowania fizycznego, ale też olbrzymiej odwagi i wielkiej odporności psychicznej.

Wśród osób, które odczuwały szczególne zadowolenie i satysfakcję z lotu polskiego kosmonauty jest m. in. drukarz Jacek Zajączkowski, mieszkaniec Chełma. Wraz z pierwszym Polakiem na pokładzie statku kosmicznego znalazło się również miniaturowe wydanie Manifestu PKWN. Przed 34 laty własnoręcznie składałem do druku ten historyczny dokument — stwierdził — J. Zajączkowski i aż trudno uwierzyć, że w okresie tym Polska Ludowa zanotowała tyle wielkich sukcesów.

(PAP)

ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA ZE ŚWIATA

10 lat później

(P) Po dziś dzień uważa się ten dokument za modelowy przykład międzynarodowej współpracy w dziedzinie rozbrojenia. Podpisany 10 lat temu, 1 lipca 1968 roku, układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT) stworzył jedną z barier przeciwko niebezpieczeństwu wojny atomowej. W ślad za pierwszymi sygnatariuszami, Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią poszły inne kraje, tak iż do układu przystąpiło już łącznie ok. 100 państw.

W ciągu 10 lat nie zmalała wartość tych porozumień, ale i nie zostały usunięte ich niedostatki. Nadal brak podpisów niektórych krajów, w tym m. in. Chin, które posiadają broń atomową i najwyraźniej traktują ją jako jeden z „atutów" w swej polityce światowej. Nie został więc do końca spełniony jeden z podstawowych warunków — powszechność układu. Bariery odcinające drogę do broni jądrowej mogą zaś być szczelne dopiero wówczas, gdy wszystkie państwa przyjmą zobowiązania wynikające z układu.

Problem nierozprzestrzeniania broni jądrowej nie stracił nic na aktualności, a raczej zaostrzył się. Technika wyprzedza rozwiązania polityczne, stwarzając coraz to nowe możliwości przepływu technologii nuklearnej, która może być wykorzystana do celów militarnych. Już ok. 30 państw stać na wyprodukowanie bomby atomowej. Jak zapobiec rozszerzaniu się niebezpieczeństwa, nie pozbawiając nikogo korzyści, jakie daje pokojowe wykorzystanie energii atomowej? Jak ustrzec się przed dostaniem się śmiercionośnych ładunków w ręce terrorystów czy ekstremistów politycznych? Rozwiązanie tych sprzeczności wymaga solidarnego wysiłku wszystkich państw, a zwłaszcza wielkich mocarstw. Doceniając wagę problemu, Związek Radziecki umieścił go w swym pakiecie najważniejszych propozycji rozbrojeniowych.

Im bardziej stabilna sytuacja międzynarodowa, im lepszy klimat stosunków pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, tym większa szansa na opanowanie niebezpieczeństwa. Rozbrojenie, którego składnikiem jest nierozprzestrzenianie broni jądrowej, obejmuje wiele płaszczyzn, lecz jest przecież procesem niepodzielnym.

JANUSZ REITER

Niebezpieczne zamierzenia imperialistów wobec Afryki ★ Zdecydowane poparcie dla Wietnamu

Przemówienie Leonida Breżniewa

MOSKWA (PAP). Afryka jest obecnie przedmiotem nader bacznego i — można powiedzieć — niezdrowego zainteresowania sił imperializmu — stwierdził Leonid Breżniew w przemówieniu z okazji wizyty w Moskwie prezydenta Madagaskaru, Didiera Ratsiraki.

W zachodnich stolicach jedna po drugiej odbywają się narady, na których omawiane są problemy afrykańskie. Nie wiadomo tylko, kto upoważnił tych ludzi do przemawiania i decydowania za Afrykanów, do włączenia Afryki — wbrew geografii — w sferę działania bloku północnoatlantyckiego. Kto ich prosił, aby brutalnie i zbrojnie ingerowali w wydarzenia na terenie Zairu i montowali tzw. siły międzyafrykańskie, których celem jest zabijanie Afrykanów rękami Afrykanów?

Nasza ocena wszystkich tych poczynań — kontynuował mówca — zawarta jest w opublikowanym niedawno oświadczeniu rządu radzieckiego w sprawach Afryki. Zamierzenia imperialistów wobec Afryki są niebezpieczne dla narodów afrykańskich, dla sprawy pokoju i odprężenia.

Związek Radziecki jest po stronie ruchów narodowowyzwoleńczych, czy to w Afryce, czy w innych rejonach świata. Solidaryzuje się ze słuszną walką wyzwoleńczą narodów. Nie oznacza to oczywiście, że ZSRR jest przeciwny staraniom, w tym również dyplomatycznym, zmierzającym do pokojowego rozstrzygnięcia wyłaniających się problemów, jeżeli takie rozstrzygnięcie jest zgodne z żywotnymi interesami narodów. ZSRR nie ma żadnych merkantylnych interesów na ziemi afrykańskiej. Jest przeciwny grabieży bogactw naturalnych tych krajów, dokonywanej przez imperialistyczne monopole, przeciwny wszelkim próbom ingerencji w sprawy wewnętrzne krajów afrykańskich, przeciwny tworzeniu bloków wojskowych i podziałowi krajów afrykańskich na przeciwstawne ugrupowania, przeciwny podsycaniu w Afryce sporów terytorialnych i innych, stanowiących pozostałość kolonializmu.

W dalszej części przemówienia L. Breżniew nawiązał do obchodzonej niedawno drugiej rocznicy proklamowania Socjalistycznej Republiki Wietnamu. Stwierdził, że ludzie radzieccy cenią naród wietnamski i jego przywódców za męstwo, pryncypialność i głębokie oddanie ideom socjalizmu. Obecnie — powiedział L. Breżniew — kiedy naród wietnamski poddawany jest brutalnemu i niesprawiedliwemu naciskowi z zewnątrz, raz jeszcze zapewniamy bratni Wietnam o zdecydowanym poparciu dla jego dążeń do zbudowania nowego społeczeństwa, do poprawy warunków życia narodu, do obrony niezbywalnych suwerennych praw i ugruntowania międzynarodowej pozycji Socjalistycznej Republiki Wietnamu — niezawodnej forpoczty socjalizmu w Azji Południowo-Wschodniej.

Byliśmy, jesteśmy i będziemy z Wietnamem. Nasza wspólna sprawa — sprawa trwałego pokoju, niepodległości narodów i postępu społecznego — jest zgodna z interesami miliardów ludzi na całym świecie — zaznaczył L. Breżniew.

Mówca wyraził szczere zadowolenie z radykalnych przemian społeczno-gospodarczych, jakie dokonują się na Madagaskarze, i życzył narodowi tego kraju dalszych sukcesów w urzeczywistnianiu karty rewolucji socjalistycznej, będącej programem przejścia Madagaskaru na drogę orientacji socjalistycznej. (P)

Uzgodnienie projektu dokumentu końcowego

(C) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rozbrojeniowych. Sformułowania, co do których nie można było osiągnąć jednomyślności, zostały wyłączone z ostatecznego projektu dokumentu.

Większość propozycji przedłożonych przez Związek Radziecki i kraje wspólnoty socjalistycznej została włączona w skład dokumentu końcowego.

Jedną z najtrudniejszych spraw, które przedłużały konsultacje była kwestia mechanizmów rokowań rozbrojeniowych a zwłaszcza genewskiego komitetu rozbrojeniowego. W sprawie tej osiągnięto kompromis, polegający na przyjęciu propozycji rozszerzenia składu tego komitetu o kilku członków, wprowadzeniu zasady mieszanej rotacji jego przewodniczących oraz na bliższym powiązaniu tego forum z Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Ostateczne przyjęcie dokumentu końcowego nastąpi na plenarnym posiedzeniu zamykającym sesję specjalną. Zacznie się ona ok. północy czasu warszawskiego z 30 czerwca na 1 lipca br. Ponieważ na posiedzeniu tym przedstawiciele wielu państw wygłaszać będą przemówienia końcowe, sesja specjalna ONZ poświęcona rozbrojeniu zakończy się 1 lipca w godzinach porannych. (P)

Spotkanie Gromyko - Vance

MOSKWA (PAP). Agencja TASS poinformowała, że minister spraw zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko, i sekretarz stanu USA, Cyrus Vance spotkają się w Genewie w dniach 12—13 lipca br. Celem spotkania jest kontynuowanie rozmów na temat spraw związanych z przygotowaniem nowego porozumienia o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych, a także innych problemów. (P)

Order Czerwonego Sztandaru dla ministra obrony narodowej PRL

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Politycznego KC PZPR, ministra obrony narodowej PRL, Wojciecha Jaruzelskiego. Ale dzisiejsze nasze spotkanie jest szczególne. Za bojowe zasługi we wspólnej walce w latach II wojny światowej i wielki wkład do sprawy umocnienia bojowej wspólnoty sił zbrojnych ZSRR i PRL w okresie powojennym, nasz gość został odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru.

Towarzysz Jaruzelski swymi czynami dowodzi, że dla niego jako komunisty być patriotą to znaczy niewątpliwie być również internacjonalistą. Wierność temu przekonaniu potwierdzał Wojciech Jaruzelski jako młody oficer swym orężnym trudem, walcząc ramię przy ramieniu z żołnierzami radzieckimi przeciwko faszyzmowi. Obecnie generał armii Wojciech Jaruzelski, realizując politykę PZPR, aktywnie uczestniczy w zespołowych wysiłkach zmierzających do umocnienia organizacji wojskowej Układu Warszawskiego — niezawodnej tarczy wspólnoty socjalistycznej. Ludzie radzieccy cenią to wszystko należycie.

Niedawno gościliśmy w Moskwie I sekretarza KC PZPR, towarzysza Edwarda Gierka. Wspólnie ustaliliśmy nowe, ważne kroki zmierzające do zacieśnienia współpracy naszych partii i krajów we wszystkich dziedzinach. A obecnie również w praktyce można zobaczyć jak rozszerzają się horyzonty tej współpracy.

Mam na myśli przede wszystkim to, że obecnie w Kosmosie zgodnie pracuje nowa międzynarodowa socjalistyczna załoga, w której skład wchodzi godny syn ludowej Polski — Mirosław Hermaszewski.

Ta nowa ekspedycja kosmiczna jest jeszcze jednym dowodem siły i twórczych możliwości socjalizmu, jeszcze jednym ważnym kamieniem milowym w procesie poznania przez ludzkość tajemnic Ziemi i nieba.

Wręczając zaszczytne odznaczenie, pragnę z całego serca pogratulować wam, drogi towarzyszu Jaruzelski.

Życzę wam dużo zdrowia i dalszej owocnej działalności dla dobra socjalistycznej Polski, dla dobra niewzruszonej przyjaźni radziecko-polskiej.

Odpowiadając min. Jaruzelski oświadczył:

Wielce szanowny towarzyszu sekretarzu generalny KC KPZR!

Nadany mi przez Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Order Czerwonego Sztandaru przyjmuję z głęboką wdzięcznością i szczerym wzruszeniem. Jako komunista i żołnierz Ludowego Wojska Polskiego rozumiem oraz doceniam jego wysokie bojowe oraz internacjonalistyczne znaczenie.

Jest dla mnie wyjątkowym wyróżnieniem, iż order ten wręczyliście mi wy, towarzyszu sekretarzu generalny, towarzyszu marszałku Związku Radzieckiego. Widzę w tym wielką życzliwość dla sił zbrojnych Polski Ludowej ze strony Komitetu Centralnego KPZR i waszej osobiście, tow. Leonidzie Iljiczu Breżniew — przywódcy leninowskiej partii, najwyższego przedstawiciela państwa radzieckiego, wybitnego międzynarodowego męża stanu, bohaterskiego żołnierza Wielkiej Wojny Narodowej. Osoba wasza darzona jest w Polsce głębokim szacunkiem i serdeczną sympatią. Moi rodacy znają was powszechnie jako wielkiego przyjaciela Polski i aktywnego uczestnika walk o jej wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego. Kadra Ludowego Wojska Polskiego studiuje wasze osobiste, bogate i twórcze doświadczenie wojenne.

Jedność naszych partii, ścisłe związki państwowe, braterstwo broni polskich i radzieckich sił zbrojnych stanowią podwaling pokojowego rozwoju i bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W Wojsku Polskim wysoko cenimy ścisłą sojuszniczą współpracę z siłami zbrojnymi ZSRR. Doświadczenia radzieckie, ich oparte na idei marksizmu-leninizmu uniwersalne wzory mają dla nas wielkie znaczenie. Tak też traktujemy wyniki naszej wizyty w Kraju Rad, wypełnionej niezwykle interesującym i pożytecznym programem, przebiegającej w duchu przyjaźni i braterstwa.

Piękne przeżycie dał w szczególności pobyt w Bajkonurze. Dziękujemy wam za umożliwienie bezpośredniej obecności na starcie wspólnej radziecko-polskiej załogi kosmicznej. W tym historycznym locie znajdują dobitny wyraz nowe perspektywy, jakie stwarza nam bezcenna pomoc i szeroka współpraca z socjalistycznym mocarstwem — Związkiem Radzieckim.

Pozwólcie, że zapewnię was, towarzyszu sekretarzu generalny, iż Ludowe Wojsko Polskie służąc wiernie swemu narodowi, wykonując zadania stawiane przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, jej Komitet Centralny i pierwszego sekretarza tow. Edwarda Gierka, będzie nieustannie pogłębiać i zacieśniać braterskie więzi z armią radziecką, wnosić internacjonalistyczny wkład do siły obronnej socjalizmu, wspólnie nieustępliwie bronić pokoju. (P)

Drugi dzień wizyty Muammara Kadafiego w Polsce



(P) Podczas spaceru po warszawskim Starym Mieście
Fot. CAF — Radkiewicz

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wstęgi Orderu Zasługi, PRL, rozwój tych stosunków traktujemy jako umacnianie ważnego ogniwa współpracy między postępowymi siłami krajów rozwijających się i wspólnotą państw socjalistycznych — dla realizacji wspólnych celów, wyrażających dążenia narodów świata do życia w warunkach pokoju, bezpieczeństwa i sprawiedliwości społecznej.

W toku swego pobytu w Polsce przywódca libijski spotyka się również wielokrotnie z przedstawicielami naszego społeczeństwa, jest zaznajamiany z kształtem i osiągnięciami współczesnej, socjalistycznej Polski. Serdeczność, z jaką ludzie pracy PRL witają płk M. Kadafiego, jest świadectwem wysokiej oceny Polaków dla sukcesów, jakie wypracował naród libijski po zwycięstwie Rewolucji 1 Września. Źródłem naszej sympatii i solidarności wobec Rewolucji Libijskiej, która dopełniła się pod wzniosłymi hasłami: wolności, socjalizmu i jedności, są szczytne wolnościowe tradycje naszego narodu, jest socjalistyczna ideologia i polityka PRL.

Jak dowiaduje się sprawozdawca PAP, w piątek trwały prace powołanych w przeddzień zespołów roboczych, które omawiały aktualne problemy i kierunki rozwoju współpracy polsko-libijskiej w różnych dziedzinach, a m. in. politycznej, gospodarczej i naukowo-technicznej. Uczestniczyli w tych pracach szefowie resortów, działacze polityczni i gospodarczy obu krajów.

Na Starym Mieście w Warszawie

W piątek płk Muammar Kadafi zwiedził warszawskie Stare Miasto. Oprowadzany przez prezydenta Warszawy Jerzego Majewskiego zapoznał się z dziejami i współczesnością tego dawnego centrum polskiej stolicy. Podczas spaceru libijski przywódca obejrzał zabytkowe staromiejskie zespoły architektoniczne, informowany, że w tym miejscu gdzie obecnie znajdują się pieczołowicie odrestaurowane budowle, rozpościerało się morze ruin.

Następnie udał się on do Muzeum Historycznego m. st. Warszawy, gdzie był obecny na pokazie dokumentalnego filmu poświęconego najnowszym dziejom miasta.

Płk Muammar Kadafi złożył podpis w księdze honorowej muzeum. Na zakończenie pobytu na Starym Mieście Jerzy Majewski wręczył libijskiemu przywódcy medal pamiątkowy m. Warszawy.

Wizyta w jednostce WP

W godzinach popołudniowych płk Muammar Kadafi w towarzystwie wiceministra obrony narodowej gen. broni Floriana Siwickiego spotkał się z kościuszkowcami — żołnierzami najstarszej jednostki Ludowego Wojska Polskiego — I Praskiego Pułku Zmechanizowanego.

Podczas wizyty dostojny gość obejrzał fragment ćwiczeń żołnierzy tej jednostki, zwiedził także salę tradycji pułku, gdzie zapoznał się z jego historią, udziałem w walkach z hitlerowskim najeźdźcą na bitewnym szlaku od Lenino do Berlina oraz dzisiejszą pokojową służbą i działalnością dla kraju.

Rozmowy gospodarcze

30 czerwca odbyły się rozmowy między wicepremierem rządu PRL — Mieczysławem Jagielskim a sekretarzem przemysłu libijskiej-arabskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej — Dżadallah Azuz Talhi, który towarzyszy sekretarzowi generalnemu Powszechnego Kongresu Ludowego Dżamahiriji — płk. Muammarowi Kadafiemu w czasie wizyty w Polsce. W rozmowie uczestniczyli ministrowie szeregu resortów Polski i Dżamahiriji Libijskiej.

W trakcie rozmów z zadowoleniem stwierdzono dynamiczny rozwój dotychczasowej współpracy gospodarczej oraz możliwości dalszego rozszerzenia i rozwoju tych stosunków.

Dyskutowano wspólny program dalszego rozwoju oraz rozszerzenia współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, który obejmuje szereg przedsięwzięć w zakresie przemysłu, budownictwa i usług.

Rozmowy ministrów

W piątek w MSZ odbyły się rozmowy między ministrem spraw zagranicznych PRL Emilem Wojtaszkiem i sekretarzem spraw zagranicznych Dżamahiriji Libijskiej dr. Ali Treiki towarzyszącym sekretarzowi generalnemu Powszechnego Kongresu Ludowego Dżamahiriji płk Muammarowi Kadafiemu w czasie wizyty w Polsce.

W rozmowach ze strony polskiej uczestniczył kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR, Wacław Piątkowski. Udział wzięli również: podsekretarz stanu w MSZ Eugeniusz Kułaga i podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych Janusz Obodowski; ze strony libijskiej — podsekretarz stanu w Sekretariacie Spraw Zagranicznych Hosni Szaaban oraz wyżsi urzędnicy tego resortu.

Obie strony podkreśliły znaczenie obecnej wizyty płk M. Kadafiego w Polsce oraz wagę przywiązywaną przez oba kraje do dalszego, pomyślnego rozwoju stosunków między nimi. Omówiono szereg zagadnień dotyczących dalszego stymulowania i dynamizowania całokształtu stosunków dwustronnych.

Dokonano również wymiany poglądów na temat problemów międzynarodowych, stwierdzając identyczność lub zbieżność stanowisk w omawianych sprawach.

A. Treiki zaprosił ministra spraw zagranicznych PRL do złożenia oficjalnej wizyty w Dżamahiriji Libijskiej. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

Z pobytu pani Kadafi w Warszawie

W piątek 30 czerwca małżonka przywódcy Libijskiej Arabskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej pani Kadafi w towarzystwie przewodniczącej Krajowej Rady Kobiet Polskich Eugenii Kempary zwiedziła wnętrza Zamku Królewskiego i zapoznała się z przebiegiem prac rekonstrukcyjnych w tym historycznym obiekcie, następnie obejrzała zabytki na rynku Starego Miasta w Warszawie. (PAP)

Paul Warnke o rokowaniach SALT

WASZYNGTON (PAP). Paul Warnke, dyrektor amerykańskiej Agencji do spraw Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia oraz przewodniczący delegacji amerykańskiej na rokowania w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych (SALT) ze Związkiem Radzieckim, wyraził pogląd, że jak najszybsze zawarcie porozumienia SALT byłoby zgodne z żywotnymi interesami USA i ZSRR.

Warnke stwierdził, że nadszedł czas, aby obie strony położyły kres rozbudowie swoich strategicznych sił jądrowych, ponieważ dalszy ich wzrost nie da żadnej stronie żadnych korzyści. Dodał on, że rozmowy SALT nie są „gestem" ze strony Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego, jak utrzymują niektórzy politycy amerykańscy, ale leżą one w interesie bezpieczeństwa narodowego USA.

Zdaniem Warnke'go niezależnie od określonych różnic zdań na szereg problemów, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki jednoczy dążenie do uchronienia ludzkości od zagłady jądrowej. Wyraził on nadzieję, że nowe porozumienie SALT będzie podpisane jeszcze w br. (P)

wczoraj na świecie

● **W Moskwie zakończyły się trzydniowe obrady zjazdu nauczycieli radzieckich, na którym omawiano zagadnienia dalszego doskonalenia nauczania i wychowania młodego pokolenia oraz przygotowania go do pracy. W obradach uczestniczyły delegacje krajów socjalistycznych w tym Polski, z ministrem oświaty i wychowania Jerzym Kuberskim.**

● **Jak poinformowała agencja MTI, senat Kongresu USA przyjął większością głosów porozumienie o współpracy między WRL a USA w dziedzinie handlu. (PAP)**

Wzajemna korzyść

(P) Pierwszym punktem kolejnego dnia wizyty w naszym kraju sekretarza generalnego Powszechnego Kongresu Ludowego Libijskiej Arabskiej Dżamahiriji Ludowo-Socjalistycznej, pułkownika Muammara Kadafiego była wizyta na warszawskim Starym Mieście. Libijski przywódca obejrzał tam film, przedstawiający wstrząsający obraz zniszczeń stolicy Polski, miał możliwość porównania dnia wczorajszego z teraźniejszością, oceny pracy polskich budowniczych, którzy z ruin podnieśli Warszawę.

Trudne były lata naszej odbudowy, ale uzyskane doświadczenia procentują w chwili obecnej. Polska stworzyła silny, liczący się w świecie, nowoczesny przemysł, wykształciła potencjał doskonale przygotowanych specjalistów, cenionych również poza granicami naszego kraju. Pracują oni w wielu krajach świata, również w Libii. Przypomnijmy, że w roku bieżącym w Libijskiej Dżamahiriji pracować będzie blisko 5 tys. polskich specjalistów wszystkich specjalności. Swą wiedzą, doświadczeniem, pracą przyczyniać się będą do realizacji ambitnych zamierzeń rozwoju gospodarczo-społecznego Libii.

W drugim dniu wizyty libijskiej delegacji w Polsce kontynuowane były rozmowy pomiędzy kierownikami odpowiednich resortów gospodarczych Polski i Libii. Rozwijająca się dynamicznie współpraca gospodarcza pomiędzy obydwoma krajami, rysujące się perspektywy rozwoju tej współpracy wymagają ustaleń, które pomogłyby podnieść ją na jeszcze wyższy poziom. W interesie obu krajów leży długofalowa równoprawna i wzajemnie korzystna współpraca we wszystkich dziedzinach. Przyczyni się do dalszego rozwoju przyjaznych stosunków polsko-libijskich.

M. Pog.

Sport • Sport

Edward Babiuch spotkał się z piłkarską reprezentacją

(P) 30 czerwca w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Sportu w Warszawie odbyło się spotkanie z piłkarską reprezentacją Polski, która startowała na mistrzostwach świata w Argentynie. W spotkaniu udział wzięli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Edward Babiuch, sekretarz KC PZPR Zdzisław Żandarowski, kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR, Zdzisław Andruszkiewicz, przedstawiciele władz sportowych.

Edward Babiuch serdecznie podziękował piłkarzom za postawę na boiskach argentyńskich, za pracę i trud włożone w przygotowanie do mistrzostw, za godne zaprezentowanie naszego kraju. Występom drużyny towarzyszyło duże zainteresowanie w kraju i w świecie. Konkurencja w tegorocznych mistrzostwach świata, rozgrywanych w specyficznych warunkach argentyńskich, była bardzo silna; o prawo startu w finałach ubiegało się przecież ponad 100 zespołów.

Ze startu w Argentynie — podkreślił E. Babiuch — powinny być wyciągnięte właściwe wnioski, dotyczące nie tylko reprezentacji narodowej, ale obejmujące także pracę z młodzieżą, doskonalenie systemu rozgrywek ligowych, pracę w klubach. Już teraz trzeba myśleć o rozpoczynających się wkrótce eliminacjach do mistrzostw Europy, Igrzyskach Olimpijskich 1980 roku w Moskwie oraz mistrzostwach świata 1982 r. w Hiszpanii.

Prezes PZPN — Edward Sznajder stwierdził, iż utrzymanie miejsca w gronie najlepszych sześciu drużyn świata było możliwe dzięki pomocy władz partyjnych i państwowych w okresie przygotowań do mistrzostw. Rzetelna i kompleksowa ocena startu, uwzględniająca wnioski organizacyjne i szkoleniowe, dokonana zostanie przez PZPN w najbliższym czasie.

Pierwsze wnioski sportowe, związane ze startem naszej reprezentacji w Argentynie, przedstawił trener Jacek Gmoch. W imieniu zawodników głos zabrał Henryk Maculewicz stwierdzając, iż drużyna nie szczędziła wysiłku, aby zająć jak najlepszą lokatę na mistrzostwach świata. W dyskusji na temat naszego udziału w mistrzostwach świata zabierali głos działacze, trenerzy i zawodnicy.

Na zakończenie spotkania przewodniczący GKKFiS — Marian Renke, pogratulował piłkarzom startu w „Mundialu-78". 15 piłkarzom przyznane zostały odznaczenia sportowe. Tytuły „Zasłużonych mistrzów sportu" otrzymali: Jerzy Gorgoń, Zygmunt Kukla, Andrzej Szarmach, Jan Tomaszewski, Władysław Żmuda; tytuły „Mistrza sportu": Zbigniew Boniek, Mirosław Justek, Zdzisław Kostrzewa, Janusz Kupcewicz, Marek Kusto, Henryk Maculewicz, Bohdan Masztaler, Włodzimierz Mazur, Adam Nawałka i Wojciech Rudy.

Młodzi zapaśnicy USA przebywali na Śląsku

(P) Na Śląsku przebywała reprezentacja USA juniorów w zapasach w stylu wolnym, która stoczyła dwa mecze z drużyną Śląska. Pierwszy mecz, który odbył się w Chrzanowie, wygrali młodzi Amerykanie 6:4. Zwycięstwa dla Polski wywalczyli: Biesiekierski, Pinter, Milotta i Kuter.

Spotkanie rewanżowe stoczone w Raciborzu przyniosło wynik remisowy 5:5. W tym meczu zwycięstwa dla reprezentacji Śląska odnieśli: Biesiekierski, Bieniek, Mikołajewski, Kałuża i Milotta.

Warto dodać, że remisowy wynik zespołu Śląska należy uznać za sukces, gdyż wszystkie dotychczasowe mecze młodej drużyny amerykańskiej w Polsce, kończyły się jej wysokimi zwycięstwami.

Porażka siatkarzy z Czechosłowacją

(P) W Gdańsku rozegrano w piątek kolejne spotkania międzynarodowego turnieju siatkówki mężczyzn. W pierwszym meczu wieczoru spotkały się zespoły Polski II i CSRS. Zdecydowane zwycięstwo 3:0 (15:10, 15:11, 15:11) odnieśli Czechosłowacy. Polacy popełniali wiele błędów wynikających w głównej mierze z braku doświadczenia. Młodzi siatkarze opanowali już wiele elementów technicznych, często nie potrafią ich jednak zastosować w decydujących momentach gry.

Bardzo emocjonujący przebieg miało spotkanie zespołów Włoch i Finlandii. Po pięciosetowym meczu zwyciężyli Włosi 3:2 (15:7, 8:15, 15:11, 11:15, 15:13). Obie drużyny rzuciły na szalę wszystkie swe umiejętności. Lepiej wyszkoleni technicznie Włosi rozstrzygnęli jednak na swą korzyść końcówkę decydującego seta, wygrywając także cały mecz.

Waterpoliści Arkonii na czele

(P) W Szczecinie zakończył się w piątek drugi finałowy turniej o mistrzostwo Polski w piłce wodnej. W ostatnim jego dniu uzyskano następujące wyniki: Arkonia Szczecin — Stilon Gorzów 4:4, Legia Warszawa — Anilana Łódź 13:5, KSZO Ostrowiec — Ślęza Wrocław 9:2.

Tabela po drugim turnieju:

1) Arkonia Szcz.	17	73—43
2) Stilon Gorzów	16	85—45
3) Legia Warszawa	15	91—47
4) KSZO Ostrowiec	8	57—70
5) Anilana Łódź	4	50—78
6) Ślęza Wrocław	0	29—95

Polacy w finale brydżowej olimpiady

(P) Wielki sukces odnieśli Polacy na trwającej w Nowym Orleanie olimpiadzie w brydżu sportowym. Polski zespół awansował do finału, w którym spotka się z Brazylią. W półfinale Polacy pokonali Francuzów 95:93, natomiast Brazylia odniosła zwycięstwo nad USA 109:89.

Polska odniosła zwycięstwo nad Francją mimo, że w naszym podstawowym czteroosobowym składzie zabrakło chorego Łukasza Lebiody, partnera Andrzeja Wilkosza. Miejsce chorego brydżysty zajął prezes Polskiego Związku Brydża Sportowego Marian Frenkiel. Drugą parę stanowili Janusz Połeć i Andrzej Macieszczak. Do rozgrywek w polskim zespole zgłoszony jest także sekretarz generalny PZBS Leonard Michniewski. Jak podają agencje — Łukasza Lebiody zabraknie prawdopodobnie także w finałowym meczu przeciwko Brazylii.

Kolarskie mistrzostwa na torze

(P) W przedostatnim dniu torowych mistrzostw Polski, rozgrywanych na „Nowych Dynasach" odbyły się finały w dwóch konkurencjach — tandemie oraz w wyścigu drużynowym 4 km na dochodzenie. W finale „A", tandemu spotkały się zespoły łódzkie Włókniarz i Społem. Dwukrotnie zwyciężył w finale Włókniarz w składzie Janusz Kotliński, Stanisław Szymczak, zdobywając tytuł mistrzów Polski. Srebrny medal zdobył zespół Społem w składzie Ryszard Zagajewski i Wiesław Raczyński. O miejsce 3—4 walczyły tandemy Ogniwa Szczecin i Orła Łódź. Dwukrotnie w finale zwyciężyli torowcy ze Szczecina Stanisław Żak i Mirosław Serbin zdobywając brązowy medal.

W finale wyścigu drużynowego na 4 km spotkali się torowcy Legii Warszawa i Dolmelu Wrocław. Zwyciężyła Legia jadąca w składzie — Lechosław Michalak, Stanisław Kirpsza, Marek Kulesza i Zbigniew Szczepkowski, uzyskując czas 4:42,0. Dolmel Wrocław uzyskał czas 4:42,6. W finale o trzecie miejsce zwyciężył Włókniarz Kalisz — 4:49,1 przed Włókniarzem Łódź 4:53,6. Na piątym miejscu sklasyfikowany został zespół Społem Łódź, a na szóstym Orzeł Warszawa.

Mistrzostwa zakończą się w sobotę wyścigiem długodystansowym na 50 km.

Zagraniczni sportowcy w Spartakiadzie Narodów

(P) Po raz pierwszy zawody wchodzące w program Spartakiady Narodów ZSRR będą miały międzynarodową obsadę. Jak poinformował na konferencji prasowej w Moskwie przewodniczący Komitetu Sportu ZSRR, Sergiej Pawłow w Spartakiadzie Narodów ZSRR w roku poprzedzającym igrzyska olimpijskie w Moskwie weźmie udział 8 tys. radzieckich i 2 tys. zagranicznych zawodników. „Liczymy — powiedział S. Pawłow — że w spartakiadzie wezmą udział najlepsi sportowcy świata z pięciu kontynentów z przeszło 100 krajów".

Zawody spartakiadowe zostaną rozegrane w dniach 21 lipca — 4 sierpnia 1979 r.

Dookoła Jugosławii

(P) Po siedmiu etapach kolarskiego wyścigu dookoła Jugosławii, w klasyfikacji nie zaszły żadne zmiany. Liderem jest radziecki kolarz Aavo Pikkuus, a najlepszy spośród zawodników polskich — Piasecki, zajmuje nadal 5 miejsce.

Siódmy etap, z Banjaluki do Slavonskiego Brodu, długości 114 km, wygrał zawodnik Kroacji — Fumic, który uzyskał czas 2:33,14 (z bonifikatą). Wyprzedził on na finiszu dużą grupę kolarzy sklasyfikowanych w tym samym czasie. Na 9 pozycji znalazł się Piasecki. W czołówce byli też m. in. Pikkuus (5 miejsce), Awierin (2) i Zacharow (3).

Klasyfikacja po 7 etapach:

1. Pikkuus (ZSRR) — 21;13:10
2. Nikitienko (ZSRR) — 21;19:55
3. Guseinow (ZSRR) — 21;21:09
4. Awierin (ZSRR) — 21;21:20
5. Piasecki (Polska) — 21;22:52.

W klasyfikacji zespołowej prowadzi drużyna ZSRR — 63;50:27 przed Polską — 64;22:07 oraz CSRS — 64;24:24.

70 młodych lat Włodzimierza Sokorskiego

— Od kiego tytułu mamy zacząć teroznowę? Był Pan już i mistrem, i oficerem i prezesem, ziałaczem, jest Pan pisarzem redaktorem.

Wierzyćię nie chce, że do tylu funk i stanowisk, które Pan sprawował dochodzi teraz także i fkcja jubilata...

— To ie siedemdziesięciolecie jest dla mnie samego pewnym skoczeniem. Przyznam, że uję się w nim trochę niesw Jest to bądź co bądź mó pierwszy tego typu jubileusz. rzyrzekam sobie i wszystkimże następny będzie znów za edemdziesiąt lat.

— Co my nie mówili Panie preze, chyba mają rację ci, którzy wiadają, że w obecnym sześćziesięcioleciu Polski niepodleg: pański życiorys należy ie nie do najciekawszych, to pewnością do bardziej barych?

— Po rwsze nie prezesie, ale redake. W tej funkcji czuję się ilepiej i jeszcze do tej spraw powrócę. A jeśli idzie o mżyciorys, no to cóż. Na pewnyły bardziej interesujące i dziej barwne. Ale mój życie ma tę jedną zaletę, że żyję. Dzięki temu to wszystsię jakoś skumulowało. Mc siedemdziesięciolecie mieśc w zasadzie w tym okresie 60cia Polski niepodległej, któwłaśnie wszyscy w kraju obdzimy. Nie chodziłem do kół carskich, jak twierdzi T, po prostu nie zdążyłem do pierwszej klasy poszedłemż w Polsce niepodległej. Ajest to z pewnością ten okreseśli idzie o mnie, no to m więcej gdzieś od pietnastegoku życia stałem się nieustle aktywny.

To chyssprawa zasadnicza dla człow: być aktywnym, niezależnid tego, jakie się zajmuje owisko. Byłem aktywny wchu szkolnym, w Związku kiej Młodzieży Socjalistyczrpóźniej na terenie akademick byłem przewodniczącym i prowincjonalnych, które narę udało, jako lewicy, opaść. W przeciwieństwie do tniaka", który był w rękach prawicy. I na tej drodze, stosunkowo szybko, bo w wieku 22 lat, zostałem sekretarzem generalnym Polskiej Partii Socjalistycznej — lewicy, która stała się sojusznikiem Komunistycznej Partii Polski, we wspólnym nurcie Frontu Ludowego, do którego wchodziła i Niezależna Partia Chłopska i Lewica PPS z Wandą Wasilewską, Barlickim i Dubois.

— Wśród wielu wspomnień z okresu dwudziestolecia międzywojennego, które są Pana zdaniem najbardziej istotne? Czy można by je streścić w paru zdaniach?

— Spróbuję. Otóż, mimo że mam za sobą nielegalną działalność i pięć lat więzienia i, bardzo, oczywiście, nieprzyjemne dochodzenia w tak zwanej „defie", to jednak uważam, że naszym obowiązkiem, komunistów i socjalistów, jest patrzeć na tamten okres w sposób obiektywny. Był to okres walki klasowej w burżuazyjnym państwie polskim. Ale był to też okres odrodzenia i rozwoju państwa polskiego. Dokonaliśmy w końcu w tym państwie integracji narodu z trzech zaborów. Gdy ja szedłem do szkół, to byli jeszcze Królewiacy, Małopolanie, Wielkopolanie. Później byli już tylko Polacy.

Po drugie, potrafiliśmy już w dużym stopniu dokonać integracji np. komunikacyjno-ekonomicznej. Niepełnej co prawda. To stało się możliwe dopiero w warunkach Polski Ludowej. Ale już te linie łączące Śląsk z Gdynią, i sama Gdynia, to były niewątpliwie wybitne osiągnięcia. A weźmy sprawy oświaty, która stała się powszechna. Oczywiście, na poziomie podstawowym, czteroklasowym, ale jednak była to już oświata powszechna.

A sprawy kultury! Ciekawe, że kultura polska tamtego okresu była kulturą przede wszystkim lewicową, przypomnę Dąbrowską, Żeromskiego, Nałkowską, Strugę, Sieroszewskiego. W gruncie rzeczy skrzydło prawe było bardzo słabe. No i cały kompleks spraw socjalnych, ubezpieczalnie społeczne, ośmiogodzinny dzień pracy, a nawet i reforma rolna, która mimo oporów i trudności, ale jednak przynajmniej części chłopstwa dała ziemię. Czyli krótko mówiąc, odzyskanie niepodległości przez Polskę, wbrew nawet tendencjom burżuazji i być może i samego Piłsudskiego, dokonało się na swoistym gruncie rewolucji społeczno-narodowej. Dopiero później, w schyłku lat dwudziestych, nastąpił rozwój w kierunku dyktatury, o kierunku dyktaturalnym personalnym. Pakt w Nieświeżu, układy z Centrolewem, Brześć, Bereza. To też fakty, o których trzeba pamiętać.

Biorąc jednak dwudziestolecie jako pewną całość, trzeba tę całość niewątpliwie docenić, a na pewno nie wolno jej nie dostrzegać. Trzeba pamiętać i o tym, że w takich a nie innych warunkach wypadło pracować tak Komunistycznej Partii Polski, lewicy PPS, jak i innym siłom frontu ludowego, mogącym działać jedynie na zasadzie współuczestnictwa w tych procesach, które rozgrywały się wówczas na terenie Kraju i wewnątrz samego społeczeństwa. Gdy partia komunistyczna jednoczyła się w 1918 roku była partią wyłącznie Królewiaków, na terenie pozostałych zaborów praktycznie nie istniała. Nawet nie miała właściwie podziału, np. do spraw Śląska. A stała się partią ogólnonarodową.

Sprawa jednolitego frontu, bardzo trudna w pierwszym okresie. A w latach 1936—7 można już było mówić o froncie ludowym w Polsce, czyli szerokim froncie lewicy, który stał się punktem wyjścia dla stworzenia Polski Ludowej. Partia komunistyczna funkcjonowała więc tak, jak funkcjonował cały naród. Oczywiście, nie potrafiliśmy w tym okresie rozwiązać podstawowych spraw. Wynikało to z sytuacji klasowej. Nie mogliśmy więc przeprowadzić pełnej reformy rolnej, ani pełnej oświaty, bo jednak zostało sporo analfabetów, ani też nie potrafiliśmy stworzyć pełnego frontu narodowego w przeddzień najazdu hitlerowskiego. O to wszystko walczyła nasza lewica. I za to nas sądzili na procesach.

Ale trzeba też powiedzieć, że to wszystko, co zdołaliśmy jako naród i społeczeństwo dokonać w dwudziestoleciu, umożliwiło nam jako narodowi skuteczną walkę z okupantem, a nam, działaczom lewicy, umożliwiło aktywny udział w tej walce. I tym co byli w kraju, i tym, którzy, jak ja, znaleźli się w Związku Radzieckim gdzie powstał Związek Patriotów Polskich, później pierwsza dywizja, później pierwszy korpus. Czyli wielkie sprawy rozstrzygnięcia polityki zagranicznej frontu narodowego podczas wojny, w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim, i w oparciu o koncepcję demokratycznej, ludowej Polski, która rozwiązałaby również i sprawy socjalizmu, choć myśmy w tych latach tak tego nie formułowali dosłownie w deklaracji ideowej Związku Patriotów Polskich.

Ciekawe przy tym, że ta deklaracja ZPP była tak bardzo podobna do deklaracji „O co walczymy" PPR. Mimo że między nami nie było wówczas właściwie żadnego kontaktu. Na dobrą sprawę nie wiedzieliśmy wtedy nawet, co się w kraju naprawdę dzieje. A jednak myśl zawarta w obu tych dokumentach jest niesłychanie podobna. Wynikało to z tych samych założeń ideowych. Tych założeń, które umożliwiły nam zwycięstwo. W oparciu o myśl polityczną lewicy polskiej, co stworzyło z kolei możność przystąpienia do odbudowy i budowy kraju socjalistycznego, ale i kraju zintegrowanego narodowo. To jest ten problem, który nie wszyscy zrozumieli. Trzeba tu powiedzieć, że byli u nas różne mniejszości narodowe, które też się garnęły do partii, ale nie wszyscy ludzie potrafili zrozumieć, że proces budowy socjalizmu w warunkach polskich to jest proces integracji narodowej. I była to tragedia wielu spośród tych, którzy w 1968 roku wyjechali za granicę, gdyż postawili tylko na jedną kartę, a nie na drugą kartę, które jest przecież jedną i tą samą kartą, w gruncie rzeczy.

Po wojnie, po krótkim okresie działalności partyjno-związkowej, kiedy byłem sekretarzem Centralnej Rady Związków Zawodowych, działaczem KRN, przewodniczącym TUR, (też mieliśmy, jak widać, cały szereg bardzo różnych stanowisk) aż do 1948 roku poświęciłem się prawie wszystkim pracy kulturalnej. I chociaż wróciłem do swojej właściwej funkcji, niezależnie od swej działalności politycznej, zawsze starałem się pisać. Jeszcze w więzieniu napisałem powieść, która wyszła w 1936 roku, nosiła tytuł „Rozdarty bruk". Właściwie nigdy nie przestawałem pisać, choć robiłem to nie zawsze w sposób profesjonalny. Działalność kulturalna była dla mnie chyba jednak domeną główną.

— A więc literatura?

— Przede wszystkim publicystyka. Stawiam ją nawet przed literaturą. Dochodzi tu działalność literacko-teoretyczna, eseistyka. Stąd, moje późniejsze losy, były losami stosunkowo konsekwentnymi. Oczywiście, gdy się patrzy na nie z perspektywy lat. Niekoniecznie przecież musi się zostać ministrem kultury. Ale tak się stało, że byłem tym ministrem, miałem parę innych stanowisk, ale razem dwadzieścia pięć lat upłynęło mi na pracy związanej przede wszystkim z kulturą polską. Coraz bardziej i coraz więcej pisałem w tym okresie. Do Związku Literatów wstąpiłem w 1956 roku, do Związku Dziennikarzy w 1947 roku. Przez wszystkie te lata pisałem stosunkowo dużo. Zawsze też mówiłem swoim kolegom, trzeba patrzeć, co będzie za pięćdziesięć lat. Nie wolno tracić kontaktu z zawodem. Przestaje się być ministrem, i co? A jeśli idzie o mnie, no to — byłem redaktorem i jestem redaktorem.

— Jest Pan więc zadowolony ze swego pisarskiego statusu i ze swej obecnej pracy, jako redaktora „Miesięcznika Literackiego"?

— Chyba dzięki temu mogę dzisiaj tak intensywnie tworzyć. W pewnym sensie był to jakby mój drugi debiut. Nie zdążyłem się wypisać, kiedy byłem młody. Wobec tego staram się wypisać teraz. I stąd te stosunkowo liczne książki, bo jeśli pięć moich książek jest w wydawnictwach, z czego trzy powinny się ukazać w tym roku, to mogę chyba mówić o licznych książkach, zwłaszcza że w zamyśle autorskim mam jeszcze dalsze.

— Wróćmy jednak może do początku naszej rozmowy. Który okres ze swego barwnego życiorysu uważa Pan za najbardziej dla siebie istotny? Który daje Panu najwięcej satysfakcji?

— Powiem bardzo szczerze, najbardziej satysfakcjonuje mnie okres obecny w moim życiu. Każdy okres oznaczał lata pracy bardzo dynamicznej. Przed wojną, oddawałem się niemal całkowicie działalności partyjno-politycznej, siedziałem w tej pracy po uszy. Całkowicie poświęciłem się później sprawie pewnego przełomu kulturalnego, można go dzisiaj krytykować, ale nikt nie zaprzeczy, że rewolucja kulturalna lat 1949—1956, była rewolucją, która niezależnie od błędów i uproszczeń miała jednak ogromne osiągnięcia. Likwidacja analfabetyzmu. Upowszechnienie kultury. Ale i sprawa socjalistycznych treści w kulturze, bo ten problem dzisiaj przecież tak samo istnieje. Ja w to głęboko wierzę. W czerwcowym numerze „Miesięcznika Literackiego" drukuję zresztą obszerny artykuł profesora Markiewicza o realizmie socjalistycznym.

— Jak Pan patrzy dzisiaj na ten kierunek?

— Myśmy w swoim czasie upraszczali samo pojęcie realizmu. Dzisiaj, zarówno towarzysze radzieccy, jak i my patrzymy na to zjawisko zupełnie inaczej. W socjalizmie istnieć może wiele kierunków literackich czy artystycznych. Ale sam problem treści socjalistycznych istniał i istnieje nadal. Wracając jednak do poprzedniego pytania. Otóż, miałem następnie okres, w którym nastąpiła wielka rozbudowa radia, a zwłaszcza telewizji. Tym sprawom poświęciłem się z niesłychaną, pozwolę to sobie tak określić, ofiarnością i przejęciem. Natomiast teraz, nagle, widzę, że jakbym otworzył sam siebie. Jakbym odkrył, że mogę dać i partii i narodowi pewne wartości z przemyśleń moich siedemdziesięciu lat, które jak pokazuje doświadczenie — bo młodzież bardzo mnie czyta — są wartościami bardzo świeżymi. Są oparte o pewne doświadczenie, którego młodszym kolegom może brakować. Ja wierzę w dynamizm młodości. Ale uważam że nasze doświadczenie też się jej może przydać. Na tym polega ciągłość i dialog pokoleń, który istnieje. Ale właśnie dialog, a nie walka pokoleń, na którą niektóre elementy, przedstawiając sprawę fałszywie, próbują czasem stawiać.

— A więc najlepiej czuje się Pan jako twórca?

— Tak jest. To właśnie daje mi największą satysfakcję. I tu właśnie szukać należy przyczyny, dla której piszę tak dużo, mimo że nadal mam rozliczne funkcje i stanowiska. Jestem sekretarzem organizacji partyjnej, wierny jestem, oczywiście, nadal tej części mego życiorysu, która jest częścią życiorysu działacza partyjnego. Jestem redaktorem naczelnym „Miesięcznika Literackiego", jestem wiceprezesem zarządu warszawskiego Związku Literatów, i jako „młody gniewny" jestem kierownikiem literackim zespołu filmowego „Profil", a jednocześnie, jak pan widzi, piszę stosunkowo dużo książek. Jestem też zwolennikiem życia rodzinnego. Obecnie, oczywiście, życia rodzinnego bardzo ustabilizowanego...

— Mówił Pan o pięciu gotowych już nowych książkach. Czy będzie to literatura, czy polityka?

— I jedno i drugie. Tak jak w ogóle we wszystkim w moim życiu, tak i jeśli idzie o pisanie, pracuję jednocześnie na wielu warsztatach. Najbardziej interesuje mnie historia i eseistyka. „Książka i Wiedza" wydaje mi „Tamte lata". Jest to historia Polaków w Związku Radzieckim, od 1939 roku do 1945. Jest to cała historia, i ZPP, i już nie tylko Lenino, ale i dywizji, korpusu, armii, aż do Lublina. Łącznie z tym, że może po raz pierwszy, trochę inaczej niż dotychczas podchodzę do sprawy generała Andersa zresztą, może nie tyle do niego samego osobiście, co do wojska którym dowodził, a które jest przecież także częścią historii Polaków w Związku Radzieckim.

To by były mniej więcej „Tamte lata", które jak mam nadzieję wyjdą jeszcze w tym roku. Mam też gotowy tom esejów, to jakby trzeci tom. „Notatnik", „Ludzie i sprawy". „Czas, który nie mija". To są notatki, sylwetki historyczne. Z tym, że „Czas który nie mija", związałem trochę z 60-leciem, jest w większym stopniu zbiorem sylwetek politycznych, nie tylko literacko-artystycznych. No i takie dwie osobne monografijki. Jedna poświęcona Schillerowi, która teraz wyszła właśnie, i Xaweremu Dunikowskiemu, która ukaże się na jesieni. To jest jakby ten jeden dział mojej twórczości. Drugi dział to już bardziej literatura.

Proza. Nigdy wierszy nie pisałem. Kiedyś spróbowałem, ale ojciec szybko mi wytłumaczył, że poezja to nie mój genre. Trzymam się ściśle prozy. W Państwowym Instytucie Wydawniczym wydaję powieść „Kroki", którą napisałem w ostatnich latach. Jest to rzecz absolutnie współczesna. Można powiedzieć podporowadzona pod 35-lecie Polski Ludowej. W cyklu historycznym piszę w tej chwili powieść o Polakach w Związku Radzieckim. Jeszcze nie mam tytułu, ale, powtarzam, będzie to powieść. W formie powieściowej pewne rzeczy widzi się oczywiście nieco inaczej. No i piszę jeszcze trzecią powieść, „Spotkania", dotyczącą ostatniego okresu. Bohaterem jest poseł na Sejm. A w tym przegląda się jakby cały kraj. Oczywiście, poseł ma też swój życiorys. Do tej książki przykładam dosyć duże znaczenie.

A więc są u mnie jakby dwa nurty. Nurt historyczno-eseistyczny, który kontynuuję i który bardzo sobie cenię. I nurt prozatorsko-powieściowy, który sobie też cenię, ale inaczej nieco traktuję, jak przy pierwszej próbie, którą był „Piotr", który był jeszcze trochę taką zabawą w powieść, moim zdaniem zresztą udaną. Teraz traktuję to troszkę poważniej. Aczkolwiek sprawy moralno-obyczajowe doceniam niezwykle. Bez szerokiego mówienia o tych sprawach, nie stworzymy modelu dobrej rodziny.

— Którą ze swoich książek, o których Pan wspomniał, ceni Pan sobie najbardziej?

— W nurcie historycznym — „Polaków pod Lenino" a w nurcie beletrystyczno-wspomnieniowym: „Notatki". Z tego co dotąd wydałem, te dwie cenię sobie najbardziej. A i moi czytelnicy, jak sądzę, są też podobnego zdania.

— Czy można się spodziewać kolejnego wydania wspomnień spod Lenino?

— Były już dwa wydania. Sądzę, że jeśli ukażą się niebawem „Tamte lata" gdzie piszę nie tylko o samej bitwie pod Lenino, ale wielu innych, szerszych problemach, to będzie to odpowiedź również i na to pytanie...

— Tyle, na razie, o Panu jako autorze. A co sądzi Pan, jako redaktor „Miesięcznika literackiego" generalnie o obecnej sytuacji w prozie polskiej? Jakby Pan ją określił, tak możliwie jednym zdaniem?

— Ja sądzę, że proza polska znajduje się w przededniu rozkwitu. W tej chwili obserwujemy u wszystkich właściwie pisarzy próbę traktowania na serio problemów społeczno-narodowych, politycznych. Właściwie nie mamy u nas innego nurtu, jak kierunek realistyczny. Natomiast ponieważ są to zagadnienia niesłychanie trudne, to i próby działania w tym kierunku są trudne. Ja to sam także odczuwam.

— Tak się jakoś przyjęło, że Dostojnym Jubilatom składa się z okazji jubileuszu życzenia. My, oczywiście, też składamy Panu takie, najlepsze i najserdeczniejsze życzenia tak w imieniu redakcji, jak i naszych Czytelników. Ale co, Pan, jako Jubilat chciałby z tej racji życzyć swoim przyjaciołom, a może nie tylko przyjaciołom?

— Życzę im żeby byli aktywni. Sądzę, że dynamizm życia jest warunkiem powodzenia społecznego, a nawet i warunkiem osiągnięcia długich lat. Gdyż w warunkach dynamicznego działania organizm funkcjonuje zupełnie inaczej. Jeśli idzie o mnie, to tak się jakoś złożyło, że mój jubileusz siedemdziesięciolecia łączy się z pięćdziesięcioleciem przynależności do partii, do której jeszcze w 1927 roku wprowadzili mnie trzej towarzysze Władysław Górski, Mieczysław Wągrowski i Witold Wolski. Jednocześnie jest to w pewnym sensie i jubileusz mego przeszło czterdziestoletniego czynnego kontaktu z literaturą, no i trzydziestopięciolecie powstania Ludowego Wojska Polskiego, w którego organizowaniu tej miałem swój pewien udział. Jest to więc nie jeden, ale kilka moich jubileuszów, z tym że największym osobistym przeżyciem było dla mnie wstąpienie do partii, gdyż dzięki partii i poprzez partię byłem i jestem, tym czym jestem.

— Dziękujemy pięknie za tę rozmowę.

Rozmawiał:
ADAM W. WYSOCKI

Fot. Zdzisław Kwilecki

SEKRETARZ

JERZY BACZYŃSKI i ANDRZEJ WALAWSKI

Imię: isław
Nazwis Dula
Wykształnie: Wyższe, magister napolitycznych
Stanow: I sekretarz Komitetu Gno-Miejskiego w Wadowic województwo bielskie.

Sekretna płaską jasnobrązo teczkę, z którą codzię za piętnaście ósma wydi z domu. Z małej uliczkręca w lewo, na tę głównawadzącą do rynku, a połwąskim chodnikiem podę jeszcze dwieście metró komitetu. Nie ma dnia, w tej krótkiej codzienne drówce ktoś go nie zaczej

— Choddo mnie, do gabinetu —ie Sekretarz.

— Eee, ? — spłoszy się rozmówca

— Wielezmieniło, ale to jeszcze zos— takie przekonanie, że komitetu trzeba tylko z wni poważnymi sprawami, drobna prośba, suplika, a przedstawiana jest wstyd niby przypadkiem. Ułodaje pewności siebie, nacharakter przypadku — ylko tak, przy okazji". Wtrzeba teczkę otworzyć za w notesie o co chodzi, a po załatwieniu sprawy zardo gabinetu. Ci, którzy tu następnym razem śmielchodzą.

Potem zają się telefony. Telefony ładów przemysłowych z a o pomoc w zdobyciu sa, ze szkoły, z domu kultorganizacji partyjnych, b prywatnych. Telefony dretarza Partii i do Przewotego Rady Narodowej. k Sekretarz jest również To aż do wyjścia... domowarzyszu, załatwcie. Niżeby miał innych wyręcle po dwudziestu latach tyki Sekretarz dobrze wiekanał partyjny jest często uteczniejszy.

Siedzimali w Wadowickimpu Kultury i oglądarogram żartobliwie naz przez Sekretarza film Wadowicach. Ów film wany z okazji 650-lecista to zestaw przezroczy rzonych komentarzemanym na taśmie magnowej. Być może z poWarszawy o której naki tysiące metrów prawdziwej taśmy wygląda to bardzo skromnie, jednak wadowiczanie z dumą oglądali kilkakrotnie ten program. Sekretarz oglądał to dziesiątki razy — patrzy jednak uważnie.

Na obrazie herb Wadowic — tarcza przedzielona pionowo na pół po jednej stronie złoty śląski orzeł na niebieskim polu, po drugiej warowna baszta. Komentarz z głośnika: Wadowice przyjęły herb byłego księstwa oświęcimskiego... Pstryk. Reprodukcja grafiki przedstawiająca drewniane, parterowe chaty — dziewiętnastowieczna zabudowa... Pstryk. Rok 1946. Otwarcie pierwszej linii autobusowej w Wadowicach. Rynek niby ten sam, ale błota po uszy, smutne konie, szare domy i jeden stary chausson zanurzony po osie w szlamie. Gbyby można to powiększyć — Sekretarz przerywa komentarz — to warto by umieścić te zdjęcia na dzisiejszym rynku. Ja sam w nawale codziennych trudności gubię to, co już zrobiono.

Pstryk. I zaraz rynek dzisiejszy na kolorowym slajdzie. Wesołe barwy, białe obramowania okien.

Z tym rynkiem to było tak. Ryzykując niepotrzebne wydanie pieniędzy komitet zamówił projekt elewacji u plastyków w Żywcu. Potem Sekretarz zebrał razem wszystkich wadowickich możnych, czyli dyrektorów zakładów pracy, i powiedział: trzeba odnowić rynek. Nie ma projektu — odrzekli. — Projekt jest — Sekretarz odbił piłeczkę Nie ma mocy, nie ma farb, nie ma ludzi — nie ma możliwości. Ja muszę to zrobić, inny musi tamto, a trzeci co innego — nie da rady. Sekretarz wszystkich rozumiał, tylko nie kończył narady. Po trzech godzinach, złamał się pierwszy. Ja odnowię tę w rogu. Drugi powiedział, że następną. Trzeci zadeklarował dwie. Po dalszej godzinie rozdzielono wszystkie. I odnowiono.

Kierownik Domu Kultury słyszał, że wierni ślą petycję do proboszcza, aby odnowił kościół, gdyż odrapanym tynkiem nie pasuje do całości rynku.

Pstryk. Na przezroczu stara fabryka. Komentarz: w okresie międzywojennym założono dwie piekarnie. Jedna piekła pierniki, druga opłatki. Dzisiaj je połączono — robą wafle na eksport do St. Zjednoczonych.

Sekretarz zastanawia się, kim on właściwie jest. Działaczem politycznym, menedżerem, wychowawcą, instancją kontrolującą, biurem skarg? Dawniej było wszystko proste — sekretarz partii jeździł, agitował, nierzadko musiał mieć tetetkę za pasem. Docierał do ludzi gromkim głosem, argumentacją popartą waleniem w stół, brał kosę i ruszał na pierwszy łan zboża, lub umieszczał pierwszy słup dla elektryczności. Dzisiaj wystarczy włączyć telewizor i można zobaczyć i posłuchać Pierwszego Sekretarza nie gminy, a Komitetu Centralnego, zobaczyć polityków, ekonomistów komentujących uchwały, zadania, całą linię polityczną kraju. A jednak on jest tu na miejscu, można go dotknąć, przywitać się, zagadać: co on prywatnie sądzi.

Prywatnie? Prywatną osobą nie jest nigdy. To jest małe miasto. Ludzie widzą nawet wtedy, kiedy wydaje się, że nikt nie widzi. Nie bez przyczyny Sekretarz ma taką płaską teczkę. Z komitetu nie powinien wychodzić nawet z pudełkiem butów po drodze dla syna kupionych, gdyż powiedzą, że to łapówka. Do restauracji nie chodzi, bo zaraz ktoś chce wódkę stawiać. Gdyby mu zdrowie pozwalało, może by i wypił z tym czy owym. Ale jak wypije z jednym to trzeba i z drugim. A potem — niechby to i jeden kieliszek koniaku — idzie po narodzie: Sekretarz pije z Kowalskim i Malinowskim, a więc klika. Nawet dobre stopnie w liceum syna, mogą być odczytywane dwuznacznie. Takimi prawami rządzi się małe środowisko.

Trzeba mieć twarz mówi Sekretarz. Może i dlatego od lat mieszka z rodziną na czterdziestu metrach, chociaż w Wadowicach buduje się sporo, także prywatnych willi. Samochodu też nie ma. Oboje z żoną zarabiają tyle, że trudno jest odłożyć jakąś większą kwotę. Co prawda, jako Sekretarzowi przysługuje mu bezpłatny bilet na PKS w województwie bielskim, ale korzysta z niego niechętnie. Drobniutki to przywilej i do celów służbowych, tylko, że jakoś głupio wymachiwać nim przed oczami pasażerów.

I znowu zmienia się zdjęcie. Na ekranie szacowne budynki — dawne urzędy. W komentarzu słyszymy, że 112 lat temu Wadowice zostały starostwem. Od tego czasu zaczęły przybierać charakter miasta urzędniczego. Kiedy po wojnie zaczęto lokalizować przemysł wadowiczanie mówili, to nam niepotrzebne, my będziemy ośrodkiem władzy powiatu, a miastotwórcza rola przemysłu, to nię dla nas. Wyrósł Andrychów i wyrosły Kąty. Szczęśliwie w Wadowicach rozbudowała się fabryka słodyczy. Wybudowano fabrykę wtryskarek szeroko kooperującą z przemysłem obrabiarkowym w Polsce. Szczęśliwie, gdyż w przeciwnym razie, po zlikwidowaniu powiatu, miasto zapyziałoby doszczętnie

Powojenne środowisko wadowickie nie było do pozazdroszczenia dla aktywistów partyjnych. W tonie ówczesnej prasy można by napisać, że to było wstecznictwo i czarna reakcja. Ponad dwadzieścia pięć lat pracy zmieniło nastawienie ludności. W mieście ludzie zaczęli współpracować z władzą. Aż przyszła reforma, likwidująca powiaty i wszystkich ogarnęło zniechęcenie.

Łatwo było wtedy odejść, przez jakiś czas ludzie zaplątali się, zagubili w nowych układach. Było województwo krakowskie, nastało bielskie, był powiat — zostało miasteczko i osobno gmina. Potem miasto i gminę połączono, zabierając przy okazji dwie najlepsze rolnicze wsie. Instytucje zmieniały szyldy, kierowników i zakres działania. Znaleźli się tacy, którzy Wadowicom wróżyli los Lanckorony, niegdyś książęcego miasta, dziś ospałej osady.

Sekretarz chciał właśnie robić doktorat, do czego namawiali go warszawscy profesorowie, lecz się rozmyślił. Zamiast tez dysertacji postanowił bronić racji bytu miasta i jego przyszłości. Tak zrodziła się naczelna zasada postępowania Sekretarza: W gminnych Wadowicach musi więcej się budować, musi być ładniej i lepiej niż w Wadowicach powiatowych. Wtedy Sekretarz powołał radę dyrektorów Wadowickich.

Z dyrektorami nie jest prosta sprawa. Wiadomo, że PZPR ma wgląd w politykę kadrową. Ale ten przywilej trzeba rozsądnie wykorzystywać. „Z wyczuciem" — jak mówi Sekretarz. Na przykład nie ma sensu toczyć wojny ze zjednoczeniem z przeforsowaniem swojego kandydata. Oczywiste, że nawet jeżeli to się uda, wtedy i tak nie będzie miał łatwego życia. Więc Sekretarz poza sprawdzeniem fachowości kandydata na wadowicko-dyrektorski stołek stawia twardy warunek — dyrektor musi mieszkać w Wadowicach. Mieszkanie się znajdzie, praca dla żony także, a wadowicki prominent nie może być tu przedpołudniowym gościem. W przeciwnym razie może będzie dobry dla zakładu, ale nie dla miasta. Ta strategia jak na razie zdaje egzamin. Sekretarz daje dyrektorom w zamian jeszcze jedną gwarancję, być może dla nich najważniejszą. Jeśli się komuś nie powiedzie, a człowiek jest uczciwy, pozwala mu odejść „z twarzą". Jedno potknięcie nie może przekreślać dorobku życia. Przez tyle czasu Sekretarz napatrzył się z bliska na politykę kadrową, widział, jak w godzinę zapomniano o tym, co człowiek zrobił przez 15 lat. Pewnie, że każdy musi ponieść konsekwencje swoich błędów, ale działacz powinien mieć pewność, że to, co udało mu się zrobić idzie także na jego konto.

W kadrze regulacja potoku Choczenka. Pstryk i widzimy budowę oczyszczalni. Pstryk i odnowiony Dworek Mikołaja. Oglądamy wersję łagodną, nazwać ją można propagandową, oczyszczoną ze zgrzytów i brudów. Ale była też i inna wersja. Sekretarz pokazał ją na plenum Komitetu Gminno-Miejskiego. Na początku śmiech był powszechny.

Ekran rozbłyska, a tu składowisko złomu, ledwo budynek zakładowy widać. Jeden dyrektor woła:

— U kogo ten bajzel!

A wszyscy w śmiech:

— U ciebie, u ciebie!

A potem zmiana i o jednego śmiejącego się mniej, bo zaplecze sklepu pokazano. I znowu ekran innym obrazkiem błyska i następny przestaje się śmiać, a potem następny. Plenum zakończyło się w ciszy i wszyscy jakoś szybko do siebie zmierzali. Następnym razem honorowo pokazano uprzątnięte miejsca. Przy okazji nadchodziły listy pokazujące te nieporządki, które fotografowie domu kultury przeoczyli. W takim miasteczku wiadomości szybko się rozchodzą.

Mieszkańcy miasta ożywili się — twierdzi Sekretarz Na spotkaniach z władzami, zebraniach samorządów i rady narodowej, organizacji partyjnych coraz więcej pada wniosków i propozycji Nie trzeba pobudzać dyskusji uśmiechami zza prezydialnego stołu, wyznaczać dyżurnych dyskutantów. Wstają i walą prosto z mostu — to i to potrzeba, kiedy się załatwi. Ma to swoje dobre i złe strony. No bo jak wytłumaczyć wadowiczanom, że na razie nie będzie nowego dworca PKS, krytego basenu, domu handlowego, gazu w mieście, obwodnicy.

Dobrze byłoby — mówią w komitecie — umieścić w rynku tablicę ze spisem wszystkich postulatów i po kolei wykreślać sprawy załatwione, żeby każdy mógł zobaczyć na co idą pieniądze. Ale i marzenia, nawet jeśli tymczasem nierealne, też trzeba wykorzystać dla dobra miasta.

Każdy zatrudniony w Wadowicach zobowiązał się płacić 0,3 proc. swej pensji na Fundusz Rozwoju Miasta. Z tych pieniędzy finansuje się opracowanie dokumentacji przedsięwzięć, których nie ma jeszcze w żadnym planie. Społeczne składki są jedynym sposobem uzyskania środków na ten cel.

Wiadomo, że przy rozdziale pieniędzy budżetowych, największe szanse ma ten, kto jest najlepiej przygotowany do inwestycji. Pęczniejąca teczka dokumentacji, to atut, który w każdej chwili można rzucić na stół. Podatek jest dobrowolny. Te kilkaset tysięcy złotych rocznie ma dla Sekretarza większą wartość, niż parę milionów z województwa. Znaczy się, ludzie mu uwierzyli i zaufali.

W Wadowicach widać zmiany. Miasto jest czyste, kolorowe. To podoba się mieszkańcom, zachęca do pracy bardziej niż najgorętsze apele. W niedzielę Czynu Partyjnego stanęło z łopatami w ręce dużo więcej osób niż jest członków i kandydatów PZPR. Pracować przyjdą, dla miasta, dla siebie. Ze wstępowaniem w szeregi nie jest najlepiej. Mówiąc językiem sprawozdawczości: upartyjnienie nie jest wysokie. Kandydatów zgłasza się nawet dużo, ale nie kończą swojego kandydackiego stażu. Bo co zrobić w takich przypadkach:

Zgłasza się do Komitetu kandydat, wykłada swoją kandydacką legitymację i mówi:

— Sekretarzu nie mogę być członkiem partii.

— Dlaczego?

— Szczerze?

— Szczerze!

— To powiem — decyduje się — Mam małe dziecko, a teściowa powiedziała, że jak jestem taki komunista to niech mi towarzysze dziecko bawią.

Teściowa bawiąca dziecko rzecz cenna, więc przyjdź chłopie, kiedy [illegible] Teraz [illegible] czy ma [illegible] czoną [illegible]

Kolejne przezrocze. Okolice Wadowic. Wzniesienie Beskidu Małego, lasy, gdzieniegdzie poletka uprawne. W komentarzu coś o walorach turystycznych. Bardzo malownicze są te różnokolorowe paski pól, jeśli patrzy się z góry, ale diabli biorą, jeśli patrzy się z bliska.

„Czy panowie wiedzą — mówi sekretarz rolny komitetu Stanisław Węgrzyn — że w naszej gminie 60 proc. gospodarstw ma obszar poniżej 1 ha. Przeklęty galicyjski spadek — denerwuje się — Tak pogmatwanych spraw własnościowych nie ma nigdzie w kraju. Latami ciągną się procesy o miedzę, skrawek łąki. Coś w/m, towarzysze, opowiem:

— Chcieliśmy wykupić płachetkę gruntu pod inwestycje. Jeden hektar miał 120 właścicieli. Sąd musiał odtwarzać wszystkie dokumenty dziedziczenia od czterech pokoleń. Powołano kilkudziesięciu świadków. I co? — tuż przed zakończeniem sprawy jeden ze świadków współwłaścicieli zmarł pozostawiając jedenaścioro dzieci, z których każde przejęło — formalnie — po kilka metrów kwadratowych gruntu. Oszaleć można..."

Z takich działek trudno się utrzymać, zrozumiałe więc, że większość rolników to „dwu-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

Nadreńskie krajobrazy

Dyrektor komputer

Od stałego korespondenta ZBIGNIEWA RAMOTOWSKIEGO

Bonn, w lipcu

W kraju żyjącym z techniki ludzie boją się komputera. Im bardziej oświeceni, tym przenikliwsze uczucie strachu. Najwięcej obaw mają sami specjaliści od elektronowych szarych komórek. Rozumieją skalę zagrożenia. Ale „macki" myślących, czy raczej pamiętających maszyn sięgają również profanów. Coraz częściej, idealnie trwała, piekielnie pojemna pamięć potrafi już dziś zniszczyć, lub co najmniej obrzydzić życie.

Doświadczył tego Romuald Niedermeyer, lat 49, kupiec, o przekonaniach — jak sam twierdzi — raczej prawicowych. Przez okres około roku uchodził za potencjalnego przestępcę. Jego dane personalne zapisano w pamięci systemu „Inpol", obok detali z życia przestępców najpoważniejszych odmian i specjalności. On sam objęty został obserwacją „Befa" (Beobachtende Fandung"), która poddaje 10 tys. osób „bliskich podejrzeń".

Ilekroć Niedermeyer przekraczał granicę zachodnioniemiecko-szwajcarską, a czynił to ze względu na interesy dwa, trzy razy dziennie, od lat, tylekroć był kontrolowany. Od jesieni ub. roku stosowane wobec niego kontrole stały się nie do zniesienia. Traktowano mnie — żali się później — niczym niebezpiecznego terrorystę.

To fakt. Hasło „Niedermeyer" — zakodowane wśród tysięcy innych ze świata narkotyków, międzynarodowych przestępców gospodarczych, a przede wszystkim terroru w najszerszym znaczeniu tego terminu — było dla funkcjonariuszy Bundesgrenzschutzu każdorazowym wezwaniem do szczególnej gorliwości. Ilekroć obserwowany „obiekt" przekraczał granicę w towarzystwie drugiej osoby lub innym autem, tylekroć zapis „Inpolu" wzbogacony był o nowe dane. Federalny urząd kryminalny (BKA) i wszystkie placówki ochrony granic miały stały dostęp do najświeższych nowinek o swym podopiecznym. Nie rozumiał całej sprawy tylko on sam.

Dopiero proces sądowy — wynikły z zaostrzających się scysji na przejściach granicznych — wyjaśnił przyczynę pedantycznego kontrolowania. Nie wiadomo tylko do dziś, skąd nazwisko Niedermeyera znalazło się w bolesnie wiedzącej i wszystko pamiętającej maszynie. Przypuszcza się, że pierwszy zapis komputerowy — uruchamiający system podejrzeń i kontroli — powstał w „złych" nie wiadomych okolicznościach. Śledztwo zdarzyło się przed laty zgubić dowód osobisty...

Niekoniecznie jednak trzeba być autentycznym lub rzekomym terrorystą, przestępcą podatkowym czy też podejrzanym o handel narkotykami, by znaleźć się w mocy komputera, a raczej szeregu ich systemów o różnym zasięgu i przeznaczeniu. Gdy załatwiałem formalności związane z wydaniem RFN-owskiego prawa jazdy, musiałem złożyć wniosek o wystawienie mi — dosłownie — „zaświadczenia o prowadzeniu się". A więc, czym nie należę do pijusów, utajony pirat drogowy itp. Odpowiedzi w tej kwestii udzielił odpowiedni bank danych, egzystujący notabene w... Berlinie Zachodnim, a gromadzący tego rodzaju informacje o wszystkich obywatelach RFN.

Gdy skorzystałem niedawno z pomocy drogowej klubu motorowego, w liczącym kilkadziesiąt rubryk „sprawozdaniu o awarii" mechanik wpisał tylko jedno słowo: me narwalo... Reszta — to zestaw cyferek. Język komputera.

Zapis komputera kreśli powolne historie chorób i przebieg leczenia. Komputer decyduje o kolejnych operacjach skomplikowanej obrabiarki. Według systemu komputerowego wystawiane są rachunki za powtarzające się należności (np. gaz, prąd), rozsyłane zawiadomienia i informacje. Bywa, że odbiorca prenumeraty zmarł, lecz elektroniczna pamięć nie przerwie serdecznych życzeń z okazji urodzin dla człowieka, którego nie ma. Taka istota systemu. Pamiętający, bezduszny. Nieludzki.

Najbardziej przerażające jest jednak to, co uczynić mogą wspólnie bezduszna maszyna i bezmyślny, a jeszcze bardziej wyrafinowany człowiek.

Gdy dwaj agenci ubezpieczeniowi stracili pracę w jednym z prywatnych towarzystw, bezskutecznie wyciskali klamki w kolejnych biurach tej branży. Niemal natychmiast, nie tylko ogólnie, odmawiano im. Okazało się, że branża dysponuje ulokowanym w Hamburgu centralnym bankiem informacji. Gromadzone są tam dane o wydajności pracowników, ich zawodowych awansach, udzielonych upomnieniach, przyznanych wyróżnieniach, a nawet kłopotach osobistych i kłopotach pozabiurowych. W tym przypadku kolejne pracodawcy od razu dostawali opinię o obu, powtarzanym

przez komputer negatywnym... świadectwem moralności. Zresztą, jak się okazało, fałszywie zaprogramowanym.

Stąd kwestia ochrony informacji, a raczej ochrony człowieka przed nadużyciami w tej dziedzinie. W kraju, gdzie coraz więcej specjalistów i obracających się krążków wie o coraz większych zespołach ludzi — widmo odebrania jednostki z resztek intymności i totalnego kontrolowania życia dowolnej grupy społecznej nie jest czczym wymysłem.

Nikogo — poza oszustami — nie niepokoi wprawdzie sprawny system informacji w rękach banków, kontrolujących w ten sposób wiarygodność klientów zabiegających o pożyczki. Niebezpieczeństwo staje się jednak wyraźniejsze w przypadku rozbudowanej (i przepływających z firmy do firmy) danych o pracownikach. Niepokój trapi przedsiębiorców drżących przed nadorientowanymi reklamami z konkurencji. Czują mrowie na plecach ludzie naznaczeni tak łatwym tu dziś do zdobycia piętnem „sympatyka terroru", „radykała", „wroga konstytucji". Obowiązująca od stycznia br. ustawa mająca wykluczyć nadużycia w świecie danych, nie uśmierza wszystkich niepokojów. Skomplikowana materia prawnicza — mówią znawcy — nie jest dostatecznie przejrzysta i wolna od luk. Legislatura nie nadąża za techniką.

Występuje wszakże jeszcze jeden, wielkiej wagi czynnik: rosnący apetyt administracji na znajomość wszystkiego o wszystkich. Jak pisał już przed dwoma laty hamburski informatyk, Klaus Brunnstein, według ostrożnych szacunków każdy statystyczny obywatel RFN ma własne konto w ok. 200 różnych państwowych bankach informacji o zasięgu lokalnym, krajowym i federalnym. A ponadto — w zależności od pozycji społecznej i materialnej — w dalszych 50 do 500 systemach danych operujących w świecie gospodarki.

Liczby indywidualnych danych różnią się, zależnie od stanu zdrowia, stanowiska służbowego i kariery zawodowej, częstotliwości kontaktów z władzami, umiejętności prowadzenia samochodu, ilości przeczytanych książek i wystawionych dokumentów. Zdaniem ekspertów, obok ok. 170 urzędowych danych podstawowych, komputerowy życiorys „normalnego" obywatela wzbogacany bywa o dalszych 150—300 informacji. W styczniu 1976 r. obliczono w Republice Federalnej 25 tysięcy ośrodków gromadzących i przetwarzających dane (nie biorąc pod uwagę tzw. informatyki średniego stopnia i komputerów biurowych). Liczba zakodowanych, częściowo przepływających od dysponenta informacji: 21 miliardów. A więc — po ok. 340 na głowę. Dziś te liczby są, rzecz jasna, odpowiednio większe.

Publicyści zastanawiają się, jak wiele władzy zaklęte jest w tych tysiącach kilometrów taśm, znających nazwiska, imiona, daty, adresy, stan ciała, duszy i majątku, powiązania służbowe, rodzinne i towarzyskie. Zamiłowania i zainteresowania, skłonności i umiejętności. Coraz częściej ujawniane są nadużycia, coraz trudniej uczniowi czarnoksiężnika znaleźć stosowne zaklęcie powstrzymujące piekielną moc danych. Do słownika wchodzi nowy termin: dyktator komputer. Sieje strach, choć wiadomo, że to tylko narzędzie sprawne wyłącznie w rękach człowieka.

Tam, gdzie czas stanął w miejscu

Na Starym Mieście u Antoniego Czapka

Od stałego korespondenta LESZKA WYRWICZA

Praga, w lipcu

Wśród wielu miejsc, które najchętniej odwiedzam w mieście nad Wełtawą jest sklep Antoniego Czapka. Oficjalnie nazywa się „Sklep ze starym żelastwem w Pradze", ale nie ma w tym wiele prawdy, bo więcej jest tu z muzeum, kramu z pamiątkami, atmosfery zbieractwa i miłości do dawnego kunsztu, i zręczności rzemieślniczej, do przedmiotów, które dawno utraciły nie tylko swój blask, ale i swą użyteczność.

Za tyńskim kościołem w cichej, bocznej uliczce staromiejskiego rynku znajduje się dwupiętrowy dom z pięknymi sklepieniami, którego mury pamiętają ponoć jeszcze XII stulecie. Dom ten spełnił też rolę pierwszego skarbca Czechosłowacji. Tutaj bowiem wkrótce po pierwszej wojnie światowej zgromadzono cały majątek tego kraju — dwa wozy złota i pięć wozów srebra, które ofiarowali krajowi jego obywatele.

W tym samym domu od XVII w. istniał sklep z kaflami i starym żelastwem. Od 1909 r. zaczął go prowadzić Edward Czapek — ojciec dzisiejszego właściciela, który mając lat 90 zmarł w 1972 r. Kiedy zakładał swój interes, jeszcze nie przypuszczał, iż jego sklep stanie się jedną z turystycznych atrakcji Pragi, a o nim samym i jego niewielkim lokaliku pisać i mówić się będzie przez wiele lat w różnych językach świata.

Osobliwy lokal i samego właściciela znają na całym niemal świecie, a większość turystów odwiedzających Złotą Pragę nie omija okazji poszperania wśród starego żelastwa i zamienienia przynajmniej kilku słów z właścicielem. Nie wiem, ile w tym jest prawdy, ale mówią, że ponoć w jakimkolwiek kraju świata wystarczy zaadresować kopertę dwoma słowami „Czapek — Europa" a list bezbłędnie dotrze do rąk adresata.

Przez kilka lat uzbierało mi się w domu sporo najdziwniejszych starych żelaznych przedmiotów, które za kilka dosłownie groszy kupiłem u pana Czapka. Ten zresztą bezbłędnie, z jakimś sobie wrodzonym zmysłem, potrafi rozpoznać prawdziwego kolekcjonera i miłośnika starych przedmiotów i zawsze gdzieś z zakamarka wyciągnie atrakcyjny przedmiot.

Czego tu zresztą nie ma. Stare, kunsztownie wykonane umywalki, piłki, wieszaki, dzwonki, dzwoneczki, świeczniki, talerze, figurki, koła, podkowy, śrubki, sprężyny, piękne klucze, ozdobne miednice, stare mechanizmy, metalowe guziki, żelazne antyczne piecyki na węgiel, stojaki pod choinkę, kółka, łańcuchy, drzwiczki do pieców kaflowych, ba, nawet obrazy i tysiące innych rzeczy, które kiedyś służyły ludziom, a dziś jako niepotrzebne przedmioty zalegają strychy, komórki, składnice złomu.

Skąd Antoni Czapek bierze te różne skarby? Ano, po prostu dostarczają mu je ludzie, którzy znają jego pasję i umiłowanie i którzy co jakiś czas robią porządki na strychach, w piwnicach. Niekiedy znajduje je sam w składnicy złomu, starannie oczyści i wystawia. Antoni Czapek po ojcu przejął umiłowanie do staroci. Tutaj zresztą w maleńkim pokoiku na zapleczu urodził się i wychował wraz z całym rodzeństwem, od dzieciństwa ucząc się miłości i szacunku do starych przedmiotów. Jego ojciec, podobnie zresztą jak on sam, miał jakieś niezwykłe umiłowanie do zgromadzonych w swoim lokaliku rzeczy. Wszystkim chętnie pokazywał i zachwalał, ale sam bardzo niechętnie sprzedawał i żegnał się ze starymi, otaczającymi go przedmiotami.

Antoni Czapek przejął po ojcu sklep dopiero w czasie, kiedy sam poszedł na emeryturę. Może więc pozwolić sobie na taki „luksus", jakim jest handel starymi przedmiotami z żelaza za kilka dosłownie koron, bo nie sklep stanowi główne źródło jego utrzymania. Dobrze wie, że ludzie którzy odwiedzają ten osobliwy lokal, przychodzą tu bardziej do muzeum, dlatego tak chętnie informuje ich o rarytasach jakie są tu zgromadzone.

Ciekawe, że obecnie najliczniejsze grono odwiedzających stanowią ludzie młodzi. Stawiają dziesiątki pytań o przeznaczeniu przedmiotów, które wiszą dookoła, chętnie chcieliby coś kupić na pamiątkę, ale najczęściej jednak podkowy.

— Musiałbym te podkowy produkować na zapleczu i to taśmowo, aby zadowolić wszystkich chętnych — śmieje się pan Czapek. — Daję im więc na pamiątkę albo stary metalowy guzik, albo kawałeczek drutu na szczęście i wręczam pamiątkową książkę, aby przynajmniej mnie zostawili swój podpis także na pamiątkę...

Przeglądając tę książkę spotkać można wiele światowej sławy nazwisk polityków, artystów, sportowców, ludzi nauki z wielu krajów świata, wszystkich, którzy będąc w Pradze odwiedzili stary sklep pana Czapka, który w dzisiejszym zagonionym świecie jest jakby maleńką wysepką, gdzie choć przez moment wydaje się, iż czas zatrzymał się w miejscu. Kiedy wychodzę, nad drzwiami tego sklepiku dzwoni dzwonek. Przyszli nowi kupujący? Nie, zwiedzający!

KTO i CO?

Komisja konstytucyjna Kortezów (parlamentu) zakończyła prace nad projektem nowej konstytucji hiszpańskiej. W ciągu 150 godzin posiedzeń członkowie komisji wysłuchali 1400 przemówień i rozpatrzyli kilkaset poprawek do konstytucji. Obecnie jej tekst ma być uchwalony przez plenum Kortezów, a następnie stanie się przedmiotem referendum ogólnonarodowego.

Deputowani uczcili zakończenie prac komisji w oryginalny sposób. Odbył się mecz piłki nożnej między deputowanymi a sprawozdawcami parlamentarnymi. Dziennikarze wygrali w stosunku 4:3. W drużynie Kortezów jako bramkarz wystąpił 36-letni Felipe Gonzalez, sekretarz generalny partii socjalistycznej, wymieniany często jako przyszły premier Hiszpanii.

☆

Marcel Boussac, mający obecnie 89 lat, był w przedwojennej Polsce znany jako kapitalista, wyzyskujący w bezlitosny sposób robotników. Głośna była sprawa zatargów z robotnikami z Żyrardowa, gdzie duża fabryka przemysłu tekstylnego była jego własnością. Był milionerem już przed pierwszą wojną światową, a w okresie międzywojennym znacznie powiększył swój majątek, robiąc korzystne interesy we francuskim imperium kolonialnym.

Obecnie prasa francuska informuje szczegółowo o upadłości firmy Boussaka. Należące do niego przedsiębiorstwa mają długi przekraczające (w przeliczeniu) 100 milionów dolarów. Poza tym Boussac zalega z podatkami na kilkadziesiąt milionów franków. Próby ratowania jego firmy poprzez zastrzyk z „prywatnego" majątku Boussaka nie zostały zaakceptowane przez wierzycieli. Uważany przez wiele lat za najbogatszego człowieka we Francji Boussac kończy karierę bankructwem.

☆

W rasistowskiej Afryce Południowej jedną z najbardziej wpływowych — i znienawidzonych — instytucji jest „Bureau of State Security", znane lepiej pod skrótem BOSS. Zadaniem „biura", czyli nazywając rzecz po imieniu — tajnej policji, jest pilnowanie, by większość murzyńska nie mogła zagrozić panowaniu białych rasistów. Długoletni szef BOSS, generał Hendrik van den Bergh, uważany był za najbliższego współpracownika premiera Johna Vorstera i za wykonawcę jego polityki gnębienia Murzynów.

Tym większą sensacją stała się nieoczekiwana dymisja van den Bergha (63 lat). Jego następcą został Alexander van Wyk (58 lat), dotychczasowy zastępca zdymisjonowanego generała. Gazety amerykańskie wyrażają przypuszczenie, że być może pozostanie on nadal — za kulisami — rzeczywistym szefem tajnej policji pilnującym, by Murzyni „znali swoje miejsce"...

☆

Konfucjusz, wielki filozof chiński, zmarły przed 2500 laty, był w czasie tak zwanej rewolucji kulturalnej przedstawiany jako „wróg". Nazwiskiem jego posługiwano się dla załatwiania aktualnych porachunków politycznych, oskarżając tych czy innych mężów stanu, że są zwolennikami Konfucjusza. W prasie pekińskiej pisano, że starożytny filozof był „arcyreakcyjnym rzecznikiem cuchnącej arystokracji".

Jak wynika z gazet chińskich, obecnie zaczął się proces rehabilitacji Konfucjusza. „Żenminżipao" stwierdził ostatnio, że „przewodniczący Mao Tse-tung częstokroć cytował Konfucjusza" i doradził Chińczykom, by przystąpili do studiowania jego dzieł. „Banda czworga" ma być odpowiedzialna za krytykę Konfucjusza.

XYZ

List znad Sudanu

Podglądacze i złodzieje

Od stałego korespondenta BOGDANA KOŁODZIEJSKIEGO

Kopenhaga, w lipcu

Jak zwykle u progu lata, pojawiają się w Danii różnego rodzaju sensacje. Na stronach gazet, ociekających już i tak obficie krwią kryminałów, popełnianych z dnia na dzień przez najpopularniejszych nosicieli gatunku, coraz częściej widać wiadomości, iż w wodach Cieśniny Sund, starannie zaprogramowani histerycy, dostrzegli jakieś „wschodnie" łodzie podwodne, a także monstra wyposażone w wyrafinowane urządzenia podsłuchowo-podglądowe. No cóż — pora nie sprzyja napięciom, a z czegoś trzeba żyć, zaś świadomość, że jest się podglądanym może przyprawić o dreszcz pikantnej emocji.

Tymczasem na duńskich plażach tubylcy nie mają już co podglądać. Coraz więcej pań, bez względu na wiek i stopień zakonserwowania nosi wszystko na wierzchu. Postępowi, acz nieco mniej panowie, zwolna dotrzymują im kroku, co — jak wybrzeże długie i szerokie — sprzyja stanowi wzajemnego oswojenia. Dalekowzroczni ojcowie kilku typowo rekreacyjnych regionów, zauważyli w tym pewne niebezpieczeństwo i wychodząc z założenia, że widoków nie wolno nikomu narzucać, zakazali u siebie publicznej rozbieranki pod karą mandatu.

Niewiele ponoć pomogło, bowiem policja ma i tak zbyt wiele roboty, chociażby z kradzieżami, które latem kulminują się, a których liczba wobec nieskutecznego wykrywania, systematycznie wzrasta. W roku ub. na przykład nie udało się odnaleźć sprawców 70 proc. włamań i kradzieży popełnianych najczęściej w pozostawianych bez opieki na czas urlopu domach i mieszkaniach.

Policja ostrzega bezustannie, by na czas nieobecności nie dawać niepotrzebnie złodziejom „cynków" i nie zaciągać szczelnie firanek, zawiesić doręczanie poczty, która w przeciwnym wypadku gromadzi się w skrzynkach, itd. Towarzystwa ubezpieczeniowe — również we własnym interesie — zachęcają do instalowania najbezpieczniejszych zamków i urządzeń alarmowych.

Najskuteczniejsza jednak okazuje się, stosunkowo najprostsza, „Operacja Znak". Komisariaty policji i biura towarzystw asekuracyjnych, wypożyczają chętnym przyrządy do elektrycznego grawerowania lub tzw. atrament sympatyczny do niewidocznego oznakowania wartościowych przedmiotów własnym znakiem rozpoznawczym i numerem okręgu policyjnego. Praktyka dowiodła, że złodzieje boją się takich przedmiotów, najczęściej *jedynego* dowodu przestępstwa, jak ognia i sama wywieszka na drzwiach oznajmiająca dokonanie „Operacji Znak" skutecznie odstrasza ich przed włamaniem.

Trudniej uchronić przed zaginięciem człowieka, o czym przekonała Danię najdziwniejsza zagadka kryminalna lat powojennych, która z powodzeniem zepchnęła w cień wszystkie letnie morskie potwory. Otóż na promie kursującym między portami Gedser w Danii, a Travemuende w RFN — zaginęła bez śladu 25-letnia dziewczyna, obywatelka duńska, Marianne Kristine Egeberg.

Dziewczyna o nieprzeciętnej urodzie, zakochana ponoć po uszy w znanym duńskim piłkarzu Mortenie Olsenie, z którym od lat razem zamieszkiwała — popłynęła wraz z matką i siostrą na drugi brzeg, po zakupy. Na godzinę przed zawinięciem promu do Travemuende wyszła na pokład, by odetchnąć świeżym powietrzem, zostawiając na krześle torebkę z pieniędzmi i paszportem. Od tego czasu zaginął po niej wszelki ślad. Śledztwo, w którym, nawiasem mówiąc, uczestniczy ojciec zaginionej, komisarz policji kryminalnej w nadbrzeżnym okręgu, stoi dotychczas w martwym punkcie.

Czy możliwe, by na promie, wypełnionym pasażerami, dziewczyna — niezauważona — została wypchnięta lub wyskoczyła za burtę? Czy ktokolwiek mógł ją porwać lub zamordować, nie zwracając niczyjej uwagi? Jak opuściła prom bez dokumentów sprawdzanych, może pobieżnie, ale jednak sprawdzanych przez zachodnioniemiecką służbę graniczną?

Sprawa rozrosła się do rozmiarów sensacji. Otóż pisze się, że na tydzień przed zaginięciem, o kilometr od nowego domu Marianne, znaleziono zwłoki mężczyzny, który popełnił samobójstwo, zacierając uprzednio dokładnie wszystkie znaki rozpoznawcze. Czyżby ten trzeci?

Ktoś widział niedawno Marianne Kristine Egeberg na statku towarowym płynącym do Anglii. Więc utajona skłonność do przygód? Na promie do Travemuende doszukano się jakiegoś samochodu o dyplomatycznych znakach, który nie został zarejestrowany owego dnia na liście przewozowej. A zatem afera szpiegowska, porwanie?

Jak zwał, tak zwał — w Danii ginie corocznie kilka tysięcy osób i nie wszyscy się odnajdują. Ucieczka od rodziny, od pracy, jakaś wielka namiętność. Wszak miłość — jak stwierdza na łamach dziennika „Aktuelt" pani Karen Zimsen — jest rodzajem choroby umysłowej, w której przypisuje się partnerowi wymarzone, najczęściej nie istniejące cechy.

Duńska rzeczywistość — mimo lata — okazuje się często twardsza niż by to wynikało z wrażeń turysty. Właśnie minęła fala tradycyjnych uroczystości, jakimi młodzież nad Sundem święci matury. Konnymi, umajonymi zaprzęgami jeździli po ulicach od domu do domu, podchmieleni winem, rozśpiewani, dumni ze swoich świeżutkich białych czapek i na ogół przekonani, że wszystko stoi przed nimi otworem. Tymczasem życie dowodzi, że system powszechnej oświaty w tym kraju cofnął się w rozwoju.

Wypracowany przez pokolenia przywilej wolnego wstępu na wyższe uczelnie — na które zamożna Dania mogła sobie już pozwolić — został przed rokiem poważnie ograniczony, poddany punktacji stosownej do wyników. Zamyka on drogę na uczelnię około jednej trzeciej liczby absolwentów szkół średnich. Jak dowodzą wszystkie badania, młodzież z zamożnych domów ma przy tym wielokrotnie większe szanse na kontynuowanie nauki.

Ale nawet po przekroczeniu progu uczelni, co dziesiąty student — jak na przykład w charakterystycznym przypadku uniwersytetu w Kopenhadze — musi przerywać naukę ze względu na kłopoty materialne. Co piąty absolwent szkoły podstawowej wkracza — jak mówi się w Danii — wprost w bezrobocie, a zdaniem przedstawicieli Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju — OECD, którzy studiowali warunki w Danii — fakt, że w tak bogatym kraju około 25—30 proc. każdego rocznika szkolnego tworzy tzw. resztówkę rezygnującą z jakiejkolwiek dalszej nauki — „budzi zmartwienie".

Zmartwienie nie jest, jak wiadomo, stanem przyjemnym. Znacznie fajniej i mimo wszystko bezpieczniej jest, kiedy uwagę przyciągają morskie potwory.

Rok 1918

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

szynowych i artylerii". Z bohaterskiej tej szarży, nie wyzyskanej pod względem taktycznym, powróciło kilku zaledwie ułanów, reszta z dowódcą pozostała na polu bitwy. (...)

Już w połowie 1915 r., gdy wszystkie brygady skoncentrowano w jednym miejscu, ujawniły się pierwsze oznaki kryzysu między Piłsudskim a dowództwem Legionów, za którym stał oczywiście NKN. Miotając się, w ramach wybranej orientacji, dojrzał Piłsudski cały bezsens ofiary krwi polskiej przelewanej bez żadnych rekompensat politycznych i bez wyraźnych perspektyw na przyszłość. Jego słowa i oceny były ostre, krytykował NKN za zbyt uległą postawę wobec Wiednia, za „grę in minus zamiast in plus", był przeciwny dalszemu zaciągowi do Legionów, w tym wypadku krytykę kierował przeciw szefowi departamentu wojskowego NKN pułkownikowi Władysławowi Sikorskiemu...

W końcowej fazie konfliktu z NKN Piłsudski domagał się wyodrębnienia Legionów w osobną formację z polskimi sztandarami, mundurami i dowódcami. Postulaty te zostały sformułowane m.in. w memoriale z 30 sierpnia 1916 r. skierowanym do NKN, podpisanym przez Piłsudskiego, Hallera, Sosnkowskiego i Roję. Oświadczono w tym dokumencie jednoznacznie: „Legiony i ich przyszły kształt mogą i muszą być uważane za wojsko polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski". W tym celu należy przystąpić do powołania prowizorycznego rządu polskiego a Legiony, wycofane z frontu, stać się muszą kadrą przyszłego wojska polskiego.

W kilka dni potem, po odrzuceniu tych postulatów, dowódca I brygady podał się do dymisji; stało się to wstępem do wielu dramatów osobistych łącznie z aktami samobójstwa ze strony podległych mu oficerów.

Tymczasem, gdy zdawało się, że wszystkie karty zostały już stracone, przyszła nagła odmiana losów. Była to niedziela 5 listopada 1916 r. „Rankiem tego dnia dwaj niemieccy żołnierze zjawili się pod pomnikiem Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu i zatknęli na cokole olbrzymi, biało-amarantowy sztandar. Drzewce spowite było białymi i czerwonymi kwiatami. Gdy punktualnie o godzinie 12.00 w południe wszedł do sali kolumnowej generał gubernator Warszawy Hans Hartwig von Beseler, z wieży zamkowej rozległ się srebrzysty dźwięk hejnału". Z woli cesarza Niemiec i Austro-Węgier — głosił akt z 5 listopada — miało powstać na ziemiach zaboru rosyjskiego „państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem". Twórcy tej koncepcji kadłubowego państwa polskiego oznajmili, że „rękojmie potrzebne dla swobodnego sił swych rozwoju" znajdzie nowe królestwo „w łączności z obu sprzymierzonymi monarchiami". Granice królestwa miały być określone w przyszłości.

W ocenie opinii publicznej motywy aktu z 5 listopada były łatwe do odgadnięcia: chodziło o pozyskanie polskiego rekruta w chwili gdy armie niemieckie płacą ciężką cenę w wojnie pozycyjnej na zachodzie (bitwa pod Verdun), potrzebowały odciążenia w wojnie na wschodzie. W Berlinie i Wiedniu liczono się z możliwością pozyskania do szeregów około miliona żołnierzy mówiących po polsku. Były również odmienne kalkulacje, niektórzy niemieccy politycy nie kryli obaw, znali cenę ryzyka, przestrzegali przed umiędzynarodowieniem sprawy polskiej, ale replika wojskowych miała jednoznaczną wymowę. Jeszcze 6 kwietnia 1916 r. kanclerz Bethmann-Hollweg w przemówieniu na forum parlamentu przyznał wprost: „Życie nie zawraca wstecz. Nie było zamiarem Niemiec ani Austro-Węgier — stawianie kwestii Polski. Postawił ją los bitew".

9 listopada Beseler w Warszawie oraz generał-gubernator Austro-Węgier w Lublinie wydali odezwę, która apelowała o bezzwłoczny zaciąg do armii polskiej. 1 grudnia Legiony Polskie wkroczyły do Warszawy — liczyły wówczas 1037 oficerów i ponad 20 tysięcy żołnierzy. W kilka dni później ogłoszono rozporządzenie o utworzeniu Tymczasowej Rady Stanu złożonej z 25 członków mianowanych przez władze okupacyjne. Jej kompetencje sprowadzały się do wydawania opinii i przedkładania wniosków władzom okupacyjnym w zakresie szkolnictwa, sądownictwa, samorządu, spraw gospodarczych oraz współdziałania przy tworzeniu Polskiej Siły Zbrojnej, do której od początku przylgnęła nazwa Polnische Wehrmacht.

Źródła późniejszych powikłań leżały już u zarania aktu z 5 listopada. Przedstawiciele kół aktywistycznych w Królestwie, tak w fazie przygotowań, jak i po ogłoszeniu tego aktu w sposób niemal demonstracyjny bronili tezy, iż droga do utworzenia armii polskiej wiedzie poprzez utworzenie polskich władz politycznych zrazu o kompetencjach ograniczonych ale stanowiących namiastkę powstającego królestwa polskiego, surogat władzy państwowej. Chcieli więc bez zwłoki przejść od etapu postulatów i deklaracji do etapu praktycznej realizacji aktu z 5 listopada. Beseler stał na odmiennych pozycjach: tworzenie armii polskiej niezależnie od poczynań w dziedzinie budowy władzy państwowej; natomiast realizacja zapowiedzi dwóch cesarzy mogła mieć miejsce etapami, stopniowo, przy zachowaniu pełnej kontroli ze strony władz okupacyjnych i przy ich kierowniczej roli.

W warunkach stworzonych aktem listopadowym dojrzał zrazu Piłsudski dużą szansę dla sprawy polskiej, myślał także o uzyskaniu z ręki Niemców tego, czego nie dostał od Austriaków, tj. naczelnego dowództwa. Wszedł więc do Rady Stanu, przejął funkcję szefa jej referatu wojskowego, natomiast płk Sikorski stanął na czele biura werbunkowego. Od samego początku zarysował się jednak konflikt z Beselerem o kontrolę nad tworzeniem armii, którą Piłsudski chciał zachować w swoich rękach. W chwili gdy to okazało się niewykonalne, stracił serce do tworzenia armii jako narzędzia obcej polityki, rozbudowywał natomiast na pół zakonspirowaną Polską Organizację Wojskową (POW), będącą głównym instrumentem realizacji jego planów.

Przez następne trzy miesiące trwała w Radzie jałowa dyskusja nad tekstem odezwy werbunkowej, sam zaś werbunek okazał się politycznym niewypałem. Było widoczne, że konfrontacja oczekiwań spowodowanych aktem listopadowym z rzeczywistością oraz fiasko całej tej polityki staje się tylko kwestią czasu.

Kryzys orientacji na państwa centralne został przyspieszony wiosną 1917 r. W kwietniu przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny zmieniło układ sił na niekorzyść państw centralnych ale przed tym jeszcze rewolucja lutowa obaliła carat. Rewolucja rosyjska była na polskiej mapie politycznej faktem o priorytetowym znaczeniu. „Wywołana przez rewolucję rosyjską hipnoza ciąży nad całym krajem — pisał do Wiednia przedstawiciel Austrii w Warszawie 25 maja 1917 r. — Cała orientacja polityczna uległa wskutek tego zmianie, do czego w ogromnym stopniu przyczyniła się odezwa rosyjskiego Rządu Tymczasowego".

„Wybuch rewolucji w Rosji — pisze Leon, ojciec Wandy Wasilewskiej — Komendant ocenił od razu jako fakt niesłychanej doniosłości i punkt zwrotny w całej naszej polityce". Tę zmienioną sytuację wymownie ilustrują inne jego słowa wypowiedziane do najbardziej zaufanych przyjaciół: „...mamy obecnie już dwóch tylko zaborców — czas zwrócić się przeciwko nim!"

Cóż jednak można było uczynić w istniejących realiach geograficznych, strategicznych, politycznych? ...w Warszawie położonej między frontami niemieckim na wschodzie i zachodzie?... między frontami niemieckimi a austriackimi na południu? Cóż mogła znaczyć ta garstka żołnierzy w porównaniu z milionowymi armiami Niemiec i Austro-Węgier. Łatwo jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

KULTURA • SZTUKA • KULTURA • SZTUKA • KULTURA • SZTUKA • KULTURA

VII Międzynarodowe Biennale Grafiki w Krakowie

Siła warsztatu i nastroju

WOJCIECH KRAUZE

Forum światowej grafiki, które odbywa się co dwa lata w Krakowie, jest interesujące zarówno ze względu na organizacyjny sposób przeprowadzania tej wielkiej imprezy, jak też na jej wartość merytoryczną. Treścią biennale jest sztuka o charakterze kameralnym, za to rozmach, z jakim się ją w Krakowie przedstawia, monumentalizuje całe zagadnienie i absorbuje uwagę środowiska artystycznego, publiczności i krytyki. Nasuwa się więc pytanie, czy rozmiary tej imprezy i przywiązywanie do niej tak dużego znaczenia są uzasadnione?

Na świecie odbywa się sporo najrozmaitszych przeglądów grafiki o charakterze okresowych, międzynarodowych konfrontacji: w Bańskiej Bystrzycy, w Grenchen (Szwajcaria), w Biella (Włochy), w Ibizie i Segowii (Hiszpania), Fredrikstad (Norwegia), Frechen (RFN), w Wiedniu, ale do tych o najwyższym autorytecie artystycznym należą jedynie biennale w Lublanie (Jugosławia), Tokio, Brandford (Wielka Brytania) oraz pokazy grafiki w ramach biennale sztuki współczesnej we francuskiej miejscowości Menton. We wszystkich tych imprezach uczestniczą polscy graficy, niejednokrotnie zdobywając nagrody i wyróżnienia. Nasza grafika jest wysoko ceniona w kręgach znawców i organizatorzy międzynarodowych konkursów i wystaw chętnie widzą prace polskich grafików na swych imprezach.

Krakowskie biennale, które powstało w wyniku społecznego uznania dla poziomu i rozmiarów ruchu artystycznego w tej dziedzinie polskiej sztuki współczesnej, od początku mierzyło do poziomu najdoskonalszych imprez światowych. Jest od nich młodsze o kilka lat i chciałoby wyrównać ów dystans jakością artystycznych propozycji. I trzeba to od razu powiedzieć, że dotychczasową działalnością krakowska impreza zdobyła sobie należyte uznanie i niemałą popularność na świecie. Liczba uczestniczących w nim krajów i artystów stale wzrasta i regułą jest, że komitet organizacyjny staje przed problemem: co zrobić z kilkoma tysiącami prac nadesłanych z rozmaitych ośrodków sztuki graficznej, jak i ile z nich eksponować na kolejnych ekspozycjach biennale?

W warunkach konkurencyjności innych przeglądów międzynarodowych i zgłaszaniu się do udziału ogromnej liczby artystów krakowska impreza urosła do rozmiarów jednego z największych festiwali artystycznych. Ale obfitujący w liczne ekspozycje program naszego biennale jest skutkiem wielu innych jeszcze przyczyn. Istotną sprawą jest to, iż odbywa się ono w Polsce i właśnie w Krakowie. Chęć zaprezentowania, choćby fragmentarycznie, dorobku bardzo licznego w Polsce środowiska grafików (178 polskich grafików zgłosiło na tegoroczną imprezę 626 prac, przyjęto 50 z 89 grafikami, skłania organizatorów do powiększania liczby wystaw towarzyszących głównej, konkursowej ekspozycji biennale.

Fakt, że wszystko to ma miejsce w Krakowie, mieście o bogatej i wspaniałej tradycji artystycznej, szczycącym się także dzisiaj aktywnym ośrodkiem twórczym, sprawia, że gospodarze biennale posiadają szczególny przywilej ukazywania problemów współczesnej twórczości graficznej na tle historycznym i w kontekście sztuki jako takiej. Przykładem mogą być dwie, zresztą znakomite wystawy, które wraz z tegoroczną ekspozycją główną 7 Międzynarodowego Biennale Grafiki tworzą nierozłączną całość. Są nimi: pokaz pn.: „Grafika: metody, postawy, tendencje", odbywający się w Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz wystawa pn.: „Ilustracja — Figuracja", umieszczona w galerii malarstwa polskiego w Sukiennicach.

Metody, postawy i tendencje we współczesnej grafice artystycznej przedstawione zostały w formie połączonego w całość, lecz jednocześnie wyodrębniającego indywidualności twórcze pokazu prac 24 grafików polskich i zagranicznych. Wystawa ta ujmuje grafikę jako metodę twórczej wypowiedzi plastycznej i w sposób poglądowy, poprzez niewykończone jeszcze, a także gotowe już odbitki, przez szkice, fotografie, opisy i komentarze autorów grafik adresowana jest do szerokich kręgów publiczności. Organizatorzy nie tają faktu, że przygotowywali ekspozycję o charakterze edukacyjnym wyjaśniającym motywy twórczości graficznej, proces powstawania, rodzenia się koncepcji i sposoby jej realizowania. Wystawa jest dziełem Andrzeja Pietscha, przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego 7 MBG oraz Zofii Gołubiewowej. Brawa dla autorów scenariusza i artystów, którzy ze zrozumieniem podjęli temat wystawy.

„Ilustracja — Figuracja" podejmuje próbę przedstawienia wybranych tematów z dziejów ryciny w Polsce, gromadzi niemal 700 eksponatów wypożyczonych z wielu kolekcji muzealnych. Najogólniej mówiąc, wystawę poświęcono problemowi stosunku zachodzącego między tekstem a obrazem, co bardzo ciekawie wyjaśnia i rozwija w artykule zamieszczonym w katalogu prof. Mieczysław Porębski, autor scenariusza ekspozycji. Wystawa nie jest łatwa w odbiorze mimo niewątpliwej atrakcyjności zgromadzonego materiału. Wymaga znacznego wysiłku w przyswojeniu sobie ogromnego materiału graficznego ukazanego równocześnie z historycznymi obrazami naszych największych malarzy XIX wieku. Ten pokaz skierowany jest do znawców zagadnienia, do koneserów a także amatorów, których nie zniechęca przestudiowanie problemu.

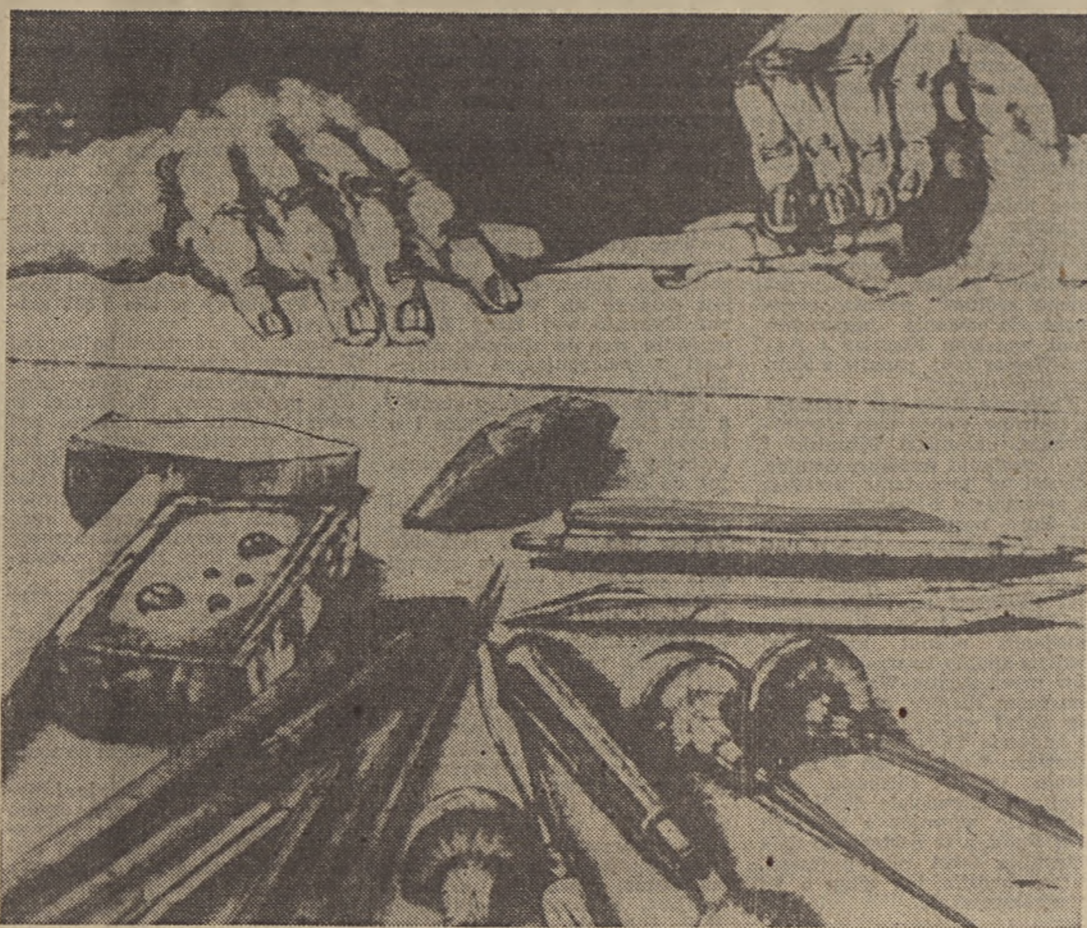
Główna ekspozycja 7 MBG odbywa się w pawilonie Biura Wystaw Artystycznych i gromadzi 811 prac 375 autorów z 37 krajów. Najliczniej prezentowani są Polacy i Japończycy. Impreza ta ma charakter konkursu, rozdzielone zostały na niej nagrody i wyróżnienia. O wynikach biennale informowaliśmy oddzielnie, ale warto do nich na moment powrócić. Po raz pierwszy w krakowskim biennale samodzielnym laureatem głównej nagrody Grand Prix został polski grafik, Władysław Winiecki. Poprzednio na III MBG tylko Roman Opałka wspólnie z Riko Debenjakiem mógł się taką nagrodą poszczycić. Warto dodać, iż Winiecki jest przedstawicielem młodej, warszawskiej generacji grafików i wielokrotnym laureatem stołecznych konkursów na najlepszą grafikę miesiąca, wysoko cenionym uczestnikiem poważnych imprez krajowych i zagranicznych. Zwraca także uwagę wysoka pozycja (jedna z dwóch II nagród) Clausa Carlfriedricha, artysty z NRD. Kilka nagród zdobyli graficy z Japonii.

7 MBG jest przeglądem prac o bardzo zróżnicowanej skali środków graficznego oddziaływania, rozmaitych postaw twórczych i metod artystycznych. Główna ekspozycja obrazuje to, co się dzieje w grafice światowej, ukazuje tendencje o większym zasięgu i pomija w zasadzie to, co nazywamy poszukiwaniami i eksperymentem. Zgodna opinia wielu obserwatorów potwierdza, że nie pojawił się na biennale jakiś nowy kierunek, że mamy w tym roku do czynienia z wyrównanym, a jednocześnie nie wyróżniającym się niczym zaskakującym poziomem prac. Trudno jest snuć uogólnienia w przypadku tak złożonej imprezy, ale można zaobserwować pewne uspokojenie w doborze tematów, osłabienie pasji publicystycznej grafików, tak charakterystyczne dla wielu poprzednich pokazów. Można także mówić o nawrocie do kameralnego klimatu w grafice, do opisowości w przedstawianiu pojedynczych przedmiotów, do poetyckiej metafory.

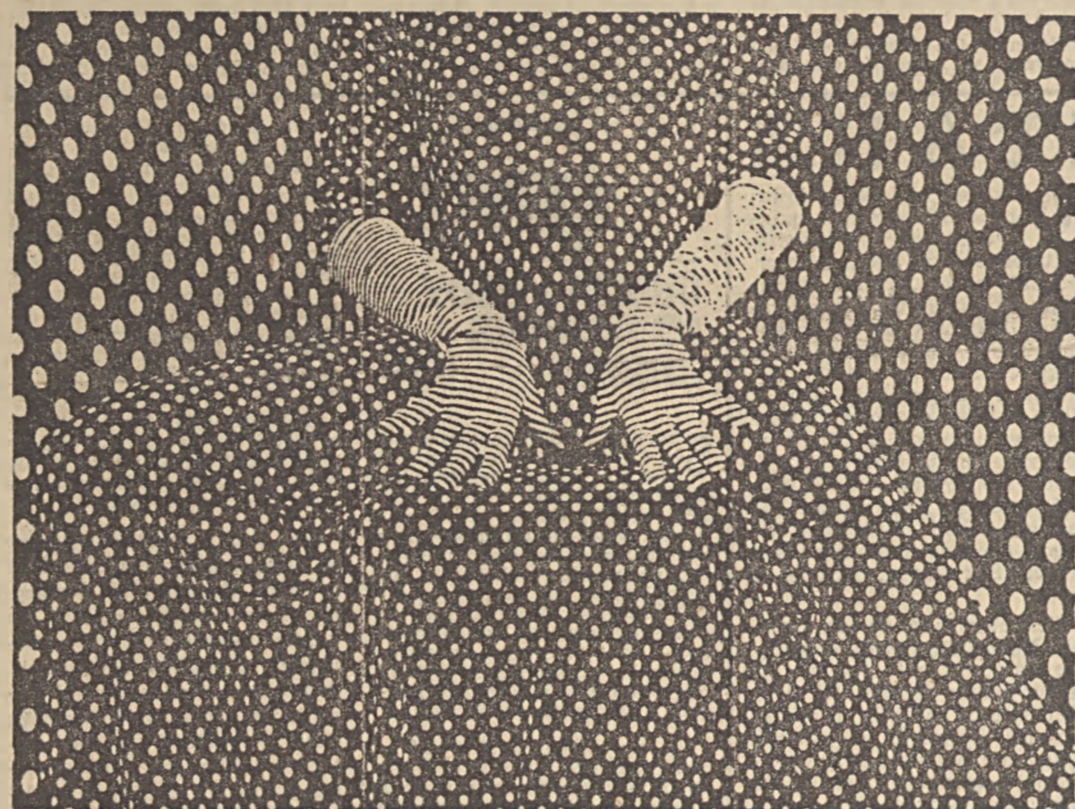
Szokujące do niedawna metody fotograficznego przekazywania obrazu i związane z tym eksperymenty laboratoryjne wtopiły się w normalny tryb opracowywania odbitek graficznych i nie służą już dzisiaj jedynie do popisu technicznego, lecz używane są tylko wtedy, gdy są konieczne do najlepszego przekazania treści. Obecnie zaznacza się także ponowne zainteresowanie klasycznymi technikami grafiki warsztatowej, akwafortą, drzeworytem i linorytem, nie są rzadkością prace wykonane w technice suchej igły i odbijane z kamienia litograficznego (Winiecki!). Powraca precyzja i żmudne dopracowywanie efektów światłocieniowych, chęć iluzyjnego przedstawienia kształtu konkretnych form na płaszczyźnie papieru. Mistrzostwo warsztatu idzie w cenę!

Współczesność odbija się w tych pracach najrozmaiciej, czasem w temacie naturalnego środowiska człowieka XX wieku, w ukazywaniu sprzętów z najbliższego otoczenia, a kiedy indziej w filozoficznej zadumie nad losem społeczeństwa i jednostki.

Krakowskie biennale rozrosło się w imprezę trudną do jednoznacznego określenia, może nawet niemożliwą do ogarnięcia wszystkich sygnalizowanych problemów. Taką stworzyły ją warunki, bo taki jest świat współczesnej sztuki. Ale jest to impreza bardzo potrzebna i wartościowa, bowiem wzbogaca nas o świadomość aktualności wielu poruszanych spraw.



„Czytanka" — miedzioryt Zettla Baldwina z NRD



„Grafika B" — serigrafia J. Seeley ze Stanów Zjednoczonych

ROZMOWY O KSIĄŻKACH — JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Przeminęło z wiatrem

Cóż to za książkę dała nam pani Pauszer-Klonowska. Już widzę, jak na czarnym rynku osiąga ona ceny równe co najmniej trzem kożuchom tureckim albo dziesięciu radzieckim zegarkom! Niech się schowają wszystkie amerykańskie bestsellery.

O księżnej Izabeli Czartoryskiej wiedziało się bardzo wiele, nikt z historyków polskich nie mógł ominąć tej niepospolitej postaci, która nawet w tej zachwycającej i osobliwej galerii polskich kobiet osiemnastego wieku wyróżnia się swoją tak nie banalną indywidualnością. Ale kiedy tak rok po roku opisze się jej życie, kiedy się sięgnie do obfitych i niewyzyskanych jeszcze źródeł, jak to czyni pani Pauszer-Klonowska — ogarnia nas po prostu oszołomienie, podziw, lęk. Że też mogły istnieć takie kobiety i mogły się trafiać takie żywoty i że tak te wszystkie wspaniałości i nadzwyczajności mogą się kończyć, jak ten bieg przebiegający na takich szczytach i w takich psychicznych natężeniach i walkach, może się tak rozsypywać w proch. Bohaterka musi więc oglądać ruinę wszystkiego i patrzeć jak wszystko przemija z wiatrem?

O ostatnich latach wspaniałej księżny pani, pracowitej, energicznej i wiecznie bujającej na szczytach, mamy taką relację: „Przybyłem do wsi Moszczany, nie opodal Jarosławia (mój Boże!) gdzie schroniła się ro[illegible] na Czartoryskich po ucieczce z Puław. Wyszły na moje powitanie dwie staruszki i niełatwo mogłem rozpoznać, która z nich była matką, a która córką, tak były podobne i sędziwe".

Ta córka, to była księżna Maria Wirtemberska, do której cesarz Aleksander mówił „ma tante" i która nie tak dawno pląsała z cesarzem Mikołajem w Łazienkach, podczas koronacji jego na króla polskiego.

Właśnie to przemijanie, efemeryczność wszystkich spraw światowych, tak pięknie ukazuje pani Pauszer przez sam dobór faktów, przez cytowanie źródeł, przez pokazywanie daremnych wysiłków przezwyciężenia czasu. Nie ma w tej książce niepotrzebnych rozumowań, nie ma historycznych czy historiozoficznych uzasadnień, które na pewno nie byłyby najsilniejszą stroną tej pracy. Jest tylko gołe życie i to podanie tego życia tak jak ono przebiegało, jak szło, jak „łódź tego żywota odbijała się od skały do skały" — jeżeli chcemy powiedzieć romantycznym stylem, wystarczy w zupełności, aby tej „Pani na Puławach" przydać treści i wartości.

Pani Pauszer-Klonowska nie staje na wyraźnym stanowisku, nie potępia swojej bohaterki, ani nie upiększa jej charakteru.

Izabela Czartoryska staje przed nami taka, jaka była, w swojej ogrodniczej salopie, wyśmiewanej przez męża, ze wszystkimi zadziwiającymi przywarami i zadziwiającymi zaletami. Mądra była baba i już — chce się powiedzieć.

Jej losy, jej podniesienia i upadki, tak bardzo związane były ze sprawą polską, los jej był tak złączony z losem ojczyzny i trudno jej było, jak Polsce, odnaleźć swoją drogę.

I jeszcze jedno: nie darmo w świątyni Sybilli w Puławach widniał na pamiątkowej ścianie portret Mickiewicza.

Księżna była postacią romantyczną. Jej losy, jej amory, jej zapały płomienne, czyniły z niej heroinę prawie gotyckiego romansu, postać błądzącą wśród zamków i ruin, pośród koron i grobów, wielką miłośnicę i jednocześnie poetkę.

Była prekursorką naszych romantycznych kobiet: pani Delfiny, pani Curie, Lilki Pawlikowskiej...

Bo jakaś wspólna linia łączy te nasze wspaniałe, śmiałe i gniewliwe kobiety, które tyle zdobywały, ale zawsze tęskniły do silnej, męskiej dłoni.

Dziwne losy naszej ojczyzny splatają się z losem tych nadzwyczajnych kobiet — których nie ma przecie żaden naród. Dziękujemy pani Pauszer-Klonowskiej, że nam o tym przypomniała.

Zbłąkany eros

ALEKSANDER ROGALSKI

Annetta von Droste-Hülshoff (1797—1848) i Lewin Schücking (1814—1883), największa poetka niemiecka XIX wieku i pierwszy jej biograf, krytyk i powieściopisarz, „westfalski Walter Scott". On urodzony w Monasterze, ona pod Monasterem, tylko że aż siedemnaście lat wcześniej przed nim. On, syn jurysty i literatki pochodzenia mieszczańskiego, ona dziedziczka rodu arystokratycznego, chlubiącego się dokumentami z wieku XI czy XII. Oboje byli wyznania katolickiego, tylko że ona hołdowała katolicyzmowi dogmatycznemu, tradycyjnemu, konserwatywnemu, on zaś nasiąknął wolnomyślnymi ideami epoki, co było jednym z głównych źródeł nieufności i rezerwy, okazywanej mu przez jej rodzinę a zwłaszcza przez jej dumną i władczą matkę.

W okresie, w którym najbardziej się do siebie zbliżyli, ona była już czterdziestopięcioletnią starą panną, schorowaną i postarzałą, on zaś stanowił istny okaz męskiej urody, siły i zdrowia. Wezbrała do niego uczuciem, które — w jej najgłębszym przeświadczeniu — miało charakter opiekuńczo-macierzyński. Odpowiadało to naturze jego własnych skłonności: osierocony już w latach chłopięcych przez swą piękną matkę, był głęboko wdzięczny i szczerze oddany baronównie von Droste za sympatię i troskę objawianą mu jako synowi kobiety, którą wręcz ubóstwiała za życia, a której przedwczesną śmierć bardzo opłakiwała.

W ich wzajemnych stosunkach szczególną rolę odgrywało jego zafascynowanie się nie tylko jej osobowością, ale także jej talentem lirycznym, co już było dla niej przeżyciem całkowicie nowym. W jej własnej rodzinie tego, co pisała, nie brano poważnie: rzadziej ją za to chwalono, częściej wyśmiewano lub wykpiwano. Środowisko, w którym wyrastała, ze wszystkich stron ograniczało ją swymi zasadami, obyczajami, stereotypami zachowań, odczuwania i myślenia, przesądami, uprzedzeniami itd. Przy Lewinie i dzięki Lewinowi czuła się uznana wraz z wszystkimi sprzecznościami i osobliwościami swej istoty a przede wszystkim ze swym powołaniem poetyckim. Lewin przyniósł jej wolność: otworzył przed nią świat twórczych możliwości. Tym jednocześnie sprawił, że zaczęła intensywniej odczuwać fenomen życia i że jej kobiecość nabrała jakby samopotwierdzenia.

W pełni się to przejawiło w ciągu tych 6 miesięcy, jakie wspólnie z nim spędziła w rodzinie swej siostry Jenny von Lassberg, na przeciwnym krańcu Niemiec — na zamku Meersburg nad Jeziorem Bodeńskim. Istotny rodzaj i gatunek jej uczuć dla Lewina odsłania jej pierwszy list do niego wysłany w miesiąc po jego wyjeździe, w maju 1842 r. List mamutowy, bo liczący aż 20 stron, wypełnionych jej drobniutkimi literkami.

Wyznała mu w nim, że skoro tylko straciła go z oczu, ogarnęła ją bezdenna rozpacz: zwinięta w kłębek jak jeż, leżała na swojej kanapie niezdolna do niczego. Nawiedzające ją wspomnienie o ich spacerach we dwoje wzdłuż brzegu jeziora wciąż ją boleśnie raniło. Taki stan trwał pierwszych osiem dni. Potem zebrała się trochę w sobie, na tyle przynajmniej, że mogła się już ruszać. Nabrała zwyczaju codziennego czatowania rano na schodach na list od niego, który właśnie przyszedł dzisiaj. Po południu udaje się do Haltenau, siada na ławce tam, gdzie zwykle na niego czekała (bo na zamku i wszędzie między ludźmi zachowywali do siebie zawsze stosunek oficjalny per „pan" i „pani": gdy spotykała się z nim sam na sam, zawsze stosowała maksymalne środki ostrożności! — przyp. mój), i całymi godzinami wypatruje jego sylwetki. Ilekroć zamajaczy jej ktoś na horyzoncie, wówczas dzięki swej silnej krótkowzroczności nie korygowanej lornetką, bo jej z sobą nie bierze, potrafi długo sycić się złudzeniem, że to Lewin. On sobie na pewno nie zdaje sprawy, czym jest dla niej. Obezwładniona przezeń wchodzi do jego pustego pokoju i zanurza się na długie, długie chwile w jego fotelu, szczęśliwa, że nikt jej w tym nie przeszkadza.

Następnego dnia pisała dalej w swym liście: „Dzień dobry, Lewinie! Nie śpię już od dwóch godzin: leżę i wciąż myślę o Tobie. Ach, o Tobie myślę nieustannie. Boże! gdybym mogła widzieć Ciebie codziennie, choćby tylko na przeciąg dwu minut, zanosiłabym się tak radosnym i tak głośnym śpiewem, że ażby łososie wyskakiwały z Jeziora Bodeńskiego a mewy siadywały mi na ramiona! Lewin, Lewin, jesteś łobuz: ukradłeś mi duszę. Obyś tylko ją zachowywał w dobrym stanie! Lewin, adieu! Kochaj Swoją Mamę. Pamiętaj, że jestem przy Tobie i że wszystko mi wyznajesz jak wtedy, gdyśmy byli razem z sobą! Ja też będę Ci zawsze wszystko mówiła. Adieu, Najdroższy!"

Te wyznania, te okrzyki, te czułości przeplatały się z wiadomościami potocznymi a przede wszystkim z doniesieniami o tym, co Lewina musiało pewnie najbardziej z wszystkiego interesować: o postępach jej prac pisarskich: „Może stąd jeszcze albo po powrocie do domu, z Rüschaus prześlę Ci drugi manuskrypt: zbiór wierszy... Widzę, że to, co mi w „Morgenblatt" z prozy wydrukowano, wygląda wcale, wcale. Będzie jeszcze coś ze mnie, zobaczysz! Tylko że musisz mi od czasu do czasu dodawać bodźca — wiesz przecież dobrze, jaką masz nade mną inspirującą władzę!... Gdybyś był tutaj, moja książka byłaby już dawno gotowa, bo każde Twoje słowo jest dla mnie jak uderzenie konia ostrogą. Tylko pisz do mnie często: mój talent rozwija się i umiera wraz z Twoją miłością. Czym się stanę, stanę się przez Ciebie i dla Ciebie!..."

List pisany tuż przed wyjazdem z Meersburga kończyła taką oto przestrogą i zarazem usprawiedliwieniem: „Najdroższy nie dziw się, jeśli odtąd będę się do Ciebie zwracać per „pan". A Ty do mnie musisz pisać „pani". Dla naszej korespondencji zaczynają się teraz czasy niebezpieczne. Zbyt ciężko byłoby mi na sercu, gdybym musiała z powodu tego małego słóweczka „Ty" spalić wszystkie Twoje listy!"

Tak, bo Annetta wracała do westfalskiej posiadłości swej matki, do Rüschaus, a matce musiała na głos czytać wszystkie swoje listy, co ją obowiązywało do końca życia: pani baronowa Teresa Luiza von Droste, z domu von Haxthausen domagała się od swej córki bezwzględnego posłuchu we wszystkim — Annetta długo musiała matkę prosić o łaskawe zezwolenie na wydanie swego pierwszego zbioru poetyckiego i to tylko pod kryptonimem!

W rezultacie podczas gdy listy Annetty do Lewina pełne były wyrazów tęsknoty za nim i nostalgicznych wspomnień o szczęsnych chwilach przeżytych z nim w Meersburgu, listy Lewina do niej były umyślnie skąpe, powściągliwe, prozaiczne. Zabawne, że go nieraz z tego powodu strofowała!

Była jak najbardziej świadoma tego, że jej szczęście jest tylko czymś efemerycznym, że jej uczucia dla Lewina nigdy się nie urzeczywistnią. Jednak w swych myślach, marzeniach i — listach do niego nie dawała za wygraną: kontynuowała swój epistolarny z nim związek w takim nastroju ducha, jakby wierzyła, iż ich więź jest czymś najbardziej naturalnym i że nic nie grozi jej trwałości. W jej listach do niego uderza też dezynwoltura, ton lekkości, aura intymności. To z nutą udręki wyznawała mu swą niemożność życia bez niego, to znów figlarnie wymawiała mu, że musiał niechybnie zadać jej lubczyka; okazywała mu na przemian czułość zakochanej kobiety i matczyną troskliwość. Niekiedy namiętność miłosna tak się w niej zespalała z porywami uczuć, których nie przestawała utożsamiać z na wskroś macierzyńskimi, że potrafiła mu jednym pociągnięciem pióra pisać: „Mój Przerośnięty Dzieciaku! Mój Najdroższy, Mój Najmilejszy! W swej samotności myślę o Tobie conajmniej dziesięć razy na dzień, a Ty, Łobuzie, o mnie nie pomyślisz — mogę się o to założyć — nawet raz na dziesięć dni!..."

W liście tym, pisanym już w Rüschhaus, ale w czasie nieobecności matki, dziękowała mu, że przesłał jej swoją podobiznę, o co go uprzednio prosiła: „Brzydko na dworze, pada deszcz, ale we mnie świeci słońce pełnym blaskiem, bo mam Cię przy sobie, bo mogę się dowoli wpatrywać w Twój kochany małpi pyszczek..."

W tym samym jeszcze roku Lewin zakochał się w młodej, bardzo ładnej i bardzo utalentowanej dziewczynie: w Luizie von Gall z Darmstadtu. Nie omieszkał o tym donieść swej „drogiej mateczce". Wieść ta zdruzgotała ją, ale tego nie dawała mu w swych listach poznać, tylko wciąż podkreślając swą matczyną miłość do niego, usilnie go przestrzegała, aby nie zrobił kroku nierozważnego, aby nie ufał zbytnio swym emocjom, aby swój afekt poddawał długiej próbie czasu. Nie na wiele przydały się jej dobre rady i ostrzeżenia: już w następnym roku, w roku 1843, odbyły się kolejno zaręczyny i zaślubiny Lewina z Luizą.

Annetta von Droste zniosła ten cios, ale w ciągu kilku lat, jakie jej pozostały jeszcze, była już tylko — jak siebie sama określała — wrakiem.

Fragment przygotowywanej do druku książki pt. „Annetta i Emilia".

Warszawskie pożegnania

430

Tamten Grochów

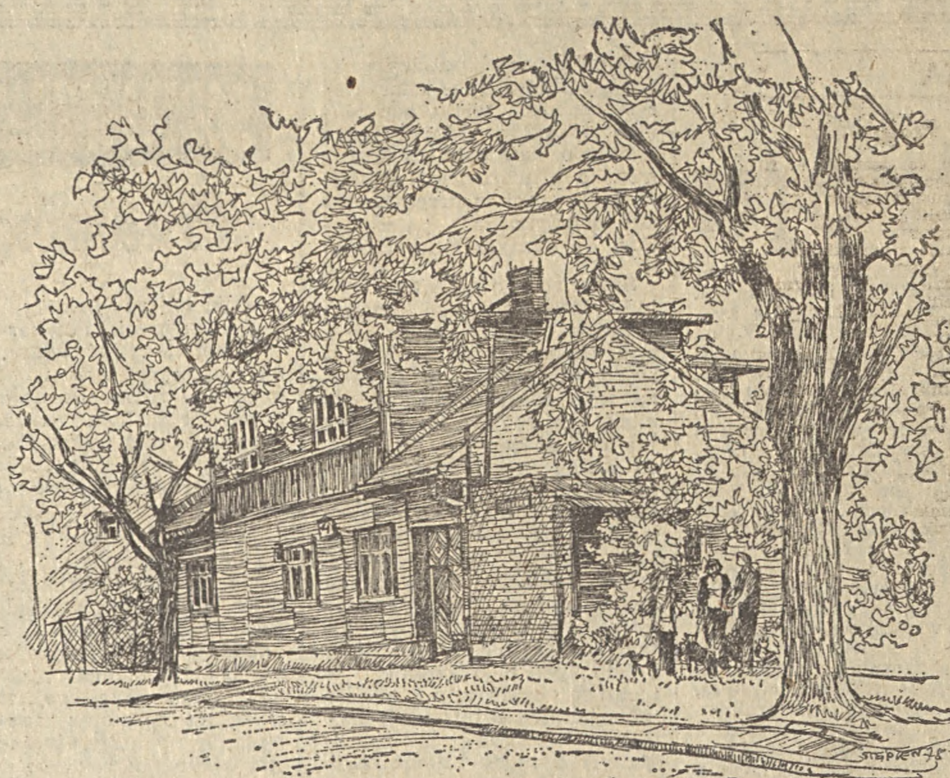
JERZY KASPRZYCKI
Rys. MARIAN STĘPIEŃ

Grochów ma też swoją część „prawobrzeżną" i „lewobrzeżną" — jadąc w kierunku Otwocka. Rolę rzeki spełnia ulica Grochowska: po prawej jej stronie trwa ożywiony wielkomiejski ruch budowlany, stare osiedla — wyspy z lat pięćdziesiątych — przekształcają się stopniowo w zwarte dzielnice, wzdłuż ulicy Ostrobramskiej powstają nowe zespoły mieszkaniowe, już zupełnie inne zewnętrznie i wewnętrznie; po lewej natomiast stronie, w okolicach placu Szembeka, zachowały się jeszcze duże fragmenty dawnego Grochowa, trochę podmiejskiego, trochę willowego, miejscami nawet — drewnianego.

Dobrym tego przykładem jest domek przy ul. Kordyckiego nr 4 — jeden ze świadków zawiłych dróg rozwojowych południowego obszaru Pragi. Mało kto pamięta dziś tradycyjne podziały terytorialne, wynikające z postępującej urbanizacji wiejskiego otoczenia Warszawy. Grochów uformował się z kilku wsi i folwarków, wchłanianych stopniowo przez miasto. Jeszcze po ostatniej wojnie szanowano w nazewnictwie miejscowym dwie pozostałości wiejskie: był więc „Grochów I" — ten bardziej fabryczny, „miastowy" — oraz „Grochów II", „parcelacyjny" zabudowany bezładnie i przypadkowo, przede wszystkim zaś — tanio.

W latach trzydziestych właściciel dóbr „Grochów II i III" Jan Łaski sprzedawał trzystumetrowe działki po tysiąc złotych. Nabywcy stawiali niewymyślne domki, używając materiałów rozbiórkowych lub po prostu tarcicy iglastej, najtańszego i najbardziej dostępnego — wówczas — budulca. Zwykle były to pod jednym dachem lokale użytkowe i zarazem mieszkalne, małe sklepiki i warsztaty skojarzone z izdebkami.

Istnieje jeszcze przy ul. Szaserów nr 61 taki domek szczątkowy — „ciasny ale własny", oczywiście z ogródkiem. Oglądając go, trudno wyobrazić sobie te wszystkie spory i namiętności, jakie powodowała miniaturowa posesja w latach trzydziestych. Starsi sąsiedzi pamiętają współwłaścicieli: Abrama Markusa i Helenę Kodzyńską. W tę „inwestycję handlowo-mieszkaniową" wmieszane też były inne osoby o dźwięcznie brzmiących imionach: Pina Kobyłko i Cypa Klejn.



Zaciągano pożyczki, weksle szły do protestu — gra szła o drobne kwoty, równoważne ograniczonym możliwościom życiowym większości ówczesnych mieszkańców „Grochowa II". Z trudem też urzeczywistniali swe marzenia sąsiedzi z terenów bliższych linii kolejowej, urzędnicy, oficerowie. Mieli wprawdzie dostęp do kredytów państwowych, korzystali z różnych przywilejów, ale tak czy owak długi trzeba było spłacać latami i pokoleniami. Trzeba jednak przyznać, że dzięki temu powstały przy ulicach Byczyńskiej, Płowce, Lubieszowskiej kolonie solidnych, otoczonych zielenią willi, które do dziś mają niemałą wartość użytkową.

Również ten fakt wzięto pod rozwagę w powojennych projektach urbanistycznych. W tej części „lewobrzeżnego" Grochowa zachowana ma być zabudowa niska, luźna, nasycona zielenią, czemu sprzyja łączność z większymi zespołami parkowo-leśnymi Olszynki. Istnieje tu również wyraźna więź historyczna z wydarzeniami Powstania Listopadowego przetrwały niektóre trakty, pomniki, drzewa pojedyncze „z epoki".

Już w latach trzydziestych, gdy wiele ulic nazywano jeszcze „drogami prywatnymi", władze miejskie i Towarzystwo Przyjaciół Grochowa starały się kultywować i odnawiać tę tradycję. Uwzględniono je szeroko natychmiast po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 w nazewnictwie „urzędowych" ulic, wytyczanych często w szczerym polu. Upamiętniono w ten sposób generałów Chłopickiego i Dwernickiego, oddziały Szaserów, Grenadierów, Czwartaków — i w ogóle wszelkich Wiarusów...

Nie obyło się, oczywiście, bez malowniczych legend. Istniejący do dziś dworek miał być w dniu bitwy siedzibą kwatery głównej wojsk polskich. Tu, w saloniku na pierwszym piętrze, rozegrała się rzekomo scena, którą uwiecznił Wyspiański w „Warszawiance". Niestety, dokumenty stwierdzają, że dworek został zbudowany grubo po 1831 roku. Trudno dociec, czy na powstanie tej legendy miała wpływ nazwa przyległej ulicy Kwatery Głównej, czy też odwrotnie — nazwę ulicy oparto na wcześniejszej przecież opowieści literackiej.

Dwie daty historyczne wyznaczają dziś rozpiętość tradycji grochowskiej. Istnieje tam, w pobliżu placu Szembeka, Plac 1831 Roku, natomiast kępa zieleni otaczająca wspomniany dworek, znana jest jako „Park 13 września 1944 r.". Tego dnia — przed tylu już laty! — dotarły do granic Pragi wspólnie oddziały radzieckie i polskie. Rozpoczęło się wyzwalanie prawobrzeżnej Warszawy.

W zagajnikach Olszynki, w ogrodach okolicznych domów, stacjonowały wówczas jednostki radzieckiej artylerii przeciwlotniczej. Odparła ona w kwietniu 1945 roku ostatni nalot na Warszawę dogorywającej już hitlerowskiej Luftwaffe. To też była hitoryczna bitwa.

Rok 1918

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

tworzyć możliwości na papierze, mnożyć kombinacje w gabinecie, ale w praktyce mogła być tylko jedna generalna konsekwencja zerwania z Niemcami: likwidacja Legionów i przekreślenie drogi „Strzelców", na którą weszli 6 sierpnia 1914 r.

Tymczasem Beseler począł czynić teraz pewne koncesje na rzecz rozszerzenia kompetencji TRS, jednak w ówczesnej sytuacji to już nie wystarczało. W kraju narosło wzburzenie na politykę okupanta (grabieże, rekwizycje), rosła ilość strajków, wystąpień chłopskich. Na wsi i po miastach, czuć było wzbierający kryzys społeczny i polityczny o dużej intensywności.

„Sympatie zwracają się ku rewolucji rosyjskiej... i są one coraz silniejsze — donosi z Lublina baron Hoennig. — Prości a głodujący ludzie, całe drobnomieszczaństwo i chłopstwo dostrzega w niej drogę społecznego i gospodarczego wyzwolenia".

Ostrze krytyki kierowało się przeciw Radzie Stanu i polityce opierania się o Niemcy.

26 kwietnia miała miejsce w Radzie debata, która zapoczątkowała ostry kryzys między większością a Piłsudskim.

Tymczasem nowym źródłem konfliktu wydawała się być przysięga, jaką mieli składać żołnierze Polskich Sił Zbrojnych. Według tekstu roty, na którą nalegał Beseler, żołnierze Legionów przyjęci do Polskiej Siły Zbrojnej mieli przysięgać na wierność „Ojczyźnie swojej Polskiemu Królestwu" i „przyszłemu królowi", ponadto przysięgać dochowania „braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier oraz państw z nimi sprzymierzonych".

Większość Rady nie zgłaszała sprzeciwów wobec tego sformułowania, natomiast Piłsudski i jego zaufani współpracownicy dojrzeli w tym teraz pretekst do zerwania z Niemcami.

2 lipca nastąpiło zerwanie z TRS. Przedmiotem obrad tego dnia był budżet Tymczasowej Rady Stanu i ten punkt wybrał Piłsudski na miejsce ataku. W długim i obszernym przemówieniu poddał krytycznej analizie sposób tworzenia Legionów przez Austro-Węgry, a potem przez Niemcy, ale na wstępie złożył wniosek o skreślenie w budżecie TRS, jego pensji za czerwiec. Wniosek ten w głosowaniu upadł. Piłsudski oraz trzej przedstawiciele CKN wycofali się wówczas z dalszych prac Rady, a ta następnego dnia uchwaliła tekst roty przysięgi. Teraz chodziło już tylko o jej wyegzekwowanie.

Przez następne dni Piłsudski zastanawiał się nad swymi osobistymi planami, rozważał rozmaite możliwości. W pewnym momencie myślał nawet o przedostaniu się do Rosji, gdzie z armii carskiej wydzielały się formacje polskie i gdzie na zjeździe wojskowych w Piotrogrodzie w połowie czerwca wybrano Piłsudskiego honorowym przewodniczącym tego zjazdu. Rychło jednak zrezygnował z tego zamysłu. „Czyż mógłbym opuścić tych, com na wojnę był wyprowadził?"

9 lipca przyszła do niego delegacja oficerów I brygady: chcieli oprzeć się z bronią w ręku internowaniu lub innym represjom po odmowie złożenia przysięgi. Pułsudski był temu zdecydowanie przeciwny: „Nie czas! Chwila nieodpowiednia. Naród znękany rekwizycjami, wygłodzony, wystraszony represjami nie powstanie... Wasz bunt byłby pretekstem do zniszczenia całego kraju... Postąpiono by z nim jak z Belgią, gorzej niż z Belgią... Nie mogę Wam dać swego pozwolenia, przeciwnie — nastaję, abyście się nie bronili... Żołnierz jestem, rozumiem was i ciężko mi dać wam ten rozkaz... szliście na pola bitew umierać za ojczyznę, teraz idźcie za nią do więzienia..." (...)

Tak zwany kryzys przysięgowy objął prawie w całości formacje I i III brygady. Około 2 tysięcy legionistów nie chcąc przysięgać wyjechało na urlopy, co per saldo niczego nie zmieniło. Relacje uczestników tych wydarzeń mówią o żywiołowym wybuchu gniewu, o dramatach osobistych, ale przede wszystkim o mocnych charakterach. Wszyscy byli pod wrażeniem tego kryzysu o różnym przebiegu. Sam kryzys poprzedzały opowieści o sytuacji w innych jednostkach, o aresztowaniach, postawie jednostek, istniała bowiem ścisła łączność między oddziałami stacjonującymi w różnych miejscowościach.

Do najbardziej buntowniczych zaliczono 5 pułk piechoty III brygady, przeniesiony w tych dniach do Zegrza i dowodzony przez mjr. Mieczysława Trojanowskiego. Tu przysięga była wyznaczona na piątek 13 lipca.

W godzinach porannych, gdy pułk ustawiony w czworobok stał na błoniach, przybył dowódca brygady Bolesław Roja w towarzystwie członka TRS Antoniego Kaczorowskiego. Po odebraniu raportu do przodu wyszedł brygadier Roja.

„— Żołnierze! Wyszliście w bój, by walczyć o Polskę Niepodległą. Służyliście Polsce w miarę sił i możliwości, choć przysięgi żadnej od was nie wymagano. Teraz zażądano od was przysięgi. Postąpcie tak, jak wam wasze serce i wasze sumienie nakazuje".

Po dowódcy brygady przemawiał Kaczorowski, który podobnie jak jego koledzy w innych jednostkach, czuł się niepewny, zalękniony, mówił głosem jakby załamanym i jakby pod przymusem.

„— Tymczasowa Rada Stanu uznała, że złożenie przysięgi w obecnej chwili będzie mogło wywrzeć pewien dodatni wpływ na rozwój sprawy polskiej. Wobec tego przysięga ma duże znaczenie dla przyszłego państwa polskiego. Toteż, choć może to jest przykre dla was, w imieniu Tymczasowej Rady Stanu wzywam was do złożenia przysięgi w następującym brzmieniu..."

Po wypowiedzi „radcy stanu", a jak głośno mówili o nim i o innych wysłannikach TRS — „zdrajcy stanu", reszta należała już do dowódcy pułku.

— Oficerowie i żołnierze. Teraz decyzja jest w naszych rękach... a zatem, kto zamierza złożyć przysięgę, niech wystąpi pięć kroków do przodu!

„Oglądamy się dokoła — pisze Roman Starzyński. — Zwarte kolumny batalionów stały bez ruchu jak mur. Ani jeden głos nie zmącił śmiertelnej ciszy, jaka panowała na placu..."

Mjr Trojanowski przygryzł wargi, przeczekał chwilę i ogarniając czworobok zwrócił się z nowym wezwaniem.

— Kto nie chce złożyć przysięgi, niech wystąpi pięć kroków do przodu!

Jakoż zwarte szeregi ruszyły na siebie, powodując z braku miejsca, złamanie regularnych linii. Nikt nie pozostał na poprzednim miejscu.

Trojanowski zrobił kilka kroków, stanął na baczność przed brygadierem Roją.

„— Panie pułkowniku, cały 5 pułk odmawia złożenia przysięgi".

Dowódca brygady, z markowanym spokojem, sięgnął po papierosa, ale widać było, jak bardzo był dumny ze swych żołnierzy.

Tylko Kaczorowski był w bardzo niezręcznej sytuacji i sam doprawdy nie wiedział, co czynić, „blady i drżący" podziękował za papierosa, „zdjął binokle i począł szkła przecierać".

Roja zwrócił się do dowódcy pułku.

„— A teraz proszę uszykować pułk do defilady".

W kilka minut później radośni, a jednocześnie pełni wewnętrznej determinacji, żołnierze rozpoczęli swoją ostatnią defiladę **(jako żołnierze 5 pułku Legionów)**, natomiast sam dowódca brygady, porwany przez rozentuzjazmowanych oficerów, płynął do kasyna na ramionach. Sytuacja ta została utrwalona na licznych fotografiach będących niejako żywą kroniką tamtych trudnych dni.

Przysięga w pułku 1 Legionów, dowodzonym przez płk. Edwarda Rydza-Smigłego, wyznaczona została na 12 lipca. Pułk stacjonował wówczas w Modlinie, a gdy przybyli przedstawiciele dowództwa Legionów płk Marian Januszajtis i „radca stanu" Ludomir Grendyszyński, był wyciągnięty w długą linię na zakroczymskich błoniach.

Po przeglądzie sformowany został czworobok i znów były te same kwestie i pytania.

Rozpoczął tym razem przedstawiciel TRS, ale powiedział tylko kilka zdań, potem wystąpił Januszajtis — „z początku sentymentalnie", potem ku końcowi słowami groźby. „W czasie gróźb internowania zrywał się pomruk, który to się wzmagał, to przycichał".

Wreszcie nadszedł punkt kulminacyjny.

— Kto nie chce złożyć przysięgi, niech wystąpi piętnaście kroków do przodu.

Nikt nie pozostawał na miejscu, ale wskutek braku miejsca nastąpiło stłoczenie.

— Kto nie chce złożyć przysięgi, niech cofnie się o 15 kroków do tyłu.

I znów nikt nie pozostał na dawnym miejscu.

Teraz Januszajtis zwrócił się do oficerów stojących pośrodku czworoboku z zapowiedzią, że zostaną usunięci z wojska i internowani. Nie miało to żadnego skutku, wszyscy co do jednego przyjęli wyzwanie, a rzucając z trzaskiem szable pod nogi delegatów, wybrali internowanie.

I wtedy znów ożyły jakby skamieniałe z wrażenia szeregi.

— „Niech żyją nasi oficerowie, precz ze zdradą stanu".

Czworobok połamał się, pogiął, żołnierze wracają do koszar, niektóre kompanie wracają w kolumnie marszowej, a nad całością niesie się pieśń: „...armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara rękami czarnemi od pługa...".

II brygada, dowodzona przez płk. J. Hallera, nie zgodziła się na bojkot przysięgi i prawie w całości dopełniła tego warunku. Nie obojętny był tu fakt, że rekrutowała się ona w przeważającej części z poddanych cesarza Austro-Węgier. Ale Beseler miał dość eksperymentowania z Legionami i oddał je Austro-Węgrom jako Polski Korpus Posiłkowy w sile 7 500 żołnierzy.

Oparł się również bojkotowi Krajowy Inspektorat Zaciągu z płk. Władysławem Sikorskim. Jak podaje prof. M. Kukiel w swej biografii Sikorskiego, był on za przysięgą, ponieważ nie chciał tracić tego, co zdobyto już z takim trudem, a widział możliwość podwojenia, potrojenia tych stanów, które będą ważyć w chwili zakończenia wojny. Czy były jednak podstawy do takich oczekiwań?

Żołnierze i oficerowie, którzy odmówili złożenia przysięgi, a pochodzący z Królestwa, zostali internowani w trzech obozach: Benjaminowie, Szczypiornie i Havelbergu; pochodzący zaś z Galicji, w liczbie około 3 500, przekazani dowództwu austro-węgierskiemu i odesłani na front włoski.

W Polskiej Sile Zbrojnej pozostało po całej akcji tylko 1 100 legionistów. Takie były efekty polityki wyznaczonej aktem z 5 listopada i taka była odpowiedź społeczeństwa polskiego na politykę współpracy z Niemcami.

Piłsudski mieszkał w tym czasie przy ul. Służewskiej nr 5, urzędował w pałacu Kronenberga, Sosnkowski mieszkał w pensjonacie przy ul. Moniuszki. W godzinach wieczornych w sobotę 21 lipca, jak zawsze o tej porze, byli obaj w mieszkaniu Michała Sokolnickiego, dyskutowano o polityce i grano w winta do wczesnych godzin porannych. W pewnym momencie Piłsudski rozpoczął swój monolog, mnożył pytania, szukał odpowiedzi; co robić w wytworzonej sytuacji? Może jechać gdzieś na wieś i przeczekać? „Potrzeba mi przeżyć dwanaście miesięcy — przez ten czas nie ma nic do roboty... a jak mnie wezmą, to nie będzie kłopotu". Według Artura Śliwińskiego, medytacje te przerwał nieoczekiwanym stwierdzeniem: „Niemcy są już za słabi, aby się odważyć mnie rozstrzelać; ześlą mnie prawdopodobnie do jakiegoś obozu, ale stamtąd to już ja niedługo powrócę, a kiedy wrócę, to wrócę tutaj dyktatorem".

Aresztowanie nastąpiło w 2—3 godziny potem, razem z nim aresztowano Sosnkowskiego.

Ogłoszony z tej okazji komunikat władz niemieckich mówił o spisku POW, który zagroził spokojowi kraju i bezpieczeństwu na tyłach armii sprzymierzonych. (cdn.)

WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI

SEKRETARZ

DOKOŃCZENIE ZE STR 5

zawodowcy", bardziej zresztą robotnicy niż chłopi. Coś tam posieją, trzymają jedną krowę, świnię — ot tak, dla własnych potrzeb, z przyzwyczajenia. Z tymi, którzy mają ponad 2 ha ziemi, służba rolna, wespół z Komitetem, przeprowadziła indywidualne rozmowy:

— Masz, bracie, 2—3 hektary, może byś wziął na utrzymanie jeszcze ze dwa wieprzki, albo krowę. Będziesz miał produkcję towarową, to pomożemy załatwić materiały budowlane, maszyny, towary z GS.

Nie wszyscy od razu podpisali deklarację: — po co mi to, i tak z tego nie wyżyję.

— Jeśli mieliśmy do czynienia z chłoporobotnikiem — mówi Sekretarz — to wtedy rozmowy powtarzało się w jego zakładzie pracy, na innym gruncie, w innej atmosferze. W rezultacie zakontrakowano dodatkowo ponad 300 tuczników, 27 sztuk bydła, kilkadziesiąt ton zboża. Rozmów przeprowadziliśmy ze 600 — opłaca się: dwie rozmowy za jednego tucznika.

Pstryk. Jeszcze jedno kolorowe zdjęcie. Trochę z góry, widać rozłożone pawilony nowej zbiorczej szkoły gminnej. Sekretarz mówi, że już wie. Wcześniej pytaliśmy, co uważa za swoje największe osiągnięcie na tym terenie. Nie potrafił odpowiedzieć. Teraz mówi, że ta szkoła to jego sukces.

Załatwiać można różnie. Na początku, jak było na przykład plenum komitetu wojewódzkiego, albo narada sekretarzy, jeszcze w powiecie, to wstawał i wszystkiego żądał. Argumentował, liczby przedstawiał, nagadał się pół godziny, zachrypł a efekt był taki, iż brał go potem na stronę ktoś z województwa i tłumaczył: nie tędy droga, gdyby wszyscy tak postępowali byłby to „perski jarmark", a nie partyjna narada.

Głupiec tylko dwa razy te same błędy powtarza. Teraz wie, że dokumentację trzeba przygotować, oficjalnie wystąpić krótko, rzeczowo, ewentualnie problem zasygnalizować jednym zdaniem. A potem dopiero przyjść do dysponenta środków i pieniędzy. Powiedzieć: to mamy, tego chcemy, aby było lepiej. W ten sposób stanęła szkoła, buduje się piekarnie i zakład mięsny. I jeszcze jedna zasada — za często w województwie sekretarzy i wojewodów nie należy nachodzić. Nie zawracać głowy byle sprawą, nie płakać, nie biadolić. A jeżeli już się biadoli to mieć w zanadrzu propozycję, która daje rozwiązanie.

I jak na zawołanie na ekranie w całej okazałości drugi przykład — szpital. Szpital nadawał się do remontu. Budowlani chcieli likwidować na ten czas oddziały i przez 5 lat przeprowadzać remont. Była to propozycja nie do przyjęcia. Szpital obsługuje 140 tys. ludzi, jest za ciasny bez wyłączania oddziałów. Tu w gminie doszli do wniosku, że taniej będzie nowy pawilon postawić, a potem spokojnie i powoli remontować stary. Przeforsowali swoją koncepcję. Dzisiaj w tym pawilonie leżą już chorzy, ale do wojewody poszli dopiero, kiedy wszystko już było zapięte na ostatni guzik.

Wracamy do początkowej refleksji: działacz polityczny czy gospodarczy. Aktywista czy administrator. Szpital, szkoła, rynek wskazują na funkcje administracyjne. Zdarzają się czysto gospodarcze. Na przykład fabryka cukiernicza nie ma surowca i rozpaczliwie dzwoni do Komitetu o pomoc. Wtedy rozdzwaniają się telefony w różnych partyjnych instancjach i surowiec jest. Trzeba coś trudnego dla miasta załatwić, jedzie Naczelnik Urzędu Gminno-Miejskiego, ale mówi: Sekretarzu, jedźcie ze mną.

Sekretarz wie, że teoretycznie Naczelnik powinien sprawę załatwić, wie jednak, że jemu będzie łatwiej. Z drugiej strony, prężnej i nowoczesnej wytwórni wtryskarek nigdy nie pomagał przy sprawach produkcyjnych. Ma więc takie zdanie:

— Po to zostaliśmy tu postawieni, żeby rozwiązać nasze problemy. Kiedy potrzeba, partia musi się włączyć nie dbając o formalny podział obowiązków. W takim miasteczku jak Wadowice, gdzie wszyscy wszystko wiedzą, nawet pozorne drobiazgi stają się sprawą polityczną.

JERZY BACZYŃSKI I ANDRZEJ WALAWSKI

W kuchni i na stole

Trochę odpowiedzi

Pani Krystyna Mroczkowska z Bydgoszczy skarży się, że mój „obiad w pół godziny" był tylko „spod lady" i chce, żebym wcześniej zawiadamiała Czytelników o swoich książkach. Niemożliwe! Sama nie wiem kiedy się ukażą. Serdecznie dziękuję za miłe słowa.

P. E. Dutkiewicz przysyła wycinek z torby na sól kłodawską i pyta, czy to ta? W takim opakowaniu nie widziałam. Ale jeśli jest czysta, biała, jakby się zlepiająca w gruzełki — to ta. Jest też w handlu „sól kamienna", czyli też ta cenna. Jest np. w magazynie samoobsługowym na Batorego. Radzę zrobić nowy ocet, choć jeśli to nie pleśń, to nie musi być szkodliwe. **P. Czesław Jodłowski** mógłby jadać więcej produktów z wit. C i wit. E — razem z solą kamienną — powinny wyrównać ciśnienie.

„Kwiaty starości", czyli pigmentowe plamy dokuczają **p. Jadwidze B.** i kilku innym osobom. Te „kwiaty" są dowodem, że w organizmie jest za mało „antyoksydantów" czyli selenu, wit. E i wit. C. Gdy ich będzie dość przestaną się pojawiać, szpecić i wpędzać w kompleksy. M.in. trzeba jadać płatki kukurydziane, zasobne w selen i wit. E. A ponadto niech lekarz pomoże receptą.

IRENA GUMOWSKA



UWAGI I RADY SOBIESŁAWA ZASADY (214)

Skarżą się nasi zmotoryzowani Czytelnicy, że coraz trudniej jest zdobyć benzynę do samochodów, że na stacjach CPN kolejki oczekujących stają się wciąż dłuższe, a wiele punktów sprzedaży opatrzonych jest po prostu tabliczkami informującymi, że etyliny „akurat" zabrakło. Obserwuje się to zjawisko zarówno w Warszawie, jak i w innych miejscowościach, a najdłuższe kolejki zdarzają się w sobotnie popołudnia i w niedzielne poranki.

Nie ma chyba co ukrywać — motoryzujemy się w tempie znacznie szybszym, niż rozwija się zaplecze obsługowe, a w nim również sieć stacji CPN. Codziennie w kraju rejestruje się teraz ponad 1000 nowych samochodów osobowych. I ci nowi nabywcy stają się natychmiast klientami nieomal takiej samej ilości stacji benzynowych, jakie pracowały np. rok temu. Prawie na palcach policzyć można punkty sprzedaży paliw uruchomione od poprzedniego sezonu.

Ale obserwując to, co dzieje się na stacjach, dojść też można do wniosku, że również sami jesteśmy sobie winni. Nie dlatego, że kupujemy nowe samochody i CPN ma przez to coraz więcej klientów... Przede wszystkim dlatego, że uparcie chcemy zaopatrywać się w etylinę właśnie w dni największego nasilenia ruchu i w godzinach szczytowego natężenia wyjazdów. Czy naprawdę przed sobotnim lub niedzielnym wyjazdem dopiero w ostatniej chwili musimy kupować paliwo na zaplanowaną podróż? Czy warto brać do zbiornika po 10—20 litrów etyliny zamiast wlać do pełna? Na dłużej nam starczy i nie będziemy musieli jechać ponownie po paliwo.

A i na samej stacji, jakże często sami przedłużamy manipulacje. Dopiero po dojechaniu do dystrybutora otwieramy wlew, paliwa, zamiast zrobić to wcześniej czekając w kolejce. A po napełnieniu — zamiast odjechać na bok i potem zamknąć wlew i zapłacić, ilu kierowców blokuje miejsce uniemożliwiając pracownikowi stacji napełnienie zbiornika w następnym wozie.

To są, naturalnie półśrodki. Chciałoby się, by stacji było już dużo więcej, ale nim zostaną wybudowane — w imię wzajemnej życzliwości powinniśmy ułatwiać sobie życie i np. odjeżdżać spod dystrybutora możliwie jak najszybciej, aby zrobić miejsce i skrócić czas oczekiwania innym kierowcom.

Odrębna kwestia, to sprawność CPN. Wiadomo, że w licznych stacjach zbiorniki są za małe i trzeba je uzupełniać po kilka razy w ciągu doby. Ale czy rzeczywiście usuwanie awarii dystrybutora, przerwa dopływu prądu musi trwać tak długo, że na parę dni stacja wyłączana jest z pracy?

Teraz, w sezonie letnim, kiedy dość często zdarza się, że na trasie w stacjach brakuje żółtej benzyny 94-oktanowej radzę jeździć z zapasowym karnistrem, w którym warto mieć 5—10 litrów etyliny. Po to, by móc dojechać do następnego punktu CPN w razie natrafienia na nieczynną stację, czy też na chwilowy brak paliwa.

Sporo Czytelników pytało, czy w razie braku „żółtej" można do Polskich Fiatów 125p i 126p nalać benzynę „niebieską", o którą znacznie łatwiej.

Nie jest to paliwo zalecane do tych samochodów przez FSO i FSM. Ale naturalnie, gdy grozi unieruchomienie pojazdu na drodze, to można doraźnie skorzystać z takiego rozwiązania. Aby dojechać do następnej stacji radzę jednak brać niewielką ilość „niebieskiej": trochę „żółtej" w zbiorniku przecież zostało. Ale jak najszybciej należy dolać do pełna paliwa o właściwej liczbie oktanowej. Jeśli natomiast zanosi się na nieco dłuższą jazdę na benzynie o zbyt niskiej liczbie oktanowej, to dla dobra silnika należy przestawić zapłon. Jeśli ktoś nie umie tego zrobić sam, to radzę skorzystać z Pomocy Drogowej PZMot., Pogotowia Technicznego „Polmozbytu" lub innego warsztatu samochodowego. Ale podkreślam, jest to rozwiązanie doraźne, awaryjne, jeździć bowiem trzeba na takim paliwie, jakie zaleca producent pojazdu.

Notował: DARIUSZ PIĄTKOWSKI

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3. Taniec, pląs 7. Stara, poważna kobieta 8. Odmiana koloru czerwonego 9. Prawy dopływ Renu 10. Tytuł pieśni Marii Konopnickiej 12. Atak szału występujący u ludzi w klimacie tropikalnym 15. Konna gra sportowa 17. Kończyna górna 18. Duży obszar ziemi przeznaczony na uprawę różnych rolniczych kultur 19. Jeden ze znaków zodiaku 21. Najdrobniejszy węgiel 24. Imię żeńskie 25. Tucznik 28. Środek uspokajający 30. Część kraju położona daleko od stolicy 31. Pustynia w Azji 32. Autor „Germinalu" 33. Środek do prania 36. Waga opakowania 38. Gatunek afrykańskiej antylopy 39. Poważny utwór muzyczny 40. Beczułka na wino.

PIONOWO: 1. Cukier słodowy 2. Środowiska, otoczenie, towarzystwo 3. Zapora wodna 4. Tytuł powieści Zoli 5. Pora dnia 6. Rodzaj czcionek drukarskich 10. Wydzielina z rany 11. Czworokąt nie mający boków równoległych 13. Długotrwałe moczenie tkanek roślinnych lub zwierzęcych w celu wywołania ich gnicia 14. Stragan 16. Nieodzowna w obejściu gospodarskim 19. Okrzyk na konia 20. Zabawa 22. Pierwiastek chemiczny 23. Sztaba żelazna 26. Człowiek nieokrzesany, gbur 27. Wykaz, lista 28. Podstawa 29. Brawa 34. Zjawisko atmosferyczne 35. Kamień ozdobny 36. Blaszany instrument muzyczny dęty 37. Przewód do płynów lub gazów.

Odpowiedzi należy nadsyłać na kartkach pocztowych do dnia 17.VII pod adresem: Życie Warszawy, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5, z dopiskiem: Krzyżówka niedzielna. Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane będą nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z DNIA 18.VI.

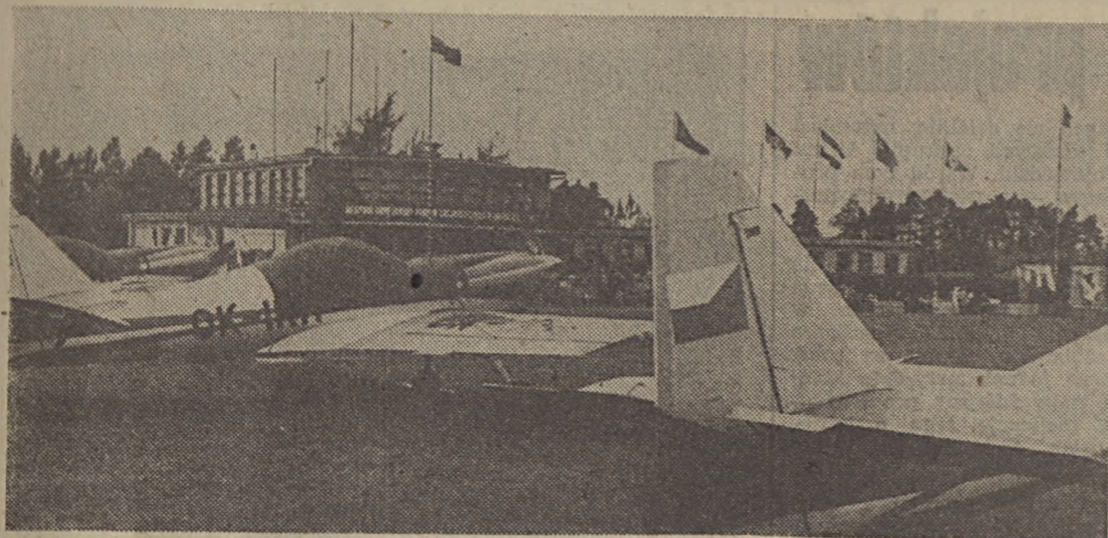
Poziomo: 1. Soplica 4. Tkalnia 7. Farys 8. Nerpa 9. Egoista 10. Tukan 13. Temat 16. Strach 19. Rzesza 20. Azory 21. Prorok 22. Świeca 25. Karma 27. Wakat 29. Rakieta 30. Zamek 31. Nadir 32. Kolonia 33. Tadeusz.

Pionowo: 1. Sufit 2. Ibsen 3. Afront 4. Trasat 5. Agnat 6. Akant 11. Usterka 12. Anagram 14. Eremita 17. Alzacja 17. Hak 19. Lok 19. Ryś 23. Makata 24. Apetyt 25. Krzyk 26. Arkan 27. Wand 28. Teraz.

Nagrody otrzymują:

1. P. Luty, Skawina 2. A. Kowalczyk, Kielce 3. E. Stolarska, Częstochowa 4. K. Nowak, Piła 5. H. Terlecka, Kwidzyń 6. J. Zduń, Rzeszów 7. S. Stanih 8. C. Piasecki, Jelenia Góra 9. B. Machowska, Lubań Śl. 10. W. Szymoniak, W-wa 11. T. Grabowski, W-wa 12. K. Witucka, W-wa 13. A. Krzyszkiewicz, W-wa 14. W. Kuśmierczyk, W-wa 15. S. Adamska, W-wa 16. J. Chodnikiewicz, W-wa. Książki wysyłamy pocztą.

Piękno latania



Ogólny widok portu lotniczego w Piastowie

O akrobacji samolotowej zwykło się mówić, że jest to piękna i widowiskowa dziedzina sportu. Ale nie jest to już cała prawda, bo akrobacja jest jeszcze ciekawsza i fascynująca dla pilota i znawcy, a przy tym stanowi ważny element wyszkolenia, niekiedy decydujący o bezpieczeństwie lotu.

To prawda, że pięknie wyglądają skomplikowane figury wykonywane płynnie i zdawałoby się bez trudu przez zgrabny i zwiewny samolot. Jeszcze lepiej widać to z kabiny samolotu, który w pionowym wznoszeniu celuje w błękit zenitu lub opada ku ziemi, wirując w korkociągu. A ileż satysfakcji daje utrzymanie samolotu na zamierzonym torze lotu. Walczyć trzeba z wieloma przeciwnościami, spowodowanymi wielkim przyspieszeniem, lub gdy ujemne przyspieszenie stara się wyrzucić pilota z kabiny, a pasy bezpieczeństwa wrzynają się w ramiona. W akrobacji zawodniczej dochodzi do tego element współzawodnictwa, udziałem pilota jest też radość z wygranej, gdy uda mu się wyprzedzić w klasyfikacji swoich rywali.

Inż. Andrzej Abłamowicz — autor artykułu

Znacznie ważniejsze, choć mniej widoczne są walory wyszkoleniowe akrobacji. Tu — jak w każdej innej dziedzinie lotnictwa — pilot wykorzystuje pełny zakres warunków użytkowania samolotu, latając od najmniejszej z możliwych prędkości, a więc od tak zwanego przeciągnięcia będącego na progu korkociągu — aż do największej dopuszczalnej prędkości lotu, zmuszając przy tym samolot do poruszania się po niezwykle skomplikowanym torze lotu i to ze znaczną precyzją.

Pilot akrobata swobodnie wyprowadza samolot z najbardziej dziwacznych położeń. I właśnie zdobycie pewności, że w pełni nad nim panuje w każdym położeniu stanowią podstawowe walory tej dziedziny sportów lotniczych.

Zawody, będące nie tylko imprezą sportową, są także okazją do porównania sił, spełniając przy tym podstawową rolę w popularyzacji lotnictwa wśród ludności, a samej akrobacji — wśród lotników sportowych.

Zawody obserwowali licznie przybyli radomianie

W Polsce lotnictwo sportowe reprezentuje Aeroklub PRL, którego jedną z jednostek terenowych jest Aeroklub Radomski — organizator tegorocznych Międzynarodowych Zawodów Państw Socjalistycznych w Akrobacji Samolotowej. Zawody te stanowią bezpośrednie przygotowanie i ostateczny trening przed Mistrzostwami Świata, które zostaną rozegrane w końcu sierpnia br. w Czechosłowacji.



W powietrzu

Ranga zawodów radomskich była bardzo wysoka, bo choć ilość reprezentacji była zawężona do najbliżej ze sobą współpracujących krajów naszego obozu to znajdowali się w nich mistrz Europy i mistrz świata Wiktor Lecko (ZSRR), mistrzyni Świata Lidia Leonowa (ZSRR) oraz wicemistrzowie świata Igor Jegorow (ZSRR) i Ivan Tucek (CSRS). Połowa uczestniczących w mistrzostwach samolotów to radzieckie Jaki 50 i czechosłowackie Zliny 50. Są to zawodnicze samoloty akrobacyjne najwyższej klasy i niewątpliwie one znajdą się w czołówce przyszłych mistrzostw świata — podobnie jak znalazły się w finale radomskiej imprezy.

Nasza akrobacja samolotowa przeżywa trudne lata, gdyż zmiany kadry pilotów zbiegły się z trudnościami sprzętowymi, które niestety zbyt często wpływają na możliwości szerszego uprawiania tej dziedziny sportu. W tej sytuacji starsi i bardziej doświadczeni zawodnicy już latający na Zlinach 50 nie wzięli udziału w mistrzostwach, a trud sportowej walki reprezentowania naszych barw wzięli na siebie młodsi piloci. Za tę sportową postawę w tak niekorzystnej sytuacji należy im się szczególne uznanie.

Mistrzostwa przeprowadzono bardzo sprawnie i we wzorowej sportowej atmosferze (do Międzynarodowego Jury nie wpłynął ani jeden protest).

Podczas Mistrzostw, zgodnie z Kodeksem Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI), rozegrano 4 konkurencje, a to: 1 — wiązankę obowiązkową — znaną, 2 — wiązankę obowiązkową — nieznaną, 3 — wiązankę dowolną, 4 — wiązankę finałową.

Tak więc mistrzostwa rozegrano według programu maksimum choć kodeks przewiduje uznanie zawodów za rozegrane, jeżeli ukończone zostaną tylko dwie konkurencje (1 i 3).

Jak można było przewidzieć prym wiedli piloci ZSRR i CSRS i oni zajęli pierwsze miejsca w punktacji.

Tę piękną imprezę sportową mamy już poza sobą. Pozostały wrażenia ze wspaniałych mistrzowskich lotów, pozostały zadzierzgnięte więzy przyjaźni pomiędzy ludźmi z najbliższych nam krajów. Pozostały też wnioski do realizacji.

inż. ANDRZEJ ABŁAMOWICZ wiceprezes CIVA (Międzynarodowej Komisji Akrobacji FAI) Sędzia międzynarodowy

Fot. Bronisław Puda

Między nami

Obiecanki, cacanki

Kiedy otwierano po remoncie, a właściwie modernizacji, nowoczesny sklep dla panów przy ul. Żeromskiego 36, przedstawiciele dyrekcji WPHW w Radomiu zapewniali, że placówka ta będzie wzorowo zaopatrywana przede wszystkim w koszule.

Obecnie trzeba stwierdzić ze smutkiem, że nie ma tam żadnych rewelacji, chociaż od czasu do czasu rzeczywiście trafiają się udane wzory koszul z „Wólczanki". Niestety, całą radość i przyjemność kupowania psuje sposób eksponowania wyrobów, który powoduje, że wśród wielu wiszących na wieszakach koszul trudno znaleźć właściwy rozmiar lub wzór. Prawda, przyczyniają się do tego sami klienci, którzy wiele razy zmieniają miejsce towaru. Mimo wszystko, prawda jest taka, że klienci coraz rzadziej zaglądają do nowoczesnej placówki handlowej.

Te obserwacje i uwagi przekazujemy pod rozwagę dyrekcji przedsiębiorstwa wierząc, że handlowcy znajdą receptę na to, aby kupowanie męskich koszul było w tym ładnym sklepie przyjemnością a nie męczarnią. Także wybór wzorów, rozmiarów i kolorów powinien być większy niż dotychczas. **(mz)**

TV ◆ PROGRAM TYGODNIA — OMÓWIENIA

SOBOTA 1.VII

Program I

10.00 „Koty to dranie" — film obyczajowy prod. TP (kolor)
15.15 Radzimy rolnikom
15.25 Dziennik (kolor)
15.35 Obiektyw
15.55 Sensacje z przeszłości — „Wokół Wyspiańskiego"
16.30 „Tydzień pełen wrażeń" — komedia produkcji tv CSRS
17.45 Formuła Szczęścia — teleturniej (kolor)
18.15 Regaty — Celem programu jest popularyzacja telewizyjnej imprezy, regat na Bałtyku o Puchar Przewodniczącego TP. W programie uczestniczy m.in. kapitan żeglugi wielkiej — Jurkiewicz
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Poskromienie złośnicy" — komedia kostiumowa prod. amerykańsko-włoskiej (kolor) ●
22.45 Zapraszamy do Teatru Muzycznego w Gdyni — „Rewia Morska" — pr. rozrywk. na zakończenie obchodów „Dni Morza". wyk.: J. Jarocka, M. Lerch, I. Pająk, P. Janczerski, Duet fortepianowy: Banasik-Zubek, T. Karmazyn, J. Labuda, Z. Bester, A. Popiel, A. Tygielski, J. Wodzyński, J. Korzeniowski, K. Stasierowski, D. Miezin, P. Sliwa, Balet Opery Bałtyckiej, zespół dixielandowy, Żeński Zespół Smyczkowy oraz adepci Studia i Baletu Teatru Muzycznego w Gdyni (kolor) ●

Program II

16.25 Popołudnie Podróży i Przygody „Zagadka kraterów" — cz. I. Tematem programu jest wyprawa polsko-wenezuelska do największych jaskiń piaskowcowych w Wenezueli (kolor)
16.50 Uśmiechy Starego Kina — Niezapomniany Charlie — Wspomnienie o Chaplinie ilustrowane jego wczesnymi komediami prod. USA
17.35 Studio Przebojów — program tv NRD
18.20 Studio Sport — sprawozdanie z międzynarodowego turnieju w siatkówce kobiet i mężczyzn (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Teatr Wspomnień Federico Garcia Lorca — „Panna Rosita" ●
22.05 Studio Sport (kolor)
22.25 Kino Letnie z serii „Telefon 110" — „Zmęczony samotnością" — film kryminalny prod. tv NRD (kolor)

NIEDZIELA 2.VII

Program I

7.05 Zajęcia wakacyjne, sem. III
7.25 Nowoczesność w domu i zagrodzie
7.50 Emerytury dla rolników — „Poradnia" (kolor)
8.00 Zajęcia wakacyjne, sem. V. — Dlaczego specjalizacja
8.20 Studio Sport — Telewizjada (kolor)
9.00 Kino Teleranka — „Lato z Kasią" — odc. IV pt. „Lubczyk" (kolor)
9.30 Antena — informacje o programie TP (kolor)
9.55 Droga w Kosmos (kolor)
10.40 „Na bezkresnym oceanie" — film dokum. prod. francuskiej — relacja filmowa z wyprawy francuskich żeglarzy dookoła świata w roku 1973 (kolor)
12.15 Dziennik (kolor)
12.30 Rolnicze rozmowy
TYLKO W NIEDZIELĘ
13.00 Początek programu
13.05 Melodie z Festiwalu „Złoty Orfeusz"
13.10 Morze... — program o historii i tradycji Dni Morza
13.30 Kazimierz 78 (I) — transmisja z Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych
13.40 Za i przed progiem: Mister Warszawy
14.00 Krzysztofa Zanussiego pogadanki o filmie
14.10 Kazimierz 78 (2)
14.20 Zamek Ujazdowski — reportaż ze spotkania budowniczych, historyków i świadków dziejów Zamku Ujazdowskiego
14.50 Biennale plakatu (1)
15.00 Losowanie Dużego Lotka
15.10 Trybunał wyobraźni: happening
15.55 Biennale plakatu (2)
16.05 Bohdan Czeszko: mój pamiętnik
16.15 Album — film dok.
16.50 Biennale plakatu (3)
17.00 Jak zabić własną żonę — film fab. prod. USA
19.00 Wieczorynka (kolor)
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.35 Panie na Mogadorze — 3 odc. serialu prod. franc.
21.35 Melodie z Festiwalu „Złoty Orfeusz": recital Marcelli
21.50 Zaproszenie do teatru „Ateneum" — fragmenty spektaklu „Taniec Śmierci" Strinberga w reż. J. Swiderskiego i Z. Tobiasza w rolach głównych: A. Śląska i J. Świderski
22.30 Wiadomości Studia Sport
22.40 Jej portret — film prod. TP w reż. M. Waśkowskiego ●

Program II

11.20 Studio Sport — sprawozdanie z Pragi z finału kontynentalnych — indywidualnych Mistrzostw Świata na Żużlu (kolor)
13.15 Ekran Reporterów — „Tam, gdzie noszą kefije..." — Znaczenie problemu palestyńskiego dla globalnego uregulowania kwestii bliskowschodniej i obecnej sytuacji w ruchu palestyńskim (kolor)
14.15 „Zasadzka" — film sensacyjny produkcji rumuńskiej (kolor)
15.40 Studio Sport (kolor)
16.15 „Róże Montreaux" — „Burt Bacharach — Opus nr 3" — Wyk.: Burt Bacharach, Stevie Wonder, Bette Midler, Gilbert O'Sullivan, Peter Ustinov. Prowadzi: Burt Bacharach — współczesny kompozytor amerykański (kolor)
17.10 Prawda czasu — prawda ekranu — „Klub «Izotop»" — dramat obyczajowy prod. ZSRR. — Adapt. opow. M. Koliesznikowa — „Prawo wyboru" (kolor)
18.30 Studio Sport — sprawozdanie z międzynarodowego turnieju w siatkówce kobiet i mężczyzn (kolor)
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Studio Gama przedstawia: 1. Czy pamiętasz? 2. Co nam zostało z tych lat — Stefan Witas. Przedstawienie programów rozrywkowych z „archiwum" redakcji (kolor)
21.30 „Wiosenna noc" — dramat obyczajowy prod. norweskiej wyk.: Anders Mordal, Espan Sjönberg, Astrid Folstad i in. Scenariusz wg powieści norweskiego pisarza Vesaas'a (kolor)

PONIEDZIAŁEK 3.VII

Program I

14.45 Wakacyjne Kino Młodych — Sprawy Młodych — „Nastolatki" — dramat obyczajowy prod. węgierskiej
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Teleferie „Na indiańskiej ścieżce" oraz kolejny odcinek filmu fab. prod. francuskiej „Thierry śmiałek" (kolor)
17.45 „Nasi kochani bliźni" — odc. VII pt. „Słabość do muzyki" film fab. prod. tv NRD (kolor)
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Teatr Telewizji — Piotr Choynowski „Ruchome piaski" ●
21.55 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty — Samochodem w lesie — (kolor)
22.05 Camerata — magazyn muzyczny (kolor)
22.35 Dziennik (kolor)

Program II

SPOTKAJMY SIĘ RAZ JESZCZE

16.15 Piosenka
16.20 „Dziewczęta z Mrozów" — rep. film. (kolor)
16.40 Bazar — cz. I — pr. rozrywk. (kolor)
17.00 „Kram z satyrą"
17.25 Warianty: „Zemsta" A. Fredry — pr. publicyst. (kolor)
17.55 Hasior — pr. film. (kolor)
18.10 „Rejestr polskich skarbów" — rep. film. (kolor)
18.40 Bazar — cz. II
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Spotkajmy się raz jeszcze (cd) „Intergrafia 74"
20.55 Zaproszenie do teatru — „Iwona Księżniczka Burgunda" (kolor)
21.25 „Debiuty" Tadeusza Różewicza — cz. I
21.50 24 godziny (kolor)
22.00 Jan Ptaszyn Wróblewski prezentuje (kolor)
22.35 „Debiuty" Tadeusza Różewicza — cz. II

WTOREK 4.VII

Program I

10.00 „Panie na Mogadorze" odc. III (powt.) (kolor)
14.25 Wakacyjne Kino Młodych Kino Lektur „Zemsta" komedia prod. polskiej. wyk.: J. Kurnakowicz. J. Woszczerowicz, D. Szaflarska, B. Tyszkiewicz, R. Barycz, T. Kondrat (kolor)
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Studio Telewizji Młodych — „Autostop"
17.10 „Gram dla..." — teleturniej (kolor)
17.50 Interstudio — W Warnie, Kalocsy, Hawanie... (kolor)
18.20 „Człowiek i przyroda" „O orłach raz jeszcze" — cz. II film dokumen. tv hiszpańskiej — kolejny odcinek o przyrodzie hiszpańskich lasów i ich bohaterze — orle (kolor)
18.50 Radzimy rolnikom
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Saga rodu Palliserów" odc. XXV — film prod. tv angielskiej (kolor)
21.25 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty — Motocyklem na urlop (kolor)
21.35 Swiadkowie — pr. publicyst. (kolor)
21.55 Dziennik (kolor)
22.10 Teatr Małych Form Michaił Zoszczenko — „Pechowy dzień", reż. Andrzej Strzelecki
22.10 Teatr Małych Form (cd) — Michaił Zoszczenko — „Zbrodnia i kara". wyk.: A. Kopiczyński, J. Lothe, W. Zborowski, W. Michnikowski, M. Sławiński (kolor)

Program II

16.10 Kino Letnie „Hełm Aleksandra Macedońskiego" — komedia sensacyjna prod. ZSRR wyk.: J. Leonow, G. Wicin, Sawielij i in. (kolor)
17.35 Dialogi z przeszłością — Henryk Brodaty — (kolor)
18.05 Powtórka z języków: Jęz. rosyjski, jęz. francuski (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Wtorek Melomana
21.35 24 godziny (kolor)
21.45 Inicjatywy — pr. publicystyczny (kolor)
22.15 Kino Letnie „Mansarda" film biograficzny prod. polskiej. wyk.: Leszek Herdegen — Film o Aleksandrze Gierymskim

ŚRODA 5.VII

Program I

14.40 Wakacyjne Kino Młodych — Z różnych bolsk — „Trener" film fab. prod. ZSRR
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Kino Najmłodszych — zestaw filmów animowanych 1. Woda zapomnienia s. Eli (ZSRR) 2. Cristal, Tipps and Alistair (ang.) (kolor)
17.00 Nie tylko dla kobiet — mag. publicyst. (kolor)
17.30 Losowanie Małego Lotka
17.45 „Moja żona i ja" komedia obyczajowa prod. tv NRD Współczesna komedia obyczajowa wg węgierskiej autorki Klary Feler
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Cygańska miłość" film fab. prod. tv węgierskiej reż. — Laszlo Nemere. Film współczesny. Dramatyczna opowieść o miłości młodej pary cygańskiej
21.30 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty" — magazyn informacyjny (kolor)
21.40 XII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 78 — Koncert Inauguracyjny (kolor) ●
23.10 Dziennik (kolor)

Program II

15.30 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — „Biało-czerwona u brzegów Antarktydy"
16.00 Kino Telewizji Dziewcząt i Chłopców z serii „Załoga Błękitnej Mewy" — „Na wyspie" — film fab. prod. jugosłowiańskiej (kolor)
16.25 Klub Jazzowy Studia Gama — Muddy Waters — Zapoznanie telewidzów z sylwetką jednego z niewielu żyjących dziś murzyńskich śpiewaków bluesowych (kolor)
17.05 Operowe Qui Pro Quo program zrealizowany we wnętrzach i parku pałacu w Kórniku. Wystąpią: W. Ochman, K. Ochman, A. Imalska, B. Kociołkowska, R. Krawucki, I. Wiśniewski, E. Zakrzewska oraz Chór Opery Poznańskiej i Zespół Pieśni i Tańca „Wielkopolska" (kolor)
18.10 Powtórka z języków — Jęz. rosyjski — lekcja 2, jęz. francuski — lekcja 2
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Od Mistrza do Ministra cz. XIV — program dotyczy problemów z tzw. awansem
21.15 24 godziny (kolor)
21.25 Kino Letnie „Tylko umarły odpowie" film kryminalny prod. polskiej.

CZWARTEK 6.VII

Program I

14.25 Wakacyjne Kino Młodych — Historia żywa — „Pięciu" film obyczajowy prod. polskiej
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Teleferie „Skarby na podwórkach" oraz kolejny odcinek seryjnego filmu produkcji francuskiej „Thierry śmiałek" (kolor)
17.30 Poligon
17.55 Sonety Petrarki
18.20 Sonda „Ile wytrzyma człowiek czyli bhp" (kolor)
18.50 Radzimy rolnikom
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Epoka oszczerstw" z serii „Brygady Tygrysa" — film kryminalny produkcji tv francuskiej (kolor)
21.30 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty — Urlop bez paszportu — (kolor)
21.40 XII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 78 — Karzuela z piosenkami — Widowisko muzyczne (kolor)
22.40 Pegaz — aktualna publicystyka kulturalna (kolor)
23.25 Dziennik (kolor)

Program II

16.15 Kino Miniatur — Filmy Festiwalu Krakowskiego — 1. „Skansen" — prod. polskiej, 2. „Elementarz" — prod. polskiej, 3. „Gra" — prod. polskiej, 4. „Narodziny" — prod. polskiej, 5. „Makatka" — prod. polskiej (kolor)
16.55 Magazyn Morski
17.25 „Łuk Tęczy" odc. V pt. „Skarb w jeziorze" — film sensacyjny prod. tv CSRS
18.05 Powtórka z języków Jęz. rosyjski — lekcja 3. Jęz. francuski — lekcja 3 (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Melodie z Mołdawii — film folklorystyczny. Występ zespołu ludowego „Folklor" z Mołdawskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (kolor) ●
20.55 Z ziemi polskiej — „We własnym kręgu" — Ukazanie pierwszego — najtrudniejszego etapu pobytu emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych (kolor)
21.25 24 godziny (kolor)
21.35 Ze skarbnicy kultury polskiej — Pomorze Zachodnie — (kolor)
22.10 Dyskoteka Tip-Top (kolor)

PIĄTEK 7.VII

Program I

15.10 Wakacyjne Kino Młodych — Historia żywa — 1. „Przez granicę" film dok. prod. polskiej, 2. „Strzały pod Arsenałem" film dok. prod. polskiej. Ekranowa rekonstrukcja słynnej akcji bojowej „Szarych Szeregów" przeprowadzonej w marcu 1943 r. pod warszawskim Arsenałem
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Teleferie dla najmłodszych — Zgadywanie na ekranie (kolor)
17.00 Klub Dobrej Roboty — Pokazanie zasad dobrej roboty w Fabryce Kosmetyków „Pollena — Uroda" (kolor)
17.30 „Zwyczajny miesiąc" odc. I. film społeczno-obyczajowy prod. tv ZSRR — Trzyodcinkowy serial fabularny o tematyce współczesnej zrealizowany na podstawie powieści Ilji Sztemlera (kolor)
18.35 Magazyn Motoryzacyjny — Inf. na temat eksploatacji i obsługi samochodu (kolor)
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Chirurdzy" — dramat obyczajowy prod. bułgarskiej, wyk.: A. Dżigrachanian, I. Finic, N. Binew (kolor)
21.45 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty — przyczepy kempingowe (kolor)
21.55 Dziennik (kolor)
22.10 XII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 78 — „Premiery" — (kolor)

Program II

15.20 Krajobraz i przyroda — „Słowacja — kraj pod Tatrami" — film dok. prod. tv CSRS (kolor)
15.45 Krajobraz i przyroda — „Rezerwat Aksu — Dżabagły" — film dok. prod. ZSRR — Film o niezwykłej przyrodzie Kazachstanu (kolor)
16.00 Krajobraz i przyroda — „Pingwiny i sąsiedzi" — film dok. prod. polskiej (kolor)
16.15 „Epoka oszczerstw" — z serii „Brygady Tygrysa" film fab. prod. tv francuskiej (powt.) (kolor)
17.10 Pasje — „Pasje Tadeusza Czaplińskiego"
17.40 Turystyka i wypoczynek — Mesa — kolejny odc. instruktażu dla żeglarzy (kolor)
18.10 Powtórka z języków Jęz. rosyjski (kolor)
18.40 Powtórka z języków Jęz. francuski (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Festiwale Filmów o Sztuce w Zakopanem — „Zakopiańskie Pegazy" — (kolor)
21.15 24 godziny (kolor)
21.25 Studio Sport — Wokół Stadionów (kolor)
21.55 Opowieści Starszego Pana — „Tajemnica pani Agaty" — gawęda literacka J. Przybory (kolor)
22.10 Kino Letnie „Dwa żebra Adama" komedia produkcji polskiej

Programy szkolne TVP podajemy w codziennej informacji o programie telewizyjnym.
Programy oznaczone kropką omawiamy szerzej poniżej.
TV zastrzega sobie możliwości zmian w programie.

W sobotę 1.07. telewizyjna filmoteka przedstawi **„Poskromienie złośnicy"**, komedię kostiumową, zrealizowaną na podstawie głośnej sztuki Williama Szekspira przez Franco Zeffirelliego w 1966 roku. Historię edukacji krnąbrnej Katarzyny, która staje się uległą i mądrą żoną swego mistrza Petruccia pokazał Zeffirelli przy pomocy znakomitej pary aktorskiej (i małżeńskiej): Elisabeth Taylor i Richarda Burtona (na zdjęciu). „Poskromienie złośnicy" było pierwszym filmem fabularnym Franco Zeffirelliego.

Sygnalizujemy również projekcję (w niedzielę 2 lipca w p. I) filmu Mieczysława Waśkowskiego pt. **„Jej portret"**, w którym główne role grają: Małgorzata Pritulak i Franciszek Trzeciak.



*

W Teatrze Wspomnień (sobota 1 lipca p. II) odtworzone zostanie z taśmy magnetowidu widowisko pt. „Panna Rosita" zrealizowane według sztuki Federico Garcii Lorca, przypominające także jedną z kreacji aktorskich Władysława Hańczy. (na zdjęciu)

Premierą w poniedziałkowym (3 lipca p. I) Teatrze Telewizji jest inscenizacja sztuki Piotra Choynowskiego pt. **„Ruchome piaski"**. Utwór ten powstały w roku 1913 wnikliwie i ostro zarysowuje obraz upadającej klasy. Majętna niegdyś i szanowana rodzina ziemiańska po przeniesieniu do miasta zaczyna podlegać rozpadowi z nieumiejętności przystosowania, z niechęci do pracy. Jedyną liczącą się wartością a także



przedmiotem pożądania stają się pieniądze. Spektakl przygotował zespół Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu, w reżyserii Marka Okopińskiego.

*

Z pozycji rozrywkowych sygnalizujemy (w sobotę 1 lipca w p. I) **„Rewię morską"** przygotowaną na zakończenie obchodów „Dni Morza" w Teatrze Muzycznym w Gdyni. W gronie wykonawców tego koncertu — Irena Jarocka (na zdjęciu).

Począwszy od środy (5 lipca) program I tv emituje koncerty XII Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Oprócz występujących w konkursie solistów i zespołów przedstawione zostaną także, specjalnie przygotowane z okazji festiwalu, widowiska muzyczne.



Efekt — 64 mln zł

Podsumowanie Turnieju Młodych Mistrzów Techniki

W ubiegłorocznym Turnieju Młodych Mistrzów Techniki, któremu patronował Zarząd Wojewódzki ZSMP brało udział prawie 1200 osób — młodzieży uczącej się lub pracującej, które zgłosiły 1247 projekt przysparzając w ten sposób naszej gospodarce oszczędności szacowane na 64 mln zł. Turniej ten, już po raz trzeci organizowany w województwie radomskim, z roku na rok zyskuje sobie coraz większą popularność, wzrasta liczba uczestników, rosną efekty ekonomiczne uzyskane z realizacji racjonalizatorskich projektów.

Turniej Młodych Mistrzów Techniki został podsumowany, młodym wynalazcom i racjonalizatorom wręczono nagrody i wyróżnienia.

Wśród debiutantów trzy pierwsze miejsca zajęli młodzi pracownicy „Radoskóru" — Andrzej Stępnik, Augustyn Godycki i Andrzej Żurkowski, natomiast dwa kolejne — Grzegorz Soluch i Waldemar Lubach z Radomskich Zakładów Naprawy Samochodów. Wśród racjonalizatorów zaawansowanych największe uznanie zyskał projekt Leszka Szewczyka z „Pronitu".

W kategorii młodzieży uczącej się główne nagrody przyznano Grzegorzowi Soluchowi z Zespołu Szkół Zespolonych „Łączników", Grzegorzowi Śmietance z Technikum Chemicznego w Pionkach, Krzysztofowi Piątkowi z Zespołu Szkół Energetycznych w Radomiu, Sylwestrowi Deji z Zespołu Szkół Elektronicznych w Radomiu oraz Irenie Podsiadło — uczennicy Technikum Odzieżowego w Radomiu. Nagrody otrzymali również — Jan Kowalczyk i Zbigniew Zych z Politechniki Świętokrzyskiej.

W czasie podsumowania turnieju brązowe Odznaczenia im. Janka Krasickiego otrzymali: Wojciech Madej z-ca dyrektora Zespołu Szkół Elektronicznych, Zygmunt Karbarz — racjonalizator z Kombinatu „Wierzbica" oraz Adam Dziedzic z Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Ponadto wręczono honorowe odznaki „Za Zasługi dla TMMT" raz srebrne medale TMMT. **(bw)**

Rzeźba w osiedlu

Plastycy zaproponowali 41 projektów

Wielu przechodniów idących „deptakiem" zatrzymuje się przy witrynach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, gdzie prezentowane są modele, fotografie sytuacyjne i projekty rzeźb, które w przyszłości urozmaicą monotonię osiedli mieszkaniowych, ożywią parki i skwery. Patrząc na fotografie można już wyobrazić sobie końcowe efekty tych zamierzeń.

Oto na tle bloków mieszkalnych osiedla „Ustronie" widać imponującą rzeźbę „Wyjęty ziemi", według projektu Ryszarda Kozłowskiego. Z objaśnienia wynika, że ta rzeźba będzie miała aż 6,5 m wysokości. Prawdziwy monument...

Bardzo interesująco prezentują się prace Stanisława Radwańskiego — na przykład projekt rzeźby Jacka Malczewskiego. Edmund Majkowski przedstawił ciekawą rzeźbę przyścienną — „Bohaterom spod Wielunia, żołnierzom 72 pułku piechoty" oraz „Mikołajowi z Radomia".

Kilkanaście projektów, które prezentowane są w witrynach — to efekt Radomskich Spotkań Rzeźbiarskich, które po raz drugi zorganizowano staraniem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miejskiego, Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, WRZZ, Zarządu Głównego ZPAP i Towarzystwa Przyjaciół Rzeźby w Orońsku. Warto też dodać, że Radom jest trzecim miastem w kraju (po Lublinie i Wałbrzychu), które zorganizowało podobne spotkanie.

Prezentowane projekty nie obejmują całego plonu rzeźbiarskich spotkań, gdyż prac przedstawiono o wiele więcej.

— 19 twórców z różnych regionów kraju zaprezentowało 41 gotowych projektów, które zostały ocenione i wiele z nich zakupiono do realizacji — mówi wiceprezydent Radomia, Zdzisław Gawroński. 15 rzeźb zakupiła Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa przede wszystkim z myślą o upiększaniu osiedli i budujących się dzielnic, natomiast 15 dalszych zakupił Urząd Wojewódzki.. Wśród tych projektów — a wiele z nich prezentowanych jest właśnie w witrynach — są interesujące propozycje, które z pewnością w przyszłości stanowić będą bardzo przyjemny akcent w naszym mieście. Spotkania rzeźbiarskie mamy za sobą. Teraz jednak przyjdzie kolej na najważniejszy problem — na realizację tego przedsięwzięcia. A to nie jest wcale łatwą sprawą.

30 zakupionych projektów to dużo. Jeśli uda się wszystkie zrealizować, w wielu punktach miasta będzie można podziwiać ładne rzeźby ożywiające place i skwery. Naturalnie, od zakupu projektu do jego realizacji jeszcze daleka droga. Ustalono, że wykonaniem prac ma zająć się Pracownia Sztuk Plastycznych w Radomiu, ale ta cenna inicjatywa musi znaleźć wielu sojuszników. Z pewnością dużą rolę w tym zakresie mogą odegrać zakłady pracy — udostępnić materiały, narzędzia, pomoce twórcom. Zakres form tej pomocy jest zresztą do ustalenia.

Wykonanie zakupionych projektów, a chyba wszystkim nam, mieszkańcom zależy na tym, aby nastąpiło to jak najszybciej, jest przecież wspólną sprawą całego społeczeństwa miasta.

BOGDAN WYCISZKIEWICZ

Obozowe lato ZSMP

Staraniem ZM ZSMP w Radomiu i wielu zakładów pracy zorganizowane zostały obozy szkoleniowe dla aktywu młodzieżowego. Obecnie trwają dwa turnusy obozowe w Kołobrzegu — jeden dla młodzieżowego aktywu młodzieży robotniczej, drugi — dla młodzieżowych radnych i działaczy w miejscu zamieszkania. Zorganizowanie drugiego obozu w Kołobrzegu nastąpiło w wyniku decyzji podjętej podczas obrad „Sejmiku Młodych", który odbył się w połowie kwietnia br.

Obozy szkoleniowe zorganizowały również duże zakłady Radomia. W Sulęczynie k. Kościerzyna przebywa 50-osobowa grupa młodych racjonalizatorów i wynalazców z „Waltera", wśród nich laureaci konkursu „Młodzież dla postępu". Są wśród nich i młodzi sportowcy, działacze TKKF, którzy po ukończeniu kursów obozowych działać będą na rzecz rozwoju sportu i kultury fizycznej w zakładzie.

ZSMP-owcy z Zakładów Przemysłu Tytoniowego, również przodownicy akcji „Młodzież dla postępu", przebywają na obozie szkoleniowym w Sobieszanie, a aktywiści młodzieżowi z „Radoskóru" w bieszczadzkim ośrodku szkoleniowym w Wapiennej.

Młodzi aktywiści dobrze sobie zasłużyli na tegoroczne obozowe lato, wszyscy oni uczestniczyli w tegorocznej „Wiośnie czynu młodzieżowego", wykonując ponadplanowe zadania — produkcyjne i prace na rzecz własnego środowiska.

Jak dotąd nie zorganizowano jeszcze ani jednego obozu młodzieżowego ze środków Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży. Wielu młodych robotników takie środki na wypoczynek letni wypracowało, wykonując zlecone im przez zakłady nadprogramowe zadania produkcyjne czy inwestycyjne. Według zapewnień dyrekcji radomskich zakładów pracy, obozy młodzieżowe ze środków FASM zorganizowane zostaną w lipcu i sierpniu br. **(be-de)**

W „Przemianach"

W nowym, lipcowym numerze miesięcznika społeczno-kulturalnego „Przemiany" znajdą czytelnicy wiele interesujących materiałów. Szczególnie polecamy:

„Ciśnienie" — reportaż Bogusława Rajcherta o pewnej rodzinie z Kozienic.

„Powstanie Związku Młodzieży Polskiej" — ostatni odcinek z cyklu „Narodziny jedności" Eugeniusza Wójcika o ruchu młodzieżowym w roku 1948 na Kielecczyźnie.

„500 lat Santa Piva di Varka" — barwny fotoreportaż z wareckiego browaru.

„Inżynier Pajął poszedł"... — kolejny felieton Wojciecha Twardowskiego z cyklu „Prosto z Radomia".

„Życie przy skale" — reportaż Stanisława Ramsa o życiu dawnych i dzisiejszych skalników.

„Jak to pięknie brzmiało" reportaż Zbigniewa Nosala o przysiędze Kościuszkowców w lipcu 1943 roku.

„O krytyce Kieleckiej Szkoły Krajobrazu" — artykuł znanego artysty fotografika, Pawła Pierścińskiego, w dyskusji o kieleckich i radomskich fotografikach.

„Edukacja przez literaturę" — szkic dr. Tadeusza Błażejewskiego o twórczości literackiej Wiesława Jażdżyńskiego.

„Nie dać za wygraną" — fragment nowej powieści znanego pisarza Zygmunta Wójcika.

„Miejsca miłości" — Barbara Wachowicz o rodzinnych stronach Stefana Żeromskiego.

„Estetyczne walory widowiska sportowego" — pierwszy artykuł Tadeusza Wiącka z cyklu pn. „Widowisko sportowe jako zjawisko kulturalne".

Ponadto felietony Jacka Fedorowicza, Wiesława Jażdżyńskiego, Ryszarda Smożewskiego oraz wszystkie stałe pozycje.

Odznaczenie matki siedmiu synów-żołnierzy

W Jedlni-Letnisko odbyła się miła uroczystość wręczenia medalu „Za zasługi dla obronności kraju" przyznanego przez Ministra Obrony Narodowej Agnieszce Hernik — mieszkance wsi Piotrowice.

Agnieszka Hernik jest matką 7 synów, którzy odbyli zasadniczą służbę wojskową. Jeden z nich — Edward jest obecnie kapitanem Ludowego Wojska Polskiego. Wszyscy synowie otrzymali także dyplomy od dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

(bw)

W kinie „Pokolenie" seanse studyjne

Od soboty, 1 lipca kino „Pokolenie" prowadzić będzie działalność studyjną na specjalnych seansach popołudniowych. Kierownictwo kina otrzyma dodatkowy repertuar składający się z tzw. puli specjalnej.

Inauguracja działalności studyjnej nastąpi w sobotę o godzinie 15. Kinomani będą mogli zobaczyć głośny film produkcji czechosłowackiej zatytułowany „Gra o jabłko" w reżyserii Very Chytilovej. Film ten został bardzo dobrze przyjęty na tegorocznym belgradzkim festiwalu FEST — 78. **(bw)**

Wojewódzkie zawody sportowo-pożarnicze

W sobotę i niedzielę 1 i 2 lipca na sportowym lotnisku Aeroklubu Radomskiego w Piastowie odbędą się II wojewódzkie zawody sportowo-pożarnicze. Wezmą w nich udział zawodowe jednostki straży pożarnej, ochotnicze straże pożarne, młodzieżowe i żeńskie drużyny pożarnicze. Będzie to jednocześnie okazja do sprawdzenia stanu wyszkolenia bojowego strażaków oraz przygotowania technicznego sprzętu pożarniczego.

Wszyscy, którzy przyjdą na lotnisko będą mogli zobaczyć najstarszy sprzęt pożarniczy, który zachował się na terenie województwa radomskiego oraz oglądać w akcji najnowocześniejszy sprzęt — wozy bojowe, agregaty wodno-pianowe itp., znajdujący się w dyspozycji zawodowych jednostek straży pożarnych.

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych zaprasza na lotnisko w Piastowie. **(bw)**

Zrobić dobrą dekorację to też duża sztuka

Dekoracje dają oprawę każdemu kulturalnemu wydarzeniu i tworzą tak potrzebny klimat wokół imprez, licznie przecież organizowanych w Radomiu. Sprostanie tym potrzebom, które rosną z każdym rokiem tak pod względem ilościowym, jak i coraz ciekawszych rozwiązań dekoratorskich, staje się niełatwe. Kto to może wykonać, komu zlecić? Pytanie nie powinno być w zasadzie kłopotliwe, skoro Radom ma dość liczną grupę plastyków, z których część współpracuje z Pracownią Sztuk Plastycznych „Art". A jednak.

Ostatnio wylewali żale gospodarcze Grójca organizatorzy dorocznych „Dni Kwitnących Jabłoni". W ostatniej chwili radomscy plastycy wycofali się z wykonania dekoracji. Trzeba było sięgać do pomocy młodzieży, amatorów, skutkiem czego zamiast okazałych plansz, brył i innych urzekających barwą i pomysłem elementów dekoracyjnych, skończyło się na wywieszeniu rz dkiem chorągiewek.

Kłopoty są z umieszczeniem zlecenia i wykonaniem dekoracji hali sportowej, klubu, sali widowiskowej, nie mówiąc już o trwałych elementach dekoracyjnych w różnych punktach miasta.

Ostatecznie jakoś z tych kłopotów wychodzi się obronną ręką, dzieląc zadania między najrozmaitszych wykonawców. Jedni robią blejtramy, inni opinają je płótnem, jeszcze inni wykonują dodatkowe elementy, malują. Ale są to wszystko półśrodki.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że miastu potrzebna jest specjalistyczna komórka dekoratorska. Czas po temu najwyższy. Niechby zatrudnione tam osoby wykonywały dekoracje, reklamowe plansze, których tak brakuje przy arteriach wlotowych do miasta i specjalizują się w tej wcale niełatwej sztuce. A poza tym nie marnujmy już wykonanej pracy — dziesiątki wspaniałych dekoracji, które za rok nadawałyby się do ponownego wykorzystania, trzeba po prostu przechować. Teraz nikną jak kamfora tuż po zakończeniu imprezy. Cenne drewno, płyty pilśniowe, paździerzowe. Idzie nie tylko o możliwość wykonania dekoracji, ale również oszczędne gospodarowanie surowcami. To są również nasze rezerwy. **(am)**

CO i GDZIE

KINA

Bałtyk — „Alicja ucieka po raz ostatni", prod. franc. lat 15, godz. 9.30 i 13.30. „Odrażający, brudni, źli", prod. włoskiej, lat 18, godz. 11.30, 15.30, 17.30 i 19.30

Przyjaźń — „Brawurowe porwanie", prod. USA, lat 18, godz. 15.30 17.30 i 19.30.

Pokolenie: Sobota: „Koncert na paletnię", prod. NRD, b/o, godz. 9, 11 i 13. „Gra o jabłko", prod. CSRR, lat 18, godz. 15, 17 i 19. Niedziela: „Szczęście na smyczy", prod. jug., b/o, godz. 9, 11 i 13.

Odeon: Sobota: — „Twarzą w twarz", prod. szwedz. lat 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30. Niedziela: „Port lotniczy", prod. USA, lat 15, godz. 15.30, 17.30 i 19.30. „Poranek dla dzieci godz. 13.

Hel — „Sobota: „Szkarłatny pirat", prod. USA, lat 15, godz. 15.30, 17.30 i 19.30. „Na tropie sokoła", prod. NRD, b/o, godz. 9, 11 i 13.30. Niedziela: „Dzień szarańczy", prod. USA, lat 15, godz. 8, 10.30 i 13. Niedziela — zestaw bajek dla dzieci godz. 11 i 12.

Walter — „Śmierć prezydenta". prod. pol., lat 12, godz. 18. Poranek dla dzieci — niedziela godz. 11.

WYSTAWY

Muzeum przy ul. Nowotki 12 — wystawy: „Broń biała i palna" ze zbiorów własnych, „Medale portretowe" ze zbiorów własnych, „Bogactwo głębin morskich i oceanów" ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego i Muzeum Śląska Opolskiego. „Motyw przyrodniczy przy Uniwersytecie Wrocławskim", „Sport w sztuce ludowej" — wystawa pokonkursowa.

Witryny Plastyczne — „ARTU" — malarstwo Krystyny Barańskiej.

Dom Kultury im. gen. Waltera — Wystawa rzeźby Tadeusza Cygana z Pionek czynna w godz. 10—19.

DYŻURY APTEK

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 5 i nr 10 przy pl. Zwycięstwa 7.

Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie Dentystyczne czynne codziennie w godz. 21—7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja Służby Zdrowia 406-77.

TELEFONY

Pogotowie ratunkowe 999, straż pożarna 998, posterunek MO 997, pogotowie ratunkowe kolejowe 296-15, pogotowie gazowe w godz. 7—15 (317-17), w godz. 23—7 (224-30), w niedziele i święta 400-97, pogotowie kanalizacyjne 400-65, informacja usługowa 267-85, postój taksówek przy pl. Konstytucji 228-52, przy dworcu PKP 268-88, przy Żwirki i Wigury 418-10, pomoc drogowa 981, informacja PKP 299-50, PKS 267-76.

ŻYCIE RADOMSKIE

„Życie Radomskie" 86-100, Radom, ul. Żeromskiego 81. Telefony: 211-49, 234-50. Przyjmowanie ogłoszeń w godz. 6.30—15.30. Za terminowy druk ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Warszawskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" Al. Jerozolimskie 125/127. Rękopisów nie zamawianych redakcja nie zwraca. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Legenda musi się ucieleśnić









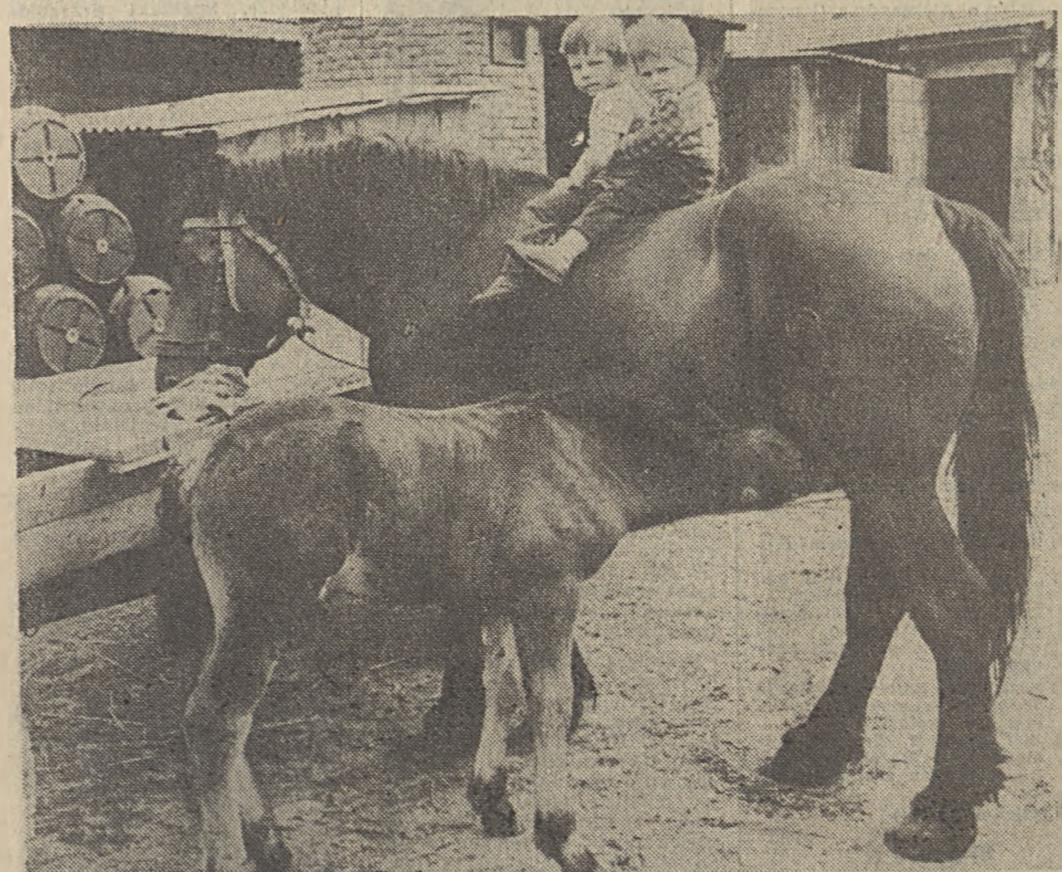
Pośrodku rynku w Zwoleniu stoi pomnik Jana Kochanowskiego, który przed kilkunastu laty wystawili mieszkańcy w hołdzie Wielkiemu Synowi tej Ziemi. Opodal, w Czarnolesie, gdzie żył i tworzył Ojciec Poezji Polskiej znajduje się Muzeum im. Jana Kochanowskiego. Są tam oryginalne pamiątki m. in. renesansowy fotel, wyłożony kurdybanem z piękną rzeźbą w hebanowym drewnie, biurko i świeczniki. Zgromadzono też rzeźby i obrazy przedstawiające m. in. śmierć Urszulki, wiele rycin i starych wydawnictw. Dopełnienie stanowią rzeźby twórców ludowych, którzy w czarnoleskim muzeum eksponują swe prace poświęcone Mistrzowi.

Zbliża się 450 rocznica urodzin poety. Muzeum Okręgowe w Radomiu sprawujące pieczę nad Czarnolasem, podjęło próbę skupienia rozproszonych pamiątek po poecie i wzbogacenia oryginalnymi eksponatami tę placówkę. Powołano w tym celu zespół, który zajmie się badaniami naukowymi i przekształceniem tego ośrodka w biograficzne Muzeum Jana Kochanowskiego. Nie gdzie indziej bowiem jak właśnie w Czarnolesie legenda o tej wielkiej postaci w naszej poezji powinna się ucieleśnić.

(bd)

Fot. Bronisław Duda

Mali kowboje



Obrazek niczym z Ponderosy... Fot. Bronisław Duda

Najlepsze konie, czołowi jeźdźcy

W Kozienicach zawody hippiczne

Kozienice żyją zawodami, które rozegrane zostaną w tym mieście w dniach od 7 do 9 lipca br. Impreza stanowić będzie ostatnią eliminację dla najlepszych polskich juniorów przed Międzynarodowymi Zawodami Jeździeckimi w Berlinie Zachodnim, a dla seniorów decydującą walkę o zakwalifikowanie się do Jeździeckich Mistrzostw Polski.

W zawodach wystartuje imponująca liczba 58 jeźdźców i 103 konie z 26 klubów krajowych, a wśród nich najsilniejsza ekipa warszawskiej Legii z Kowalczykiem, Kozickim, Migdalskim i Maleszewskim.

Program zawiera 9 konkursów, przy czym dwa z nich rozgrywane będą jako Memoriał Czesława Żórawskiego, nieżyjącego już długoletniego działacza LKJ Kozienice. Tylko trzy konkurencje przeprowadzone zostaną na terenie stadniny, a sześć pozostałych na płycie kozienickiego stadionu.

Boisko już od miesiąca znajduje się pod opieką LKJ. Ziemię użyźniono, posiano trawę, dokonując systematycznego wałowania terenu, na którym urządzony zostanie parcour. Przeszkody ustawi najlepszy krajowy specjalista w tej dziedzinie — dyr. Zbigniew Dąbrowski z Sudeckiego Stada Ogierów w Książu k/Wrocławia.

Zabezpieczono niezbędne kwatery dla koni i jeźdźców. Konie korzystać będą ze specjalnie adaptowanej na ten cel krytej ujeżdżalni, w czym niemałą pomoc okazało przedsiębiorstwo Beton-Stal. Zawodnicy zamieszkają na terenie ośrodka WOSiR w Kozienicach oraz w internacie Zespołu Szkół Zawodowych, a o ich wyżywienie zadba nowoczesna stołówka elektrowni „Kozienice".

Organizatorzy zawodów pomyśleli również o efektownej dekoracji stadionu, afiszach, scenariuszu otwarcia oraz wyczerpującej informacji dla widzów, którzy po raz pierwszy będą oglądać pojedynki hippiczne.

7 lipca br. wielki debiut. Wierzymy, że wypadnie okazale na miarę ambicji kozienickich działaczy. **(am)**